

DIANA PALMER

Pożegnanie
z mroczną przeszłością

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Leslie odwróciła głowę. Jej wzrok przyciągnęła dumna sylwetka jeźdźca stojącego nieruchomo na szczycie pobliskiego wzgórza. Obserwował, co się dzieje na pastwiskach rozciągających się u jego stóp i wyglądał przy tym imponująco.

Jak na Teksas, ranczo nie było duże. W okolicach Jacobsville należało jednak do dziesiątki największych, a właściciel był jednym z najzamożniejszych ludzi.

- Straszny tu kurz - stwierdził Ed Caldwell, marszcząc nos. Nie spostrzegł jeźdźca, gdyż stał plecami do wzgórza.
- Dobrze, że mogę pracować w mieście. Tam przynajmniej powietrze jest nieskażone i znacznie bardziej czyste.

Żartobliwy komentarz Eda wywołał uśmiech Leslie Murry. Miała przeciętną urodę. Jasne, naturalnie falujące włosy i szare oczy. Do jej największych zalet należały szczupła figura i wydatne, ładnie wykrojone usta. Była osobą niezwykle spokojną i powściągliwą. Kryjącą głęboko uczucia.

Kiedyś jednak było inaczej. Zaliczała się wówczas do dziewczyn wesołych i pełnych temperamentu, uwielbiających zabawę. Umiała być duszą każdego młodzieżowego towarzystwa.

A teraz? Teraz zachowywała się jak dostojna starsza pani. Na widok obecnej Leslie ludzie, którzy niegdyś ją znali, przeżywali prawdziwy szok.

Należał do nich Ed Caldwell. Poznali się jeszcze na

studiach w Houston. Ed robił dyplom, kiedy Leslie przeszła na drugi rok. Zaraz potem musiała, niestety, przerwać naukę ze względów osobistych i podjęła pracę jako sekretarka prawna w kancelarii adwokackiej ojca Eda w Houston.

Później, gdy nastąpiły dla Leslie chwile jeszcze gorsze, ponownie przyszedł jej z pomocą wypróbowany przyjaciel z młodości. To on właśnie namówił ją, żeby przyjechała do Jacobsville. Dzięki wstawiennictwu Eda zaraz dostała pracę w dużym przedsiębiorstwie należącym do jego bogatego i wpływowego ciotecznego brata.

Do tej pory nie miała okazji poznać Mathera Gilberta Caldwell, przez wszystkich nazywanego po prostu Mattem. Słyszała, że jest człowiekiem mądrym, bezpośrednim, kulturalnym i sympatycznym. A ponadto życzliwym ludziom. Ed był tego samego zdania. Przywiózł Leslie na ranczo Matta i wziął tutaj na konną przejażdżkę po pastwiskach, żeby przedstawić przyjaciółkę sporo starszemu od siebie cioteczному bratu, a zarazem jej nowemu szefowi.

Do tej pory zdołali zobaczyć jedynie tumany kurzu wznoszone przez bydło przeganiane przez kowbojów.

- Leslie, poczekaj tutaj - zaproponował Ed. - Pojadę poszukać Matta. Zaraz wracam.

Z trudem zmusił swego wierzchowca do powolnego truchtu i ruszył przed siebie, siedząc sztywno w siodle. Na ten widok Leslie zagryzła wargi, żeby się nie roześmiać. Kochany Ed nie przepadał za konną jazdą. Znacznie lepiej czułby się za kierownicą samochodu. Nie mogła mu jednak tego powiedzieć, gdyż ostał się ostatnim jej przyjacielem. Był też jedynym człowiekiem w Jacobsville, który znał jej przeszłość.

Patrząc na oddalającego się Eda, nie zdawała sobie

sprawy z tego, że sama jest przedmiotem uważnej obserwacji innego jeźdźca.

Nieznajoma ładnie trzymała się na koniu. Miała zgrabną sylwetkę, która przyciągnęłaby wzrok każdego znawcy kobiecych wdzięków. Nie patrzyła w jego stronę. Niewiele myśląc, pogalopował w dół wzgórza. Po chwili zatrzymał się tuż obok niej.

Usłyszała dopiero parsknięcie konia, któremu ściągnięto wodze. Przerazona poderwała się w siodle. Spojrzała na jeźdźca.

Miał na sobie robocze ubranie, takie, jakie nosili pozostali kowboje. Ale na tym kończyło się podobieństwo. Był bowiem zadbany i starannie ogolony. Jak wrośnięty siedział na koniu. Miał imponującą postawę.

Matt Caldwell napotkał spojrzenie przestraszonych szarych oczu. Rozczarował się, gdyż z bliska kobieta okazała się znacznie mniej atrakcyjna, niż się spodziewał. Jej przeciętna uroda, mimo gracji i doskonałej figury, nie zrobiła na nim żadnego wrażenia.

- Sprowadził tu panią Ed - raczej stwierdził, niż zapytał tonem szorstkim i nieprzyjemnym.

Dla Leslie ten niemiły ton nie był zaskoczeniem. Nie sądziła jednak, że będzie aż tak ostry. Ciął powietrze jak nóż.

Kurczowo zacisnęła ręce na lejcach.

- T... tak. Przy... przywiózł mnie Ed - wyjąkała zdenerwowana, z trudem wydobywając z siebie głos.

Zaskoczyła Matta Caldwell. Dziewczyny, z którymi prowadzał się Ed, były zupełnie inne. Pewne siebie, obyte, eleganckie i wyrafinowane. Niepodobne do kobiety, którą miał przed sobą. Jego młody cioteczny brat lubił przywozić na ranczo swoje partnerki, żeby im zaimponować. Na

ogół Matt nie miał nic przeciwko temu, ale dziś, po piekielnie ciężkim dniu, był wykończony i wściekły.

- Czyżby interesowała panią hodowla bydła? - zapytał głosem pełnym jadu. - W każdej chwili możemy dać pani łąkę do ręki...

Leslie zeszywniała.

- Przyjechałam tu, żeby poznać ciotecznego brata Eda Caldwell - powiedziała z wysiłkiem. - Tutejszego bogacza. - Widząc błysk w czarnych oczach mężczyzny, poczerwieniała. Rozzłościła się na siebie. Jak mogła przy nieznanym wygadywać takie rzeczy! Poprawiła się szybko. - Miałam na myśli to, że Matt Caldwell jest właścicielem ogromnej hodowli bydła. To w jego przedsiębiorstwie pracuje Ed. I ja tam znalazłam właśnie pracę - dodała niepotrzebnie. Nie powinna mówić tego wszystkiego, ale mężczyzna na koniu coraz bardziej działał jej na nerwy.

Miał ponurą minę. Jeszcze bardziej nieprzyjazną niż przed chwilą. Nachylił się w siodle w stronę Leslie. Popatrzył na nią zimnymi oczyma spod półprzymkniętych powiek.

- Proszę mówić prawdę - zażądał ostrym tonem. - Właściwie dlaczego pani tu przyjechała?

Nerwowo przełknęła ślinę. Ten człowiek hipnotyzował ją jak wąż królika. Miał niesamowite oczy... Czarne i nieprzeniknione.

- To chyba nie pańska sprawa - odcięła się wreszcie, bo przecież nie miał prawa jej wypytywać.

Nie odezwał się ani słowem, ale nie odrywał wzroku od twarzy Leslie. Wpatrywał się w nią uporczywie.

- Niech pan przestanie! - rzuciła, poruszając ramionami. - To denerwujące.

- A więc przyjechała tu pani, żeby poznać swego szefa? - zapytał jeździec pozornie spokojnym tonem. - Czy nikt pani nie mówił, że to okropny facet?

- Wręcz przeciwnie - zaprotestowała Leslie. - Wszyscy są zdania, że Matt Caldwell jest bardzo kulturalnym i sympatycznym człowiekiem. Czego w żadnym razie o panu powiedzieć się nie da! - dodała odruchowo, po raz pierwszy od lat ujawniając dawny temperament i pokazując pazurki.

Nieznajomy uniósł brwi.

- Skąd pani wie, że jestem niekulturalny i niesympatyczny? - zapytał, nieoczekiwanie uśmiechając się krzywo.

- Bo pan... pan jest jak kobra - mruknęła Leslie.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem gwałtownie pchnął konia tak blisko w jej stronę, że zakołysała się w siodle. Jąkająca się i nieśmiała nie była w jego typie, ale gniewna i zadziorna? Dopiero to zaciekało Matta. Lubił kobiety z temperamentem, które nie bały się jego złych humorów.

Wyciągnął rękę, przyciągnął do siebie siodło Leslie i z bliska zajął jej w oczy.

- Jeśli jestem wężem, mała, to kim ty jesteś? - zapytał, rozmyślnie przeciągając sylaby. Był tuż obok. Czują na twarzy ciepły oddech i korzenny zapach wody kolońskiej. - Mięciutkim, puchatym króliczkiem?

Zaszokowana bliskością nieznajomego, szarpnęła odruchowo lejce. Tak mocno, że koń stanął dęba i zrzucił ją na ziemię. Upadła, uderzając boleśnie lewą, chorą nogą i biodrem o twarde podłoże.

Z okrzykiem na ustach Matt błyskawicznie zeskoczył z konia i nachylił się nad Leslie. Zbierała siły, chcąc usiąść. Wziął ją mocno za ramię, lecz szybko puścił, gdyż

na twarzy Leslie odmalowało się przerażenie, graniczące z odrazą. Ogarnięta paniką, szarpnęła się w tył.

Matta zaskoczyła ta niezwykła reakcja. Jeszcze żadna kobieta przed nim nie uciekała! Wręcz przeciwnie... A tu nagle wzdragało się przed nim takie byle co... Ta niemrawa istota nie dorastała jego przyjaciółkom do pięt.

Odpychała jego ręce, krzycząc z rozpaczą:

- Nie! Nie! Nie!

Znieruchomiał. Zdjął powoli dłoń z ramienia Leslie i zaczął się jej przyglądać. Tym razem z ciekawością.

W tej chwili nadjechał Ed. Na widok tego, co się stało, zawołał z przerażeniem:

- Leslie!

Zsiadł z konia najszybciej, jak potrafił, i ukląkł obok leżącej. Podtrzymał ją, aby mogła się podnieść.

- Przepraszam za zamieszanie - wymamrotała, unikając spojrzenia nieznanego mężczyzny, odpowiedzialnego za wypadek. - Mimo woli szarpnęłam wodzami.

- Jak się czujesz? - z niepokojem zapytał Ed.

- Dobrze - odparła.

Obaj widzieli, że trzęsie się cała. Ed spojrzał na wyższego od siebie, szczuplejszego i bardziej śniadego mężczyznę, który stał obok z lejcami w rękach i przyglądał się Leslie.

- Jak widzę, już zdażyliście się poznać?

Mattem targały mieszane uczucia. Przeważała złość na obcą kobietę za jej zaskakującą reakcję, a zwłaszcza za panikę i odrazę malującą się w oczach, gdy się do niej zbliżył. Zupełnie jakby obawiała się, że zaraz rzuci się na nią, podczas gdy tylko zamierzał pomóc jej podnieść się z ziemi. Był tak wściekły, że poniosł go temperament.

Zmierzył Eda surowym wzrokiem...

- Następnym razem, gdy zechcesz przywieźć na ranczo kogoś tak nieodpowiedzialnego - wycodził przez zęby - poinformuj mnie o tym z wyprzedzeniem. - Na koniu poruszał się równie szybko, jak mówił. Popatrzył z góry na Leslie i zwrócił się do ciotecznego brata: - Lepiej od razu zabierz tę damę do domu. Tu, wśród zwierząt, w każdej chwili może przydarzyć się jej coś niebezpiecznego. A zresztą sama jest piekielnym zagrożeniem.

- Nie masz racji - niepewnym głosem zaprotestował Ed. - Leslie świetnie radzi sobie na koniu. - No dobrze, nie denerwuj się - dorzucił szybko, widząc groźne spojrzenie ciotecznego brata. Uśmiechnął się z przymusem. - Zobaczmy się później.

Matt wcisnął kapelusz głęboko na czoło, obrócił konia i pogalopował w stronę wzgórza, z którego przedtem obserwował okolicę.

- Ho, ho! - Zaskoczony Ed roześmiał się niepewnie, przeciągając dłońmi po zmierzwionych włosach. - Od lat nie widziałem go w tak okropnym nastroju. Nie mam pojęcia, co go napadło. To facet kulturalny i sympatyczny, a ponadto uczynny. Z reguły reaguje na cierpienie innych.

Leslie czyściła dzinsy. Podniosła głowę i obrzuciła Eda ponurym spojrzeniem.

- Najechał na mnie koniem - wyjaśniła zdenerwowana. - Żeby znaleźć się bliżej, bo widocznie chciał pogadać, chwycił za moje siodło. A ja... ja wpadłam w panikę. Przepraszam za to, co zrobiłam. Ten człowiek to chyba zarządca na ranczu lub ktoś w tym rodzaju. Mam nadzieję, że cioteczny brat nie będzie miał ci za złe tego incydentu.

- To właśnie był mój cioteczny brat - oświadczył ponurym tonem Ed.

Leslie spojrzała na niego zdumiona.

- Matt Caldwell?

W milczeniu skinął głową.

Westchnęła głęboko.

- Co za koszmar! Ładnie zaczynam nową pracę! Od nastawienia przeciw sobie głównego szefa. Człowieka, od którego zależy cały mój przyszły byt.

- On o tobie nic nie wie - szybko zastrzegł się Ed.

- I ty mu o niczym nie powiesz! - nakazała Leslie stanowczym tonem. W jej oczach pojawiły się błyski. - Obiecałeś! - przypomniała. - Nie dopuszczę do tego, żeby znów cała przeszłość przewinęła mi się przed oczyma. Przyjechałam po to, aby uciec przed sforą reporterów i filmowymi producentami, i nie dopuszczę do tego, żeby mnie tutaj odnaleźli! Obcięłam włosy, zaczęłam inaczej się ubierać, żeby zmienić całkowicie swój wygląd, a nawet włożyłam szkła kontaktowe. Stałam na głowie, żeby zrobić wszystko, aby nikt nie był w stanie mnie rozpoznać. Nie zamierzam tracić tego, co wreszcie zyskałam, po tak długim czasie. - Leslie westchnęła z rozpaczą. - Pomyśl, Ed, ukrywam się już sześć lat. Dlaczego ludzie nie chcą zostawić mnie w spokoju?

- Reporter, który tu się pojawił, szedł po prostu za śladem - powiedział spokojnie Ed. - Jeden z twoich dawnych prześladowców został zatrzymany przez policję drogową za jazdę po pijanemu. Prasa szybko dowiedziała się, że to synalek prominenta z Houston, więc bez większego wysiłku skojarzono sobie jego nazwisko ze sprawą twojej matki. Dla dziennikarza to smakowity kąsek. Zwłaszcza w roku, w którym przypadają wybory.

- Tak. Wiem. Dlatego właśnie chcą jak najszybciej zrobić telewizyjny film. - Leslie zazgrzytała zębami. - Jeszcze tego potrzeba mi do szczęścia! A ja, naiwna, byłam

przekonana, że cały ten koszmar mam już za sobą. - Jęknęła z rozpaczą. - Szkoda, że nie jestem sławna i bogata. Może wtedy udałoby mi się kupić trochę prywatności i spokoju. - Spojrzała w stronę wzgórza, z którego jeździec na koniu wciąż obserwował okolicę. - Wygłupiłam się też przy twoim ciotecznym bracie. Powinnaś trzymać buzię na kłódkę. Wyleje mnie z pracy w poniedziałek z samego rana.

- Po moim trapie - oświadczył Ed. - Jestem wprawdzie tylko ciotecznym bratem wielkiego szefa, ale do mnie należy część akcji firmy. Jeśli Matt spróbuje wyrzucić cię z pracy, natychmiast mu się przeciwstawię.

- Naprawdę zrobiłbyś to dla mnie? - spytała z powagą Leslie.

Ed czułym gestem zwichrzył jej krótkie, jasne włosy.

- Jesteś moją przyjaciółką - oznajmił z powagą. - Sam miałem okazję dostać solidnie w kość. I nikomu tego nie życzę. Zwłaszcza tobie. A poza tym lubię, gdy kręcisz się w pobliżu.

Leslie uśmiechnęła się smutno.

- To miło, Ed. - Nerwowo przełknęła ślinę. - Nie znoszę, gdy zbliża się do mnie jakiś mężczyzna. W fizycznym sensie. Mój psychoterapeuta uważa, że pewnego dnia może się to zmienić, jeśli spotkam kogoś odpowiedniego. Sama nie wiem, czy to możliwe. Od tamtej pory upłynęło tyle czasu...

- Przestań biadolić - mruknął Ed. - Idziemy. Zawiozę cię z powrotem do miasta i kupię ci duże waniliowe lody. Zgoda?

- Dzięki - odparła z uśmiechem Leslie.

- Nie ma za co. - Wzruszył ramionami. - To jeszcze jeden dowód mojego kryształowego charakteru. - Rzucił

okiem w stronę wzgórza. - Nie mam pojęcia, co go dziś ugryzło - powiedział do Leslie. - Ruszamy.

Matt Caldwell obserwował odwrót Eda i jego towarzyski z nie znaną mu dotychczas wściekłością. Znerwicowana, drobna, zimna jak lód blondynka sprawiła, że poczuł się źle. Tak jakby sama mogła zrobić wrażenie. I to na nim. Na człowieku, za którym uganiały się najelegantsze i najszlachetniejsze kobiety!

Wciągnął głęboko powietrze. Wyjął z kieszeni mocno sfatygowane cygaro i nie zapalone wetknął między zęby. Starał się odzwyczaić od palenia, ale szło mu to z trudem. Cygaro, które właśnie włożył do ust, było niedawno obiektem perfidnego ataku jego sekretarki walczącej z nałogiem szefa. Mimo że godzinę temu opuścił biuro w miescie, czubek cygara był jeszcze nasączony wodą.

Matt wyjął z ust mokre cygaro, popatrzył na nie ze smutkiem i westchnął głęboko. Zagroził sekretarce wyrzuceniem z pracy, a ona zagroziła mu, że sama odejdzie. Była to sympatyczna pani, mężatka z dwojgiem małych, uroczych dzieciaków. Matt uznał, że lepiej stracić cygaro niż doskonałą pracownicę.

Odruchowo podążył wzrokiem za odjeżdżającą parą. Zniknęła w oddali. Co za dziwoląga tym razem przytасzczyl z sobą Ed? Oczywiście, pozwoliła się dotknąć temu chłopakowi. Tylko od niego uciekała jak od zarazy. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej był wściekły. Skierował konia w stronę pastwisk. Uznał, że praca go uspokoi.

Ed odwiózł Leslie do pensjonatu, w którym wynajmowała niewielki pokoił. Pożegnał ją pod frontowymi drzwiami.

- Sądysz, że mnie nie wyrzuci? - spytała płaczącym tonem.

- Nie wyrzuci - zapewnił Ed. - Już ci mówiłem, że mu na to nie pozwolę. Przestań się więc zamartwiać.

Leslie uśmiechnęła się z trudem.

- Dobrze, nie będę. Dziękuję, Ed.

- Nie ma za co. - Wzruszył ramionami. - A więc do zobaczenia w poniedziałek.

Patrzyła, jak Ed wsiada do swego sportowego wozu i rusza z piskiem opon. Gdy po chwili znalazła się w swoim pokoju na poddaszu, z widokiem na ulicę, nie było już po nim ani śladu.

Przypomniała sobie Matta Caldwell'a i westchnęła głęboko. Dziś, wbrew własnej woli, pozyskała nowego wroga.

W poniedziałek rano pięć minut przed czasem siedziała grzecznie przy biurku, żeby zrobić dobre wrażenie. Polubiła od razu dwie inne urzędniczki, Connie i Jackie. Prowadziły wspólnie sekretariat wiceprezesa, a także zajmowały się marketingiem. Praca Leslie była bardziej rutynowa. Należało do niej notowanie wszelkich ekspedycji byłą z jednego miejsca w inne i prowadzenie rejestrów stad. Było z tym dużo zachodu, lecz to jej nie przeszkadzało. Lubiła mieć do czynienia z liczbami. Bawiła ją taka robota.

Podlegała bezpośrednio Edowi, więc miała święte życie. Biura przedsiębiorstwa zajmowały w Jacobsville ładny stary pałacyk w wiktoriańskim stylu. Matt Caldwell kazał odrestaurować go z pietyzmem i w nim umieścić kwaterę główną swej potężnej firmy. Na obu kondygnacjach znajdowały się gabinety szefów i pokoje administra-

cji. W dawnych pomieszczeniach kuchennych i jadalni urządzono bufet dla pracowników.

Matt Caldwell rzadko przebywał w gmachu firmy. Wiele podróżował, gdyż oprócz prowadzenia własnych interesów zasiadał w radach nadzorczych innych przedsiębiorstw, a nawet był członkiem rad zarządzających w kilku krajowych uczelniach. Jeździł po całym świecie. Wszędzie coś załatwiał. Raz wybrał się nawet do Ameryki Południowej, żeby się przekonać, czy warto tam zainwestować w rosnący rynek bydła.

Z tej podróży wrócił jednak zły i rozczarowany. Bardzo mu się nie spodobały niedopuszczalne praktyki wycięcia drzew i wypalania gruntu pod nowe pastwiska. Tymi barbarzyńskimi metodami zdołano już tam zniszczyć pokaźną część lasów deszczowych. Matt Caldwell nie chciał mieć z tym nic wspólnego, więc skupił swe zainteresowania na innym kontynencie. Pojechał do Australii, gdzie na północy kupił ogromne tereny do wypasu bydła.

Ed mówił o tym Leslie, która z zapartym tchem słuchała ciekawych opowiadań. Dotyczyły świata, jakiego nie znała. Urodziła się w biednej rodzinie. Źle wiodło się matce i jej, dopóki nie rozdzieliła ich ostateczna tragedia.

Teraz, mimo że miała pracę i sporą pensję, wciąż ledwie wiązała koniec z końcem. Było ją stać na mieszkanie i od czasu do czasu na dojazd taksówką do biura. Nie wystarczało środków na podróże.

Zazdrościła Mattowi Caldwellowi, że w każdej chwili może wsiąść na pokład własnego samolotu i lecieć, gdzie dusza zapagnie. Oglądał świat, którego ona sama nie miała szansy nigdy zobaczyć.

- Pewnie często spędza wieczory poza domem - powiedziała, gdy Ed poinformował ją, że tym razem Matt

poleciał do Nowego Jorku na uroczysty bankiet hodowców bydła.

- Z kobietami? - Ed parsknął śmiechem. - Kijem musi się od nich opędzać. Mój szanowny cioteczny braciszek należy do najbardziej poszukiwanych kawalerów w całym południowym Teksasie, ale on sam tak naprawdę chyba nigdy nie interesował się poważnie żadną kobietą. Traktuje je jak akcesoria. Jak ładne przedmioty, z którymi lubi pokazywać się w mieście. I nic więcej. Chyba nie przepada za kobietami. Był miły dla dwóch dziewczyn z sąsiedztwa, które wypłakiwały mu się w mankiet, ale na tym kończyło się zainteresowanie mojego ciotecznego braciszka. A dziewczyny nie należały do tych, co to uganiają się za mężczyznami. - Ed nabrał głęboko powietrza. - Matt jest taki dlatego, że miał ciężkie dzieciństwo.

- Ciężkie, to znaczy jakie? - spytała Leslie.

- Kiedy miał sześć lat, porzuciła go matka.

Leslie odetchnęła nerwowo.

- Dlaczego?

- Jej nowy amant, z którym zamierzała związać się na stałe, nie lubił dzieci, więc pozbyła się Matta. Wziął go mój ojciec i wychowywaliśmy się razem. Dlatego jesteście tak bardzo życzliwi.

- A co się stało z jego ojcem?

- Na ten temat w ogóle nie rozmawiamy.

- Ed!

Skrzywił się. Wiedział jednak, że Leslie nie ustąpi i zmusi go do mówienia.

- Ale to tajemnica - mruknął po dłuższym milczeniu.

- Rozumiem. W porządku.

- Sądzymy, że matka Matta nie wiedziała, kto jest jego

ojcem - oświadczył Ed. - W tym czasie miała wielu mężczyzn.

- Ale jej mąż...

- Mąż? Jaki mąż?

- Och, przepraszam. - Leslie spuściła wzrok. - Sądziłam, że była mężatką.

- To nie w jej stylu. Beth nie znosiła żadnych więzów. Nie chciała urodzić Matta, ale jej rodzice, czyli nasi dziadkowie, zakrzyčili ją i nie dopuścili do aborcji. Marzyli o wnuku. Gdy tylko urodził się mały Caldwell, od razu zaczęli planować jego przyszłość, urządzili mu u siebie dziecinny pokój...

- Mówiłeś, że Matta wychował twój ojciec - przypomniała Leslie. Była ciekawa całej historii.

- Od dnia urodzin chłopak miał strasznego pecha. Nasi dziadkowie zginęli w wypadku samochodowym, a kilka miesięcy później spłonął w pożarze rodzinny dom - ciągnął Ed. - Niektórzy sądzili, że został celowo podpалony, ze względu na odszkodowanie, ale nikt tego nigdy nie udowodnił. Gdy wybuchł ogień, Matta i jego matki nie było w domu. Mimo bardzo wczesnej pory, tego ranka oboje chodzili po podwórzu. Beth chciała pokazać dziecku róże, co było dziwne i zupełnie do niej niepodobne. Gdyby pozostała w domu, zginęliby oboje. Za odszkodowanie wypłacone przez firmę ubezpieczeniową Beth kupiła sobie sporo ciuchów i nowy samochód. Oddała Matta swojemu bratu, to znaczy mojemu ojcu, i zabierając się z pierwszym z brzegu mężczyzną, jaki się nawinął, wyjechała niezwłocznie z miasta. - W oczach Eda błysnęło rozgoryczenie. - Dziadek zostawił Mattowi w spadku trochę udziałów rancza, a także ustanowił niewielki fundusz powierniczy, z którego wnuk mógł skorzystać dopiero po ukończe-

niu dwudziestu jeden lat. I tylko ten warunek powstrzymał Beth od położenia łapy na pieniądzach dzieciaka. Potem, gdy Matt podrośł, wiedział, co z nimi zrobić. Już jako młody człowiek miał głowę do interesów.

- Co stało się z jego matką? - spytała Beth.

- Słyszeliśmy, że zmarła przed kilku laty. Matt nigdy jej nawet nie wspomina.

- Biedaczysko.

- Uważaj, moja droga - z miejsca ostrzegł ją Ed. - Nie popełnij błędu. Matt nie potrzebuje litości.

- Chyba masz rację - przyznała po chwili namysłu.

- Ale to okropne, że ma za sobą takie przeżycia.

- Sama też coś niecoś wiesz, jak to jest - mruknął Ed.

Leslie obdarzyła go smutnym uśmiechem.

- Tak. Mój tata umarł wiele lat temu. Mama musiała utrzymać siebie i mnie. Niezbyt inteligentna, umiała niewiele. Była jednak bardzo ładna i starała się to wykorzystywać. - Oczy Leslie zaszyły lekką mgiełką. - Wciąż nie mogę pogodzić się z tym, co zrobiła. To straszne, jak w ciągu zaledwie kilku sekund można zniszczyć zarówno własne życie, jak i kilku innych ludzi! I to z takiej przyczyny! Z zazdrości, mimo że nie było żadnego powodu. Temu człowiekowi wcale na mnie nie zależało. Chciał się tylko zabawić z niewinną dziewczyną i dostarczyć podobnie niegodziwej rozrywki pijanym kumplom. - Na samo wspomnienie ciałem Leslie wstrząsnęły dreszcze. - Mama sądziła, że go kocha. Ale zazdrość okazała się silniejsza niż miłość. Stracił życie.

- Przyznaję, nie powinna strzelać do tego człowieka, ale trudno było usprawiedliwić to, co na jej oczach zamierzali zrobić z tobą on sam i jego kompani - odezwał się Ed.

Leslie skinęła głową.

- Wiem - przyznała. - Niekiedy trudne początki wychodzą dzieciom na dobre. Od nich zależy, czy będą miały lepszą przyszłość. - Mówiąc to, żałowała jednak, że nie wychowywała się w normalnych warunkach, takich jak wiele innych dzieci.

Teraz, gdy poznała ciemne strony życia Matta Caldwellla, zrobiło się jej przykro. Szkoda, że ich znajomość nie zaczęła się lepiej. Powinna zachować się spokojniej, bardziej powściągliwie. Ale dlaczego właściciel rancza poczuł do niej z miejsca tak ogromną niechęć? Ed przysięgał, że to kulturalny i sympatyczny człowiek. Może jego cioteczny brat miał tylko zły dzień?

W połowie tygodnia Matt wrócił do Jacobsville i dopiero teraz Leslie zaczęła zdawać sobie sprawę z przykrych konsekwencji ich pierwszego, niefortunnego spotkania.

Podczas nieobecności Eda, który był akurat na jakimś zebraniu, Matt stanął w otwartych drzwiach jego pokoju i lodowatym, nieprzychylnym wzrokiem przypatrywał się Leslie zaprzątniętej wstukiwaniem tekstu w komputer.

Nie zauważyła go, więc mógł się jej przyglądać do woli. Z niechęcią, ale zarazem z ciekawością.

Była szczupła, trochę powyżej średniego wzrostu, z jasnymi, krótkimi włosami, falującymi w naturalny sposób. Miała ładną cerę, lecz stanowczo za bladą. Najlepiej jednak zapamiętał sobie jej oczy. Gdy spoglądał w nie z bliska, były ogromne. Rozszerzone, odpychające i przepełnione wstrętem.

Zdumiewające, że na tej planecie istniała kobieta, na której jego pieniądze nie zrobiły wrażenia, nie mówiąc już

o jego własnym męskim uroku. Dla Matta stanowiło to coś zupełnie nowego. Z niechęcią patrzył na młodą damę, której się nie spodobał. Jeszcze nigdy w życiu żadna kobieta nie odepchnęła go od siebie.

Nie, to nie była prawda.

Gdy sobie to uprzytomnił, natychmiast poczuł się źle. Powróciło koszmarnie wspomnienie z dzieciństwa. Wspomnienie kobiety, która odrzuciła go, gdy miał zaledwie sześć lat.

Leslie poczuła na sobie czyjś wzrok. Podniosła głowę i na widok Matta stojącego w drzwiach jej dłonie zawisły nad klawiaturą.

Miał na sobie doskonale skrojony, szary garnitur z kamizelką. W rękę trzymał cygaro. Leslie miała nadzieję, że go nie zapali, gdyż była uczulona na dym.

- A więc jest pani u Eda - cierpkim tonem skomentował jej obecność.

- Tak. Jestem jego sekretarką - potwierdziła.

- Co pani zrobiła, żeby zdobyć tę pracę? - zapytał drwiącym tonem. - I ile razy? - dorzucił z niedwuznacznym uśmiechem.

Leslie nie pojęła bezczelnej aluzji. Zamrugła oczami.

- Przepraszam, ale nie rozumiem, o co panu chodzi.

- Dlaczego spośród dziesięciu znacznie lepiej wykwalifikowanych kandydatek starających się o tę posadę Ed wybrał właśnie panią? - uściślił pytanie.

- Aha, o to chodzi. - Zawahała się. Nie zamierzała wyjawiać prawdy, więc powiedziała szybko: - Rozpoczęłam studia na wydziale zarządzania, a potem przez cztery lata pracowałam w kancelarii ojca Eda jako asystentka. Nie mam dyplomu, ale za to spore doświadczenie - dodała. - To było podobno moim atutem. Tak przynajmniej oświadczył mi Ed.

Wyglądała na zaniepokojoną. Matt nie przestawał się jej przyglądać.

- Dlaczego nie dokończyła pani studiów? - zapytał. Nerwowo przełknęła ślinę.

- Miałam w tym czasie trochę... problemów osobistych.

- Wciąż je pani ma - nieco łagodniejszym tonem oświadczył Matt, ale jego spojrzenie pozostało zimne i przenikliwe. Na wylot przewiercało rozmówczynię. - I będzie pani miała je przede wszystkim ze mną. Sam bym tu pani nie zatrudnił. A więc niech pani okaże się tak dobra, jak twierdzi Ed.

- Jestem warta tych pieniędzy, które otrzymuję, panie Caldwell - zapewniła oschle. - Pracuję, aby zarobić na swoje utrzymanie. I nie spodziewam się żadnych ulg.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Matt podniósł cygaro do ust, spojrzał na mokry czubek i pozostawił je między palcami.

- Czy pan pali? - spytała Leslie, obserwując te manipulacje.

- Usiłuję - mruknął pod nosem.

Właśnie gdy to mówił, w holu ukazała się przystojna pani w średnim wieku, ubrana w biało-granatowy kostium, z włosami zaczesanymi w zgrabny kok. Stała w otwartych drzwiach sekretariatu Eda. Ujrawszy Matta, ruszyła energicznie w jego kierunku.

- Panie Caldwell, proszę podpisać mi te papiery - powiedziała szybko. - Czekam na pana pana Bailey. Chce rozmawiać o komisji, do której zamierza pan go wciągnąć.

- Dziękuję, Edno.

Edna Jones obdarzyła Leslie życzliwym uśmiechem.

- Dzień dobry, pani Murry - przywitała nową pracownicę. - Dużo roboty?
- Dzień dobry, proszę pani - z uśmiechem odparła Leslie. Pani Jones zerknęła na szefa.
- Niech pani nie pozwala mu palić tego... - wskazała cygaro tkwiące między palcami Matta. - W razie czego powinna pani... - podniosła do góry mały pistolet na wodę - już ja zadbam, aby miała pani coś takiego - dodała, uśmiechając się do szefa, kipiącego ze złości. - Pewnie ucieszy pana wiadomość, że wszystkim pracownikom administracji naszej firmy poleciłam zaopatrzyć się w takie same urządzenia - dodała, spoglądając na niego z niekłamaną satysfakcją. - Szefie, może pan na nas liczyć. Z pewnością pomożemy panu rzucić palenie.

Nie wykazując cienia entuzjazmu, skrzywieniem ust skwitował zapewnienie sekretarki. Roześmiała się jak młoda dziewczyna, pomachała Leslie i opuściła pokój.

Matta naszła ochota, żeby rzucić się za wychodzącą, i wyrwać śmiercionośną, a właściwie wodonośną broń, ale pohamował się w porę. W obliczu wroga nie należało okazywać słabości.

Jeszcze raz zimnym wzrokiem obrzucił Leslie, udając, że nie zauważa lekkiego rozbawienia na jej twarzy, i podążył śladem Edny Jones. Między jego palcami tkwiło wciąż kosztowne, rozmoczone cygaro.

ROZDZIAŁ DRUGI

Od pierwszego dnia pracy Leslie była świadoma niechęci Matta Caldwell. Na każdym kroku okazywał jej niezadowolenie. Zarzucał Eda robotą. Zlecał mu ciągle nowe zadania, które, jak można było się tego spodziewać, od razu łądowały na biurku sekretarki.

Prace te nie miały większego sensu. Na przykład Matt polecił Leslie przepisać rejestry bydła sprzed dziesięciu lat. Swego czasu nawet nie wprowadzono ich do pamięci komputera, więc teraz, żeby sporządzić wydruki, Leslie musiałaby wykonać syzyfową pracę. Matt tłumaczył, że musi porównać niektóre dane dotyczące potomstwa wyhodowanego bydła, ale nawet spokojny i bezkonfliktowy Ed wymamrotał niezbyt pochlebne uwagi na temat sensowności tego, co kazał wykonać cioteczny brat.

- Takie roboty zleca się u nas zwykłym maszynistkom - oświadczył, spoglądając z niechęcią na pożółkłe wykazy rozpostarte na jej biurku. - Leslie, jesteś mi potrzebna do innych, znacznie pilniejszych prac.

- Powiedz to bratu - zaproponowała.

Ed pokręcił głową.

- Nie mogę - oznajmił z westchnieniem. - Jest ostatnio w okropnym humorze. Nigdy tak się nie zachowywał.

- Czy wiesz, że jego sekretarka chodzi z bronią? - spytała Leslie. Widząc pełne niedowierzania spojrzenie Eda,

wyjaśniła szybko: - Wszędzie nosi z sobą pistolet na wodę.

Ed parsknął śmiechem.

- Matt poprosił Ednę, żeby pomogła mu rzucić palenie. Zresztą nigdy nie palił cygar w zamkniętych pomieszczeniach - dodał z miejsca w obronie ciotecznego brata. - Edna Jones wykoncypowała, zresztą całkiem słusznie, że po to, aby wypalić cygaro, trzeba je przedtem zapalić. Kupiła więc pistolety na wodę dla siebie i wszystkich innych naszych urzędniczek. Gdy tylko Matt wyciągnie z kieszeni cygaro i przyłoży do ust, wszystkie jak jeden mąż strzelają do niego wodą.

- Niebezpieczne damy - skomentowała rozbawiona Leslie.

- Żebyś wiedziała. Pewnego razu...

- Co to? Nie macie nic do roboty? - Zza pleców Eda dobiegł ich głęboki, męski głos.

- Przepraszam, Matt - powiedział natychmiast Ed. - Właśnie skończyliśmy z Leslie robotę. Czy czegoś sobie życzysz?

- Muszę mieć zaktualizowane dane dotyczące stad, które umieściliśmy u Ballengerów - zakomunikował Matt. Zwrócił się do Leslie: - Ta robota chyba należy do pani - dodał, spoglądając na nią surowo.

Potwierdziła skinieniem głowy i, zdenerwowana, nieodkładnie uderzyła palcami w wybrane klawisze, tak że otworzyła nieodpowiedni plik. Musiała go zamknąć i zacząć wyszukiwanie od nowa.

Na ogół była osobą spokojną i zrównoważoną, ale mając za plecami milczącego, wrogo nastawionego Matta, czuła się nieswojo. Edowi widocznie też działał na nerwy, bo gdy tylko odezwał się dzwonek telefonu, rzuciwszy

Leslie przepaszające spojrzenie, niemal biegiem ruszył do swego gabinetu, żeby tam podnieść słuchawkę.

- Sądziłem, że ma pani większe doświadczenie w pracy z komputerem - drwiącym tonem oznajmił Matt, stając za Leslie i zaglądając jej przez ramię.

Swą bliskością niemal ją przytłaczał. Zesztywniałe palce przywarły do klawiatury. Ledwie mogła oddychać. Zbladła.

Na ten widok Matt zaklął pod nosem i odsunął się. Miotaly nim niezbrane dotychczas emocje. Włożył ręce głęboko do kieszeni i skupił spojrzenie na Leslie.

Po chwili trochę się rozluźniła. Na tyle, aby móc odszukać i otworzyć plik z danymi, na których zależało Mattowi, i uruchomić drukarkę.

Szybko zgarnął stos gotowych wydruków i obejrzał je uważnie. Mamrocząc coś pod nosem, rzucił pierwszą stronę na biurko Leslie.

- Aż się roi od ortograficznych błędów - oświadczył suchym tonem.

Popatrzyła na ekran komputera i skinęła głową.

- Ma pan rację - przyznała. - Jest mi bardzo przykro z tego powodu, ale to nie ja pisałam ten tekst.

Było to oczywiste, jako że zapis pochodził sprzed dziesięciu lat, ale Matt nie potrafił powstrzymać się od krytycznej uwagi i upomnienia kobiety, która tak działała mu na nerwy. Chciał zrzucić na nią odpowiedzialność.

Przejrzał następne wydruki. Wreszcie odsunął się od biurka Leslie.

- Proszę napisać wszystko od nowa - polecił. - To jest całkowicie nieczytelne - dorzucił skrzywiony.

Leslie wiedziała, że plik jest ogromny, zawiera mnóstwo danych, i że wpisanie ich do komputera zajmie jej nie

godziny, lecz całe dni. Ale Matt Caldwell był właścicielem tego przedsiębiorstwa i to on narzucał reguły gry.

Przygryzła wargi i podniosła wzrok. Teraz, gdy dzieliła ich większa odległość, poczuła się różniej.

- Pańskie życzenie, szefie, jest dla mnie rozkazem - oświadczyła lekko drwiącym, zimnym tonem, a w jego oczach błysnęło zdziwienie. - A więc mam odłożyć na bok wszystkie prace, które wykonuję dla Eda, i przez następne kilka miesięcy przepisywać wyłącznie te teksty? - spytała z całym spokojem.

Nieoczekiwana przemiana znerwicowanej i wystraszonej istoty w pewną siebie, wygadaną kobietę zaskoczyła Matta.

- Nie wyznaczyłem pani terminu ukończenia tej pracy - zaczął się odruchowo usprawiedliwiać. - Powiedziałem tylko, że ma być wykonana - dodał bardziej zdecydowanym tonem.

- Tak, proszę pana - przyznała szybko i obdarzyła Matta chłodnym, zdawkowym uśmiechem idealnej sekretarki.

Wciągnął nerwowo powietrze i zmierzył ją podejrzliwym spojrzeniem.

- Jak widzę, zależy pani na tym, aby mnie zadowolić - stwierdził. - Tylko dlatego, że jestem szefem?

- Zawsze staram się robić to, o co się mnie prosi, panie Caldwell - zapewniła. - No, prawie zawsze - poprawiła się szybko. - W granicach rozsądku.

Nachylił się, żeby odłożyć na biurko wydruki i zobaczył, że ponownie zeszytywniała. Była najbardziej denerwującą kobietą, z jaką miał kiedykolwiek do czynienia. Zupełnie nie wiedział, co o niej myśleć. Stanowiła dla niego zagadkę.

- W granicach rozsądku? - powtórzył powoli, przeciągając sylaby. - Jak mam to rozumieć?

W jednej chwili z opanowanej, pewnej siebie istoty przeistoczyła się w zaszczute zwierzątko. Zdumiewające zachowanie Leslie sprawiło, że Matt poczuł wyrzuty sumienia. Wycofał się w stronę wyjścia.

- Czy są u ciebie moje materiały dotyczące Angusa? - zawołał w stronę otwartych drzwi do gabinetu ciotecznego brata.

Ed pojawił się w jednej chwili z plikiem wydruków w ręku.

- Tak. Chciałem porównać ostatnie dane dotyczące przyrostu ciężaru bydła z zakładanymi. Miałem zostawić ci wszystko na biurku, ale nie zdążyłem, bo byłem zajęty.

Matt wziął wydruki od Eda, obejrzał je w milczeniu i skinął głową.

- Jest całkiem nieźle - przyznał. - Bracia Ballengero wie wykonują dobrą robotę.

- Rozwijają hodowlę. Miło widzieć, że coraz lepiej im się wiedzie - z zadowoleniem skomentował Ed.

- Tak - potwierdził Matt. - Harowali przez całe życie. Zasłużyli na lepszy los.

Wyłączona z rozmowy Leslie przyglądała mu się otwarcie. Przyszedł jej na myśl sześćioletni chłopczyk porzucony przez matkę i zrobiło się jej przykro. Sama miała ciężkie dzieciństwo, ale Matta było bez porównania gorsze.

Poczuł na sobie spojrzenie ciekawych, szarych oczu. Zacerwieniona, szybko odwróciła wzrok.

Zastanawiał się, co wywołało taką reakcję Leslie. O czym myślała? Dała mu przecież do zrozumienia, że w żadnym stopniu nie jest nim zainteresowana jako męż-

czynną. Skąd więc wzięło się to dziwne spojrzenie i rumieńce na policzkach? Nie miał pojęcia.

Coraz bardziej intrygowała go ta kobieta.

Była schludna, miała ładne stroje i dobry gust. Dlaczego jednak ubierała się jak stuletnia babcia? Nie pochwalał minispódniczek i gołych pępeków, ale ubiory Leslie stanowiły całkowite ich przeciwieństwo. Nosiła spódnice prawie do ziemi i bluzki z długimi rękawami, zapięte aż po brodę.

- Potrzebujesz jeszcze czegoś? - szybko zapytał Ed, chcąc pozbyć się wreszcie ciotecznego brata, by uniknąć dalszych napięć.

Matt wzruszył ramionami.

- W tej chwili nie. - Spojrzał na Leslie. - Proszę pamiętać o zaktualizowaniu danych, o których pani mówiłem.

Kiedy opuścił pokój, Ed zmarszczył brwi.

- Jakich danych? - zapytał.

Leslie wyjaśniła, o co chodziło Mattowi.

- Przecież te dane już zostały zaktualizowane - zdziwił się Ed. - Nigdy go nie interesowały. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego ni stąd, _ni zowąd zachciało mu się nimi zajmować.

- Zaraz ci to wyjaśnię. - Leslie uniosła się a krzesła. - Dlatego, że wie, iż zirytuje mnie ta bezsensowna robota i będę musiała pracować jeszcze ciężiej! - wyszeptwała, dodając dramatycznym tonem: - Niech Bóg broni, abym znalazła czas na rozprostowanie palców!

Ed unióś brwi.

- Nic z tego nie pojmuję. Przecież Matt nie jest ani złym, ani mściwym człowiekiem.

- Tak ci się tylko wydaje. - Ze skrzywioną miną Leslie

zamknęła nieszczęsny plik. - Zajmę się tym, gdy tylko uporam się z twoją korespondencją. Sądziś, że chce, żebym zostawała po godzinach? Jeśli tak, to będzie musiał płacić mi dodatkowo.

Uśmiechnęła się szelmowsko, a w jej oczach pojawiły się dawno zapomniane wesołe błyski.

- Pozwól, że sam go o to zapytam - powiedział Ed.
- Na razie zajmij się swą normalną robotą.
- W porządku. Dziękuję.
- Nie ma za co. - Wzruszył ramionami. - A zresztą od czego są przyjaciele? - dorzucił z uśmiechem.

W budynku administracyjnym firmy Matta Caldwell'a było na co popatrzeć. Leslie z rozbawieniem obserwowała pozostałe urzędniczki, czyhające na naczelnego szefa. Edna Jones przyłapała go, jak na balkonie usiłował ukradkiem zapalić cygaro. Schowana za wysoką rośliną doniczkową, trafiła Matta od tyłu salwą płynnej amunicji. Kiedy zostawił cygaro na biurku Bessie David, dziewczyna „przypadkowo” umoczyła je w do połowy wypitej kawie, którą zostawił obok. Wyjął ociekające kawą cygaro i zmierzył winowajczynię oskarżycielskim spojrzaniem.

- Sam pan powiedział, żebym to robiła - przypomniała.

Cisnął zmarnowane cygaro z powrotem do filiżanki i zrezygnował z kawy. Leslie, która była świadkiem tej sceny, wybiegła z pokoju, żeby móc się swobodnie pośmiać.

Postawa Matta była zaskakująca. W stosunku do pozostałych pracowników zachowywał się bezpośrednio i po przyjacielsku. Dlaczego więc tak okropnie traktował właśnie ją? Zastanawiała się, co by zrobił, gdyby sprawiła

sobie pistolet na wodę. Natychmiast wyobraziła sobie, jak w panice ucieka główną ulicą Jacobsville przed goniącym ją, rozwścieczonym szefem, i zachciało się jej śmiać.

Szkoda, że aż tak bardzo się zmieniła. Gdyby nie tragedia, którą przeżyła we wczesnej młodości, pewnie zainteresowałaby się atrakcyjnym właścicielem rancza.

Kilka dni później wkroczył do biura Eda. Między palcami tkwiło mu nie zapalone cygaro.

- Chcę zobaczyć projekt programu badań nad brucelozą, opracowany przez Stowarzyszenie Hodowców - oznajmił z miejsca.

Leslie podniosła oczy znad biurka.

- Słucham?

Zmierzył ją wzrokiem. Reakcja tej kobiety na jego widok bardzo mu się nie podobała. W jej oczach dostrzegął nie tylko niechęć, lecz także odrazę. Nie potrafił się z tym pogodzić. Zachowanie Leslie Murry raniło jego męską dumę.

- Ed mówił, że go ma. Podobno nadszedł z wczorajszą pocztą - wyjaśnił.

- Chwileczkę.

Podniosła się i poszła do gabinetu bezpośredniego przełożonego. Wiedziała, gdzie trzyma bieżącą korespondencję. Ed usiłował nie zauważać żadnych listów dopóty, dopóki Leslie nie wyjęła ich z pojemnika „Nowe” i nie rozłożyła mu na biurku. Zdarzało się to zazwyczaj pod koniec tygodnia, gdy górne listy z potężnej sterty spadały do stojącego obok pojemnika z napisem „Do wysłania”.

Po paru chwilach ze stosu bieżącej korespondencji wyłuskała grubą, nie otwartą kopertę ze Stowarzyszenia Hodowców. Wróciła do sekretariatu i wręczyła ją Mattowi.

Gdy szła przez pokój, nie spuszczał jej z oczu. Zauwa-

żył, że utyka. Nie mógł dostrzec nóg, gdyż miała na sobie luźne spodnie i długą, rozszerzaną tunikę. Matt uznał, że Leslie Murry nie robi nic, żeby zwrócić uwagę na swą figurę.

- Pani kuleje - stwierdził. - Czy była pani u lekarza po wypadku u mnie na ranczu?

- Nie było powodu - wyjaśniła spokojnie. - Nic mi się nie stało. Tylko się potłukłam i jeszcze jestem obolała. To wszystko.

Matt Caldwell zbliżył się do telefonu stojącego na jej biurku i połączył z własnym sekretariatem.

- Edno, zapisz panią Murry na wizytę u Lou Coltrain. Tak szybko, jak to możliwe. Kilka dni temu spadła u mnie z konia i wciąż kuleje. Niech ją prześwietlą.

- Nie! - zaprotestowała Leslie.

- Zaraz potem daj mi znać. Z góry dziękuję - dodał i odłożył słuchawkę. Spojrzał Leslie prosto w oczy. - Pójdzie pani - oznajmił.

Miała awersję do lekarzy. Och, jak bardzo nienawidziła tych niewrażliwych i obcesowych ludzi! Lekarz dyżurny, który badał ją na pogotowiu w Houston, oświadczył wprost, że z winy takich szmat jak ona giną uczciwi ludzie. Do dziś nie potrafiła zapomnieć o tym, co się stało, i jego gorzkich słów, mimo długotrwałej terapii.

Ze złością zacisnęła zęby i ostrym wzrokiem zmierzyła Matta.

- Przecież mówiłam, że nic mi się nie stało!

- Jestem pani zwierzchnikiem - przypomniał suchym tonem. - Ma pani iść do lekarza. To polecenie służbowe.

Miała ochotę rzucić w diabły całą tę robotę i więcej nie oglądać tego okropnego człowieka, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Musiała z czegoś żyć i gdzieś mieszkać. Po-

wrót do Houston był wykluczony. Gdyby tylko się tam pojawiła, mimo zmienionego wyglądu natychmiast wpadłaby w łapy węszących wszędzie reporterów. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości.

Rozeźlona, nerwowo wciągnęła powietrze.

Jej postawa zdumiała Matta Caldwell. W dalszym ciągu nie rozumiał tej kobiety.

- Nie chce się pani dowiedzieć, czy uraz powstały przy upadku z konia nie pozostawi nieodwracalnych zmian i czy nie będzie pani kulała do końca życia? - zapytał.

Leslie hardo uniosła podbródek.

- Panie Caldwell, nie musi się pan o mnie niepokoić. W wieku siedemnastu lat miałam... wypadek i to wówczas w tej nodze nastąpiło uszkodzenie kości. - Nie chciała nawet myśleć o tym, jak to się stało. - Od tamtej pory lekko kuleję. A to, że zrzucił mnie koń, nie miało tu nic do rzeczy.

Przez chwilę Matt stał nieruchomo.

- Tym bardziej są pani potrzebne oględziny lekarskie - oświadczył w końcu spokojnym tonem. - Jak widzę, pociągają panią niebezpieczeństwa i ryzyko. Nie należało dosiadać konia.

- Ed twierdził, że to łagodne zwierzę. Zrzuciło mnie z mojej własnej winy. Odruchowo zbyt ostro szarpnęłam wodze, dlatego koń się wspiął.

Matt przymrużył oczy. Wyglądał tak, jakby chciał coś sobie przypomnieć.

- Pamiętam, jak to się stało. Usiłowała pani odsunąć się ode mnie. Tak jakby groziło pani zetknięcie się z zadżumionym lub kimś w tym rodzaju.

W jego oczach dojrzała urażoną męską dumę. Poczuli się głęboko dotknięty. I miał jej to za złe.

- Chodziło o coś innego - powiedziała szybko. Nieła-

two było to wyjaśnić, więc odwróciła głowę i utkwiała wzrok w ścianę. - Cały kłopot polega na tym, że nie lubię być dotykana.

- Ed panią dotykał - przypomniał Matt.

Nie miała pojęcia, jak mu to powiedzieć, żeby nie zdradzić wszystkiego. Nie zniósłaby świadomości, że ten człowiek zna jej skandaliczną, tragiczną przeszłość. Podniosła wzrok i popatrzyła wprost w męskie czarne oczy. Nieprzeniknione i nieprzychylne.

- Nie lubię, gdy dotykają mnie obcy ludzie - skorygowała szybko. - Ed i ja znamy się od wielu lat. Przy nim czuję się... inaczej.

Zwężonymi oczyma Matt Caldwell wpatrywał się w twarz stojącej przed nim kobiety.

- To widać - powiedział.

Drwiący ton jego głosu dotknął ją do żywego. Nie wytrzymała.

- Jest pan jak walec drogowy - rzuciła. - Lubi pan miażdżyć opornych. Mam rację? Uważa pan, że dlatego, iż jest pan wpływowy i bogaty, żadna kobieta na tej planecie panu się nie oprze?

Słowa Leslie nie przypadły Mattowi do gustu. W jego oczach pojawiły się niebezpieczne błyski.

- Nie powinna pani słuchać plotek - oznajmił. - Była zepsutą młodą dziewczyną, która uważała, że gdy tylko kiwnie palcem, ukochany, bogaty tatuś kupi jej na męża każdego mężczyznę, na jakiego będzie miała ochotę. Kiedy przekonała się, że tatuś tego zrobić nie potrafi, podjęła pracę w Jacobsville u jednej z moich dobrych znajomych i przez pełne dwa tygodnie prześladowała mnie na każdym kroku, ani na chwilę nie dając spokoju. Mam mówić, co było dalej? - zapytał z grymasem na twarzy.

- Proszę - odrzekła Leslie. Ciekawiło ją to opowiadanie.

- Pewnego wieczoru po powrocie do domu znalazłem ją nagą we własnym łóżku. Wyprosiłem szybko, ale dziewczyna rozpowiedziała w mieście, że została przeze mnie zgwałcona. Wezwano mnie do sądu, gdzie oskarżenie wytoczyło przeciw mnie najcięższe działa. Trzeba było dopiero zeznania mojej gospodyni, pani Tolbert, która opowiedziała, co się naprawdę działo. Przysięgli nie dali wiary dziewczynie. Z kretesem przegrała proces.

- Przysięgli? - lekko schrypniętym głosem powtórzyła Leslie. Wiedziała, że Matt miał w dzieciństwie kłopoty z matką, ale inne powody jego braku zaufania do kobiet nie były jej znane. Nic dziwnego, że im nie dowierzał.

Wykrzywił usta w cierpkim uśmiechu.

- Tak więc nagle, jednego dnia zyskałem sławę - wrócił do przerwane opowiadania - i to złą sławę, mimo nieposzlakowanej przeszłości. Dziewczyna miała jednak pecha. Gdy powtórzyła identyczny trik z nafciarzem z Houston, ten podał mnie na świadka. Wygrał proces, a potem sam zaskarżył winowajczynię o oszustwo i szantaż. Sprawę wygrał.

Leslie poczuła się okropnie. Matt Caldwell musiał mieć za sobą ciężkie przeprawy z prasą. Żałowała tego człowieka. Przeżył stanowczo zbyt wiele.

To, co przed chwilą usłyszała, wraz z ponurą historią z dzieciństwa wyjaśniało, dlaczego do tej pory się nie ożenił. Małżeństwo wymagało wzajemnego zaufania, a Matta Caldwell, zdaniem Leslie, chyba nie było już na nie stać.

Tłumaczyło to także otwartą wrogość do niej. Pewnie podejrzewał ją o jakąś nieczystą grę o pieniądze. Udawała niechęć, by na tym coś zyskać? Może chciała w jakiś sposób

publicznie go skompromitować, a nawet wytoczyć mu proces?

- Pewnie myśli pan, że należę do tego typu osób co ta dziewczyna - odezwała się po dłuższym milczeniu. - Jeśli tak, to jest pan w błędzie.

- Więc dlaczego, gdy tylko trochę się zbliżę, zachowuje się pani tak, jakbym zamierzał zaraz panią zaatakować? - zapytał zimnym głosem.

Leslie spuściła głowę. Spojrzała na swe palce spoczywające na biurku. Miały krótko obcięte paznokcie, starannie powleczone bezbarwnym lakierem. Pomyślała, że wyglądają nijako. Podobnie zresztą jak ostatnio całe jej życie. Też było nijakie. Nie potrafiła odpowiedzieć Mattowi na zadane pytanie.

- Czy Ed jest pani kochankiem? - domagał się dalszych wyjaśnień.

W twarzy Leslie nie drgnął nawet jeden mięsień.

- Niech pan jego o to zapyta.

Obracając w palcach nie zapalone cygaro, Matt uważnie się jej przyglądał.

- Jest pani dla mnie jedną wielką zagadką - stwierdził skrzywiony.

- Nie wiem dlaczego. Nie ma we mnie nic szczególnego. - Podniosła wzrok. - Nie przepadam za lekarzami, zwłaszcza rodzaju męskiego...

- Lou to kobieta - szybko wyjaśnił Matt. - Jej mąż też jest lekarzem. Mają małego synka.

- Ach tak.

A więc nie miałyby do czynienia z mężczyzną. Byłoby jej łatwiej. Nie chciała jednak poddawać się oględzinom lekarskim, a tym bardziej prześwietleniu. Na tej podstawie każdy lekarz od razu zobaczy ślady złamań

na uszkodzonej nodze i z pewnością się zorientuje, w jaki sposób powstały. A Leslie nie wiedziała, czy może zaufać miejscowemu lekarzowi, a zwłaszcza jego dyskrecji.

- Decyzja nie należy do pani - oświadczył Matt. - Jest pani moim pracownikiem. Wypadek wydarzył się na ran-czu. - Uśmiechnął się zimno. - Muszę się asekurować, bo potem może pani wystąpić przeciwko mnie do sądu i zażądać solidnego odszkodowania.

Leslie westchnęła nieznacznie. Po tym, co usłyszała, w gruncie rzeczy nie mogła winić tego człowieka o to, że tak się zachowuje.

- W porządku. Pójdę do tej lekarki - poddała się. W jej głosie nie było ani cienia buntu.

- Bez dalszych protestów? - zdziwił się Matt.

Leslie wzruszyła ramionami.

- Panie Caldwell, ciężko pracuję na swoje utrzymanie. I zawsze to robiłam. Nie wie pan, jaka naprawdę jestem, więc nie obwiniam pana o to, że spodziewa się pan po mnie wszystkiego co najgorsze. Na łatwym życiu mi nie zależy.

Uniósł drwiąco brwi.

- Znam dobrze takie zapewnienia - wycedził.

Uśmiechnęła się ze smutkiem w oczach.

- Jestem tego pewna. - Zamyślona, dotknęła odruchowo klawiatury komputera.

- Czy pani Coltrain jest lekarzem zakładowym w pańskiej firmie? - spytała.

- Tak.

- I jest zobowiązana do przestrzegania tajemnicy lekarskiej? Nie powie nikomu o tym, czego się dowie? - spytała, z niepokojem spoglądając na Matta.

Milczał przez chwilę. Ponownie zaczął obracać w palcach cygaro.

- Tak - odparł. - To, czego się dowie, jest sprawą poufną. Coraz bardziej mnie pani zaciekawia. Ma pani jakieś tajemnice?

- Wszyscy je mamy - poważnym tonem odrzekła Leslie. - Jedne bardziej ponure, inne mniej.

Matt stuknął palcem w cygaro.

- Jakie tajemnice ukrywa pani przede mną? A może zabiła pani kochanka?

Leslie skamieniała.

Wsunął cygaro do kieszeni.

- Edna poda pani termin wizyty u Lou - powiedział szybko, spoglądając na zegarek. Wskazał kopertę otrzymaną od Leslie. - Proszę powiedzieć Edowi, że zabrałem te materiały. Na ten temat później z nim porozmawiam.

- Dobrze, proszę pana.

Ledwie oparł się pokusie odwrócenia się i ponownego spojrzenia na kobietę siedzącą przy biurku. Im więcej się o niej dowiadywał, tym bardziej go intrygowała. Sprawiała, że czuł się dziwnie niespokojny i zdenerwowany. A także podekscytowany. Chciałby wiedzieć dlaczego.

Leslie nie udało się wykręcić od wizyty u zakładowej lekarki. Po krótkiej rozmowie dość sympatycznie wyglądająca doktor Lou Coltrain zarządziła prześwietlenie nogi i w tym celu wysłała pacjentkę do szpitala.

Godzinę później Leslie siedziała ponownie w gabinecie lekarskim. Patrzyła, jak Lou Coltrain ogląda uważnie powieszony na ścianie i podświetlone rentgenowskie zdjęcia.

Była zaniepokojona:

- Od upadku z konia nie stało się pani nic złego. Trochę

potłuczeń, nic więcej. - Oderwała wzrok od klisz i popatrzyła pacjentce prosto w oczy. - Na zdjęciach są jednak widoczne ślady poprzednich złamań tej nogi.

Leslie zacisnęła zęby. Postanowiła milczeć.

Lou Coltrain odeszła od ściany i usiadła za biurkiem. Leslie zsunęła się z leżanki, na której przed chwilą była badana, i zajęła miejsce na wskazanym jej krześle.

- Widzę, że nie chce pani rozmawiać na ten temat - łagodnym tonem stwierdziła lekarka. - Nie zamierzam wywierać na panią nacisku. Zdaje sobie pani sprawę z tego, że połamane kości nie zostały złożone jak należy? Dlatego kuleje pani na tę nogę i, niestety, to nie ustąpi. Utykanie grozi pani do końca życia. Chyba że podda się pani ponownej operacji. Szczerze powiedziawszy, powinienam skierować panią od razu do chirurga ortopedy.

- Może pani mnie skierować, ale i tak nigdzie nie pójdę - odrzekła Leslie.

Lekarka oparła splecione dłonie na blacie biurka, na otwartym kalendarzu, w którym wpisanych było wiele terminów.

- Nie zna mnie pani na tyle dobrze, aby się zwierzyć - powiedziała powoli. - Jeśli pobędzie pani dłużej w naszym mieście, przekona się pani, że można mi zaufać. O sprawach dotyczących pacjentów nie rozmawiam z nikim. Nawet z własnym mężem. Na temat pani Matt Caldwell niczego ode mnie nie usłyszy. Może być pani tego zupełnie pewna.

Leslie milczała. O tych sprawach nie potrafiła z nikim rozmawiać, a co dopiero z kimś obcym. Z największym trudem udało się jej porozumieć z psychoterapeutą i opowiedzieć mu o swych przeżyciach. Po wysłuchaniu całej historii był, oględnie mówiąc, zaszokowany.

Lou Coltrain westchnęła.

- W porządku. Nie zamierzam nakłaniać pani do zwierzeń - oznajmiła spokojnie. - Jeśli jednak poczuje pani potrzebę porozmawiania na te tematy, w każdej chwili będę do pani dyspozycji - dodała serdecznym tonem.

Leslie doceniła ofiarowywaną sobie pomoc.

- Bardzo pani dziękuję - powiedziała z całą szczerością.

- Chyba nie jest pani ulubienicą Matta, mam rację?
- nieoczekiwanie spytała Lou Coltrain.

- Tak. Nie jestem - przyznała Leslie z cierpkim uśmiechem. - Pan Caldwell z pewnością znajdzie niebawem jakiś sposób, żeby wyrzucić mnie z pracy. Nie przepada za kobietami.

- Matt z zasady lubi wszystkich ludzi - oświadczyła lekarka. - Jest bezustannie nagabywany przez kobiety. Uwielbiają go. Jest dla nich miły. Kiedy Kitty Carson rzuciła pracę u Drew Morrisa, Matt zaproponował, że się z nią ożeni. Oczywiście, do tego nie doszło, gdyż dziewczyna była zakochana po uszy w Drew, a on w niej. Pobrali się i dziś są szczęśliwym małżeństwem. - Lou przerwała na chwilę, sądząc, że siedząca na wprost niej młoda kobieta wreszcie się odezwie, ale Leslie wciąż milczała. - Matt jest ideałem mężczyzny. Pod każdym względem. Bogaty, przystojny i bardzo atrakcyjny. Jest najłatwiejszym człowiekiem do współżycia, jakiego znam.

- To walec drogowy - z przekonaniem w głosie oświadczyła Leslie. - Rozmawia z ludźmi dopiero wtedy, kiedy zrówna ich z ziemią. - Skrzyżowała ręce na pierśsiach. Już na pierwszy rzut oka było widać, że czuje się nieswojo.

Lou zastanawiała się, czy jej pacjentka zdaje sobie sprawę

z tego, że zdradza ją własne zachowanie. Nie tylko rentgenowskie zdjęcie. Było oczywiste, że swego czasu świadomie zmasakrowano jej nogę. Uczynił to prawdopodobnie mężczyzna.

- Nie lubi pani, gdy ktoś jej dotyka - powiedziała po chwili.

Leslie się poruszyła z niepokojem.

- Nie lubię - przyznała niechętnie.

Wzrok lekarki przesunął się po workowatym, zbyt obszernym ubiorze pacjentki, skrywającym kształty. Lou postanowiła zakończyć rozmowę, która dała jej jednak wiele do myślenia. Podniosła się i obdarzyła Leslie serdecznym uśmiechem.

- Od upadku z konia nic się pani nie stało - oznajmiła spokojnie. - Jeśli nasilą się bóle, proszę przyjść ponownie.

Leslie zmarszczyła czoło.

- Skąd pani wie, że coś mnie boli?

- Matt mówił, że krzywi się pani przy każdym podniesieniu się z krzesła.

- Nie miałam pojęcia, że to zauważył - powiedziała z niepokojem w głosie.

- Jest spostrzegawczy - stwierdziła lekarka.

Przepisała pacjentce gotowe leki uśmierzające ból i znów poradziła powtórne przyjście, jeśli nie pomogą. Leslie podziękowała i opuściła gabinet. Oszołomiona, z niepokojem zastanawiała się, czego jeszcze dowiedział się o niej Matt Caldwell jedynie na podstawie własnych obserwacji.

Minęło niespełna dziesięć minut od jej powrotu do biura, gdy stanął w otwartych drzwiach sekretariatu Eda.

- No i co? - zapytał.

- Nic mi się nie stało - zapewniła go szybko. - Jestem tylko trochę potłuczona. I, proszę mi wierzyć, nie zamierzam wystąpić do sądu o odszkodowanie.

Nie zmienił wyrazu twarzy.

- Wiele osób by tak postąpiło - oświadczył zimno.

Leslie dostrzegła jednak, że Matt jest zirytowany. Lou Coltrain mogła powiedzieć mu tylko to, że jego nowa pracownica milczy jak grób. A o tym już sam zdążył się przekonać.

- Niech pani powie Edowi, że przez dwa dni nie będzie mnie w biurze. Wyjeżdżam - oświadczył.

- Dobrze, proszę pana - odparła z pokorą.

Rzucił jej ostatnie spojrzenie, odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Dopiero wtedy Leslie poczuła, jak bardzo jest napięta. Opadła z sił.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tej nocy powróciły senne koszmary. Po wizycie u doktor Lou Coltrain i prześwietleniu rentgenowskim w szpitalu Leslie mogła się tego spodziewać. Czuła się źle, bo od chodzenia do biura na wysokich obcasach bardzo rozboleła ją noga.

Zmęczona koszmarami, wstała z łóżka, poszła spocona do łazienki i łyknęła dwie aspiryny, mając nadzieję, że pomogą. Postanowiła więcej nie nadwierać chorej nogi i zrezygnować z noszenia eleganckich pantofli. Wróci do obuwia na płaskich obcasach.

Matt natychmiast zauważył tę zmianę, gdy pojawił się w biurze po dwóch dniach nieobecności. Przymrużonymi oczyma obserwował Leslie, kręcącą się po niewielkim sekretariacie.

- Lou może dać pani jakiś środek przeciwbólowy - odezwał się nagle.

Wyciągnęła szufladę z metalowej kartoteki i podniosła wzrok.

- Oczywiście, że może. Ale chyba nie chciałby pan mieć w biurze Eda półprzytomnej pracownicy. Po środkach przeciwbólowych ruszam się jak mucha w smole.

- Ból zmniejsza skuteczność pani działania - stwierdził rzeczowo Matt.

- Wiem - Leslie skinęła głową - i dlatego zawsze noszę przy sobie aspirynę. A ponadto nie czuję się aż tak źle,

abym zapomniała o ortografii. Jestem po prostu trochę potłuczona i to wszystko. Zapewniła mnie o tym doktor Coltrain.

Nie odrywał wzroku od twarzy Leslie. Przyglądał się jej badawczo.

- Po tygodniu nie powinna pani już utykać. Proszę jeszcze raz odwiedzić Lou.

- Panie Caldwell, utykam od sześciu lat - oznajmiła, nie kryjąc irytacji. - Jeśli nie lubi pan, gdy ktoś kuleje, to może nie powinien pan stać tutaj i przyglądać się, jak chodzę.

Zmarszczył czoło.

- Czy lekarze nie mogą w jakiś sposób temu zaradzić? - zapytał.

- Nienawidzę lekarzy! - wybuchnęła.

Gwałtowna reakcja Leslie bardzo go zaskoczyła. Chyba mówiła prawdę. Poczzerwieniały jej policzki, a oczy rzucały złe błyski. W jednej chwili przeistoczyła się w zupełnie inną kobietę niż ta, którą znał. Okazało się, że ma charakter i temperament. Poruszona i rozeźlona, nagle stała się ładna.

- Nie są tacy źli - odezwał się po chwili.

- Niewiele można zrobić z potrzaskaną nogą - powiedziała odruchowo i natychmiast zacisnęła zęby. Była nieostrożna. Nie należało tego mówić.

Matt obrzucił ją zdziwionym spojrzeniem. Akurat gdy otwierał usta, aby zadać pytanie, ze swego gabinetu wyszedł Ed.

- Cześć. Witaj po podróży - powiedział, wyciągając rękę do Matta. - Przed chwilą miałem telefon od Billa Paytona. Pyta, czy wybierasz się na sobotni bankiet. Będzie duża gala. Wynajęli nawet latynoski zespół muzyczny. Podobno dobry.

- Zamierzam pójść - odparł Matt, myśląc o czymś in-

nym. - Powiedz Billowi, żeby zarezerwował dla mnie dwa bilety. A ty też się wybierasz?

- Mam taki zamiar - odparł Ed. - Wezmę ze sobą Leslie. - Obdarzył ją ciepłym uśmiechem. - To doroczne przyjęcie Stowarzyszenia Hodowców w Jacobsville - wyjaśnił. - Wielka feta. Z przemówieniami i toastami. Jeśli po części oficjalnej i po gąbczastym kurczaku uda się jeszcze pozostać przy życiu, to można sobie potańczyć.

- Noga pani Murry nie pozwoli jej na dłuższą zabawę - z poważną miną oświadczył Matt.

Ed uniósł brwi.

- Zaraz cię zaskoczę - powiedział do ciotecznego brata. - Leslie uwielbia latynoskie tańce. - Zwrócił się do niej z wesołym uśmiechem. - Tak zresztą jak Matt. Nie uwierzysz, jak on potrafi fantastycznie tańczyć mambo lub rumbę, a co dopiero tango. Nauczył się, gdy przez parę miesięcy chodził na randki z instruktorką tańca. A poza tym jest uzdolniony w tym kierunku.

Matt nie reagował na słowa ciotecznego brata. W milczeniu obserwował wyraz twarzy Leslie i przez cały czas zastanawiał się, co stało się z jej nogą. Może Ed zna prawdę. Jeśli tak, to postara się ją z niego wydusić.

- Możemy pojechać razem - powiedział do brata, wciąż zatopiony w myślach. - Od Jacka Baileya wynajmę największą limuzynę. Twoja sekretarka będzie zachwycona.

- Ja też będę - zapewnił go Ed. - Piękne dzięki, Matt, za tę propozycję. Nie znoszę szukania miejsca do parkowania pod klubem, gdy odbywają się tam przyjęcia.

- Ja też - przyznał Matt.

W drzwiach pokoju stanęła jedna z urzędniczek i zawiadomiła, że jest do niego telefon. Zaraz za Mattem wyszedł Ed, który spieszył się na jakieś spotkanie.

Leslie została sama. Zastanawiała się, jak w towarzystwie starszego z Caldwellów uda się jej przetrwać sobotnie tańce. Jak wytrzyma tak bliską jego obecność? Już miał jej za złe, że odsuwa się od niego. Uznała, że pójście na przyjęcie będzie dla niej próbą zbyt ciężką. Zastanawiała się, czy nie wykręcić się bólem głowy.

Miała właściwie tylko jedną przyzwoitą sukienkę, która nadawała się na taką okazję jak doroczny bankiet Stowarzyszenia Hodowców Bydła w Jacobsville. Była długa, uszyta z połyskującego, srebrzystego materiału, na dwóch cieniutkich ramiączkach.

Stroju dopełniały srebrna klamerka wysadzana kryształami górskimi, wpięta w krótkie, jasne włosy, oraz leciutkie, srebrne sandałki na prawie płaskich obcasach.

Wygląda prześlicznie, ocenił Ed, gdy imponująca limuzyna podjechała pod frontowe drzwi do pensjonatu, w którym mieszkała Leslie.

Czekała na niego na werandzie. W spoconych z wrażeń dłoniach zaciskała małą wieczorową torebkę. Czuła się jak nastolatka idąca na zabawę po raz pierwszy w życiu. Gorzej, była strzępkiem nerwów.

- Dobra jest ta sukienka? - z miejsca spytała Eda.

Uśmiechnął się na widok jej delikatnego makijażu. Prawie się nie malowała. Szare oczy miały naturalną oprawę w postaci długich i gęstych rzęs, którym tusz był całkowicie zbędny.

- Wyglądasz bardzo ładnie - oświadczył, wchodząc na werandę.

- W tym smokingu tobie też nie jest źle - zrewanżowała się, obrzuciwszy Eda ciepłym spojrzeniem.

- Nie daj po sobie poznać Mattowi, jak bardzo jesteś

zdenerwowana - poradził, gdy szli w stronę samochodu.
- Kiedy wychodził z mojego domu, odebrał jakiś telefon i od razu stracił humor. Carolyn była niepokieszona.

- Carolyn? - Leslie nie wiedziała, o kogo chodzi.

- To najnowsza dziewczyna Matta. Pochodzi z jednej z najlepszych rodzin w Houston. Tutaj zatrzymała się u ciotki, żeby być na dzisiejszym bankiecie. Od kilku miesięcy ugania się za Mattem. Niektórzy sądzą, że zaczyna mieć u niego jakieś szanse.

- Z pewnością jest bardzo ładna.

- Tak. Śliczna. Przypomina mi Franny.

Franny była narzeczoną Eda, która zginęła od kuli podczas udaremnionego przez policję napadu na bank, mniej więcej w tym samym czasie, gdy Leslie przeżywała własną tragedię. Oba nieszczęścia spowodowały, że zbliżyła się do Eda. Stali się przyjaciółmi.

- To musi być przykre - stwierdziła współczującym tonem.

Gdy dochodzili do limuzyny, rzucił jej zaciekawione spojrzenie.

- A czy ty byłaś kiedyś zakochana? - zapytał.

Wzruszyła ramionami i szczerzej otuliła się szalem, okrywającym obnażone ramiona.

- Och, byłam opóźniona w rozwoju - mruknęła. Przeknęła nerwowo ślinę. - A to, co się stało, zniechęciło mnie do mężczyzn.

- Nic dziwnego.

Ed poczekał, aż kierowca, także w smokingu, otworzy przed nimi drzwi czarnej, ogromnej limuzyny. Wsiadli do środka i znaleźli się tuż obok Matta i najładniejszej blondynki, jaką Leslie kiedykolwiek widziała.

Młoda dama miała na sobie czarną sukienkę, prostą

i krótką, oraz tyle brylantów, że mogłaby otworzyć jubilerski sklep. Nie było nawet sensu się zastanawiać, czy są prawdziwe, uznała Leslie, dostrzegłszy elegancję stroju, a także etolę z soboli okrywającą ramiona.

- Chyba znasz mojego ciotecznego brata - przeciągając sylaby, powiedział Matt, rozparty na skórzanym siedzeniu na wprost Leslie i Eda. Był dobrze widoczny w bladej żółtej świetle niewielkiej lampki. - To pani Murry, jego sekretarka - dokonywał dalszej prezentacji. - A to Carolyn Engles - oznajmił, spoglądając na siedzącą obok piękną, młodą kobietę.

Wymieniono zwyczajowe uprzejmości. Zafascynowana Leslie lustrowała wnętrze wozu. Jej zdumiony wzrok przesunął się z dobrze zaopatrzonego barku na rząd rozmaitych przycisków, służących między innymi do regulowania klimatyzacji i ogrzewania. Limuzyna wyglądała jak wspaniały apartament na kółkach. Ten tak ekstrawagancki przejaw luksusu rozśmieszył Leslie. Usiłowała nie okazać swego rozbawienia.

- Czy kiedykolwiek przedtem jechała pani limuzyną? - drwiącym tonem zapytał ją Matt.

- Nie, nie jechałam - odparła gładko. - To prawdziwa rozkosz. I wielka uprzejmość z pańskiej strony. Bardzo dziękuję.

Chyba był rozczarowany odpowiedzią Leslie. Odwrócił głowę. Następne jego słowa świadczyły o tym, że myślami był już gdzie indziej. Zwrócił się do Eda:

- Jutro z samego rana musisz wycofać nasze poparcie dla Marcusa Bolesa. Nikt, powtarzam nikt, nie wciągnie mnie w żadne tego rodzaju machinacje!

- Nie pojmuję, dlaczego wcześniej nie przejrzelśmy jego zamiarów - powiedział Ed. - Cała kampania wybor-

cza miała na celu wyłącznie odwrócenie uwagi od tego, na czym naprawdę mu zależało. Zrobił ją po to, aby rzeczywisty kandydat miał z kim konkurować. Wygrywając wybory, stałby się bohaterem, a Boles mężnie zniósłby porażkę. Dobrze mu za to zapłacono. Widocznie bardziej ceni sobie pieniądze niż stołek i własną reputację.

- Kupił ziemię w Ameryce Południowej. Słyszałem, że zamierza się tam przenieść. I bardzo dobrze - cierpkim tonem skomentował Matt. - Jeśli facet będzie miał szczęście, może jutro dotrze na lotnisko, zanim porachuję mu kości - dodał ostro.

Leslie przebiegł dreszcz. Ze wszystkich czterech pasażerów ona wiedziała najlepiej, jak straszna i tragiczna w skutkach może być przemoc fizyczna. Jej wspomnienia zacierały się powoli, ale w ciągle powtarzających się koszmarach sennych odżywały na nowo.

- Uspokój się, kochanie - powiedziała Carolyn do Matta. - Zdenerwowałeś panią Marley.

- Panią Murry. - Ed szybko poprawił śliczną blondynkę, zanim zdążyła zrobić to sama Leslie. - Nie wiedziałem, Carolyn, że masz taką słabą pamięć.

Młoda dama puściła mimo uszu słowa Eda. Odchrząknęła głośno.

- Mamy piękną noc - oznajmiła, zmieniając temat. - Nie pada i księżyc świeci na niebie.

- Rzeczywiście - zadrwił Ed.

Matt rzucił mu ostre spojrzenie, które cioteczny brat skwitował sztucznym uśmiechem. Wyglądał jak niewiniątko. Leslie zbyt dobrze знаła Eda, by dać się zwieść.

W tym czasie Matt napawał się widokiem Leslie. Elegancka suknia idealnie pasowała do szarych oczu i alaba-

strowej cery. Zastanawiał się, czy jej skóra jest tak delikatna w dotyku, na jaką wygląda.

Leslie nie była ładna w konwencjonalnym znaczeniu tego słowa. Miała jednak w sobie coś, co sprawiało, że go zaciekawiała i intrygowała, a także, co zdarzyło mu się po raz pierwszy, wzruszała. Pragnął chronić ją, nie wiedząc czemu, bo przecież prawie wcale się nie znali. Ta nieświadomość zirytowała go tak samo jak telefon, który odebrał przed wyjściem z domu Eda.

- Skąd pani pochodzi, pani Murbery? - spytała Carolyn.

- Pani Murry - poprawiła ją Leslie, o sekundę uprzedziwszy Eda. - Pochodzę z małego miasta na północ od Houston.

- Rodaczka - dorzucił Ed z uśmiechem na twarzy.

- Co to za miasto? - chciał się dowiedzieć Matt.

- Och, jestem pewna, że nigdy pan o nim nie słyszał - oświadczyła Leslie. - Naszym jedynym powodem do sławy stała się stacja radiowa w budynku w kształcie gigantycznego kapelusza. To małe miasto, leżące na uboczu, z daleka od głównych dróg.

- Czy rodzice pani mają ranczo? - pytał dalej Matt.

Leslie pokręciła głową.

- Nie. Mój ojciec pracował jako opylacz zbiorów.

- Był opylaczem? - powtórzyła zdziwiona Carolyn, nie mając pojęcia, o czym mówi Leslie.

- Był pilotem małego samolotu, z którego rozpylał pestycydy w powietrzu - wyjaśniła spokojnie. - Zginął... podczas wykonywania swej pracy.

- Pestycydy - ponurym tonem mruknął Matt. - Nic dziwnego, że wody gruntowe...

- Czy choć przez jeden wieczór moglibyśmy przestać

myśleć o innych sprawach? - zapytał Ed. - Chciałbym się dzisiaj dobrze bawić.

Matt zmierzył brata niechętnym spojrzeniem. Szybko jednak się rozluźnił, jeszcze wygodniej rozparł na siedzeniu i objął ramieniem Carolyn, przyciągając ją do siebie. Zdawał się drwić z Leslie. Dawał do zrozumienia, że w przeciwieństwie do niej ładna blondynka jest zachwycona jego bliskością.

Rozbawiona Leslie dała mu wygrać tę rundę. Swego czasu być może odczuwałaby podobną radość. Jej niechęć do mężczyzn i strach przez nimi miały jednak pełne uzasadnienie.

Klub mieścił się w ładnym budynku, nad sztucznym jeziorem zdobionym arkadami i kolumnami. Był chlubą wszystkich mieszkańców Jacobsville. Tak jak przewidywał Ed, nie było ani jednego wolnego miejsca do parkowania. Matt znał numer pagera kierowcy limuzyny, więc w każdej chwili mógł go przywołać. Całą czwórką wysiedli z wozu i weszli do budynku, gdzie zajął się nimi komitet powitalny.

Grał doskonały zespół muzyczny. Jego repertuar składał się głównie z utworów w rytmie bossa novy. Muzyka zawsze dawała Leslie ukojenie. Zamykała wówczas oczy i słuchała wszystkiego. Utworów klasycznych, operowych, muzyki country lub pieśni religijnych. Już w dzieciństwie odgradzała się od ponurej rzeczywistości, uciekając do świata dźwięków. Nie grała na żadnym instrumencie, za to potrafiła tańczyć. Była to jedyna namiętność, jaka łączyła ją z matką. Marie nauczyła Leslie wszystkich tanecznych kroków, jakie sama знаła. Było ich wiele. Przez rok pracowała jako instruktorka tańca i w domu

ćwiczyła z córką. Ironią losu było to, że tragiczne wydarzenie, które nastąpiło, gdy Leslie miała zaledwie siedemnaście lat, pozbawiło ją na zawsze jedynej życiowej namiętności.

- Nałóż sobie coś na talerz - zachęcał Ed, wskazując swej towarzyszce pełne półmiski licznie porozstawiane na stołach. - Jesteś chudziutka jak drobna ptaszynka. Koniecznie powinnaś przytyć.

- Wcale nie jestem koścista - zaprotestowała.

- Jesteś - odparł, bo tak rzeczywiście było. Wcale się nie przekomarzał. - No chodź, zapomnij o kłopotach i baw się dobrze. Jedz, pij i ciesz się życiem. Dniem dzisiejszym. Nie myśl o jutrze.

Bo jutro umrzesz, tak chyba brzmiał dalszy ciąg tego wersu, pomyślała smętnie Leslie. Nie powiedziała jednak tego głośno. Wzięła z bufetu trochę serowych paluszków i kilka małych kanapek, a zamiast alkoholowego koktajlu wodę sodową.

Ed znalazł dwa wolne krzesła na obrzeżu parkietu. Słuchając muzyki, mogli przyglądać się tańczącym.

Wraz z zespołem występowała ciemnowłosa wokalistka. Miała piękny, głęboki głos, chwytający za serce. Grała na gitarze i śpiewała songi z lat sześćdziesiątych. Ich rytm poruszył Leslie. Ożywała w miarę słuchania. Na jej twarzy pojawił się uśmiech, szare oczy rozbłysły.

Matt, mimo że znajdował się po przeciwnej stronie sali, z daleka dostrzegł tę przemianę. A więc uwielbiała muzykę. Ed wspomniał, iż przepada także za tańcem. Odruchowo zacisnął palce na brzegu talerza.

- Kochany, usiądziemy obok Devoresow? - zaproponowała Carolyn, wskazując elegancko ubraną parę w innej części balowej sali.

- Trzymajmy się lepiej mojego brata - odrzekł Matt.
 - Nie jest przyzwyczajony do tego rodzaju imprez.

- Wygląda na to, że czuje się tutaj doskonale - oświadczyła Carolyn, spoglądając z niechęcią w kierunku Eda.
 - To jego partnerka jest zupełnie nie na miejscu. Czy widzisz, że ta kobieta nogą wystukuje rytm? Brak jej ogłady - dodała oskarżycielskim tonem.

- Czy nigdy nie byłaś młoda? - cierpkim tonem zapytał Matt. - A może od urodzenia jesteś aż tak bardzo wyrafinowana, że absolutnie nic cię nie wzrusza?

Carolyn zatkało z wrażenia. W taki sposób Matt nigdy się do niej nie odzywał.

- Wybacz - mruknała, uprzytomniwszy sobie własne niegrzeczne zachowanie. - Sprawa Bolesa wyprowadziła mnie z równowagi.

- Za... zauważyłam - wyjąkała Carolyn.

O mały włos, a talerz wypadłby jej z ręki. Takiego Matta nie widziała nigdy przedtem. Stał obok niej nie wesoły i sympatyczny mężczyzna, lecz skrzywiony i zde gustowany ponurak. Boles naprawdę musiał porządnie go zdenerwować!

Podeszli do Eda i Leslie. Matt usiadł po jej drugiej stronie. Od razu zeszywniała. Tak mocno zacisnęła palce na brzegu talerza, że pobiełały jej kostki. Wyglądała tak, jakby uszło z niej życie.

Nie na żarty rozżłościła Matta.

- Chodź tutaj, Carolyn, zamieńmy się miejscami - powiedział z wymuszonym uśmiechem. - To krzesło jest dla mnie za niskie.

- Moje, kochany, jest chyba identyczne, ale chętnie się z tobą zamienię - powiedziała łagodnym głosem jego piękna partnerka.

Leslie odprężyła się. Uśmiechnęła się nieśmiało do Carolyn i ponownie skupiła wzrok na ciągle śpiewającej piosenkarce.

- Prawda, że jest wspaniała? - powiedziała Carolyn.
- Przyjechała z Jukatanu.

- Nie tylko utalentowana, lecz także bardzo ładna - dorzucił Ed. - Uwielbiam ten rytm.

- Och, ja też - odruchowo przyznała się Leslie. Nie patrząc w talerz, dziobnęła maleńką kanapkę. Nie mogła oderwać oczu od wokalistki.

Matt z kolei nie spuszczał wzroku z Leslie. Podobała mu się jej spontaniczna reakcja na ulubioną muzykę. Nigdy nie widział jej takiej przy pracy. Tutaj, na balowej sali, też początkowo czuła się niepewnie. Była wyobcowana. Gdy jednak zagrał zespół muzyczny i rozległ się śpiew, od razu stała się zupełnie inną osobą. Matt zastanawiał się, jaka była, zanim skrzywdził ją los. Intrygowała go coraz bardziej. I to nie tylko dlatego, że okazując mu niechęć, urażała jego męską ambicję. Fascynowała go skomplikowana osobowość tej kobiety.

Ed zauważył, że Matt bacznie obserwuje Leslie. Zadał sobie w duchu pytanie, czy nie powinien pod byle pretekstem odciągnąć na bok ciotecznego brata i opowiedzieć mu historii Leslie po to, by uchronić biedną dziewczynę przed zbyt dużą natarczywością.

Zdawał sobie sprawę, że Matt nie zrezygnuje, dopóki nie uzyska odpowiedzi na nurtujące go pytania, a Leslie, która właśnie zaczynała powoli przychodzić do siebie, nie powinna wracać do tragicznej przeszłości. Matt wpędziły ją z powrotem w głęboką depresję.

Czemu nie potrafił zadowolić się swą piękną, adorującą go Carolyn? Zawsze otaczało go grono wielbicielek. Les-

lie do nich nie należała. I to był chyba główny powód, dla którego stała się obiektem jego zainteresowania. Dociekliwość Matta mogła stać się dla Leslie niebezpieczna. Nawet nie miał pojęcia, jak wielką mógł wyrządzić jej krzywdę. Była wykończona psychicznie. Tak bardzo słaba...

Piosenkarka skończyła śpiewać. Publiczność nagrodziła ją rześzystymi brawami. Przedstawiła członków zespołu i zapowiedziała następną piosenkę.

Była nią „Brazylia”, ulubiony utwór Leslie. Mimo bólej nogi, zapragnęła go zatańczyć. Marzyła o tym, aby ktoś zaprosił ją na parkiet. Pokazałaby tym wszystkim sztywniakom, jak się tańczy w rytmie tej wspaniałej, ognistej muzyki!

Matt dostrzegł jej rozmarzone spojrzenie. Ed nie znał latynoskich tańców, ale on sam był w nich doskonały. Bez słowa wręczył Carolyn pusty talerz i podniósł się z miejsca.

Zanim Leslie zorientowała się, co zamierza zrobić, w milczeniu pociągnął ją na parkiet.

Jednym zręcznym ruchem objął ją w tali i obrócił ku sobie. Napotkał spojrzenie przerażonych szarych oczu.

- Nie będę robił żadnych szybkich obrotów - zapewnił, dostosowując do rytmu muzyki własny krok.

I wówczas stało się coś niezwykłego.

W ciągu sekundy Leslie zorientowała się, jak znakomitego ma partnera. Zapomniała o strachu. O tym, jak bardzo niepokoi ją bliskość mężczyzny. Poddała się szaleńczemu, ognistemu rytmowi latynoskiej muzyki.

- Świetnie to pani robi - pochwalił Matt, uśmiechając się z satysfakcją.

- Pan też dobrze tańczy - rozluźniona, odwzajemniła komplement.

- Natychmiast proszę powiedzieć, jeśli zacznie boleć panią noga. Od razu zejdziemy z parkietu - oświadczył.

- Zgoda?

- Zgoda.

- A więc do dzieła!

Ruszył przez salę z werwą zawodowego tancerza. Leslie pokazała klasę. Tańczyli tak pięknie, że pozostali goście rozstąpili się na parkiecie, robiąc miejsce pokazowej parze.

Nie zważając na nikogo, Matt i Leslie tańczyli jak w transie. Rozkoszowali się porywającym rytmem egzotycznej muzyki. Szło im tak znakomicie, jakby tańczyli z sobą przez całe życie.

Pod koniec utworu Matt przyciągnął Leslie do siebie i narzucił efektowne, lecz zbyt karkołomne dla niej zakończenie.

Zewsząd rozległy się gromkie brawa. Dopiero gdy Matt wypuścił Leslie z objęć, dostrzegł jej niezwykle bladą twarz.

- Przesadziłem - szepnął. - Wracajmy na nasze miejsca.

Nie objął już więcej partnerki. Wyciągnął tylko rękę. Podeszła bliżej z własnej woli i obydwoma rękoma przytrzymała się męskiego ramienia. To, że szalała na parkiecie, uznała za głupotę. Szybko jednak udzieliła sobie rozgrzeszenia. Należało się jej trochę frajdy. Taniec był wart bólu, jaki teraz odczuwała.

Nie miała pojęcia, że rozmawia z sobą na głos, dopóki Matt nie posadził jej na dawnym krześle.

- Czy ma pani aspirynę? - zapytał, spoglądając na małą torebkę zwisającą z ramienia Leslie.

Skrzywiła się.

- Jasne, że nie - skonstatował. Odwrócił się twarzą w stronę sali. - Zaraz wrócę.

Po chwili już go nie było.

Przejęty Ed ujął w dłonie rękę Leslie.

- To było wspaniałe! Po prostu wspaniałe! - entuzjazmował się. - Nie miałem pojęcia, że potrafisz tak genialnie tańczyć.

- Ja też nie miałam - rzuciła nieśmiało.

- Daliście niezłe przedstawienie - chłodnym tonem oznajmiła Carolyn. - Po co jednak tańczyć, gdy to sprawia ból? Matt spędzi resztę wieczoru na robieniu sobie wyrzutów z tego powodu. I na zdobywaniu aspiryny.

Podniosła się z krzesła i majestatycznym krokiem ruszyła w stronę stołu, niosąc dwa talerze. Pusty Matta i własny, z prawie nietkniętym jedzeniem.

- Zirytowała się, bo nie umie tak tańczyć - zauważył Ed.

- Nie powinnam się popisywać - przyznała Leslie - ale nie potrafiłam oprzeć się pokusie. To była wielka przyjemność. Czułam, że żyję! Naprawdę!

- I to było widać. Znów jak za dawnych, dobrych czasów błyszczały ci oczy.

Rozbawiona Leslie zmarszczyła nos.

- Popsułam Carolyn zabawę - stwierdziła, niezbyt przejęta tym faktem.

- Tylko wyrównałaś rachunki - oświadczył Ed. - Ona zatruwała nam atmosferę tego wieczoru, od kiedy wsiadła do limuzyny. Z miejsca oświadczyła, że pachnę jak sklep ze słodyczami.

- Pachniesz bardzo ładnie - uznała Leslie.

- Dziękuję. - Ed uśmiechem skwitował komplement.

Tuż przed nimi zjawił się Matt. Prowadził pod rękę Lou Coltrain. Wyglądało to tak, jakby szła pod przymusem. Na ten widok Ed z trudem powstrzymał się od śmiechu.

Gdy stanęli, Lou spojrzała na Matta, a dopiero potem na Leslie.

- Po tym, jak porwał mnie z drugiego końca sali, sądziłam, że jest pani umierająca!

- Nie wzięłam z sobą żadnego środka przeciwbólowego - tłumaczyła speszona Leslie. - Nawet aspiryny.

- Nie ma powodu do niepokoju - oświadczyła lekarka. Poklepała Leslie po ramieniu. - Miała pani jednak w przeszłości poważną kontuzję, a taniec nie jest ćwiczeniem, jakie bym zalecała. Połamane kości nigdy nie są tak mocne jak przedtem. Nawet poprawnie złożone, czego u pani nie uczyniono.

Zmieszana Leslie przygryzła dolną wargę.

- Nic się pani nie stanie - uspokoiła ją Lou. - Prawdę powiedziawszy, taniec to dobre ćwiczenie dla mięśni, które wymagają wzmacniania, bo muszą podtrzymywać uszkodzoną kość. Pod warunkiem, że będzie stosowane z umiarem. Proszę oszczędzać tę nogę co najmniej przez dwa tygodnie. Proszę, oto aspiryna. Noszę ją zawsze przy sobie.

Lekarka wręczyła Leslie małe metalowe pudełeczko. Matt błyskawicznie przyniósł szklankę wody sodowej. Z poważną miną stanął obok Leslie i czekał, aż połknie dwie tabletki!

- Dziękuję - powiedziała do Lou. - To naprawdę bardzo miłe z pani strony.

- Proszę przyjść do mnie w poniedziałek - poleciła lekarka. - Wypiszę pani receptę na coś, co ułatwi pani życie. Nie będzie to narkotyk - dodała z uśmiechem - lecz środek przeciwzapalny. Od razu poczuje się pani lepiej.

- Jest pani świetnym lekarzem - oświadczyła z przekonaniem Leslie.

Lou popatrzyła na nią, zmrużywszy oczy.

- Sądzę, że zna pani kogoś, kto nim nie był - zauważyła spokojnym tonem.

- Tak, co najmniej jednego takiego człowieka - przyznała Leslie. Uśmiechnęła się. - Zmieniłam zdanie o lekarzach, poznawszy panią.

- Punkt dla mnie. Biegnę do Coppera, żeby mu to powiedzieć - dodała Lou, dojrawszy w przeciwległym końcu sali rudowłosą głowę męża. - Ale się zdziwi!

- Niewiele rzeczy robiło na nim wrażenie - rzekł Matt, gdy lekarka znalazła się poza zasięgiem jego głosu.

- Dopóki się nie dowiedział, że żona trzyma w szafie kolejkę elektryczną synka - dodał Ed, parszcząc śmiechem.

- Mały Lionel będzie musiał przygotować się na wiele niespodzianek, kiedy dorośnie - skomentował Matt. Rozejrzył się wokoło. - A gdzie Carolyn?

- Zirytowała się i poszła sobie - wyjaśnił Ed.

- Poszukam jej. - Matt zwrócił się do Leslie: - Naprawdę nic pani nie jest? - spytał z niepokojem.

- Nie - zapewniła. - Dziękuję za aspirynę. Już zaczyna działać.

Skinął głową. Jeszcze raz obrzucił wzrokiem jej pobladłą twarz, a potem odwrócił się i poszedł szukać swej towarzyszki.

- Jemu też chyba popsułam ten wieczór - stwierdziła Leslie, patrząc na odchodzącego Matta.

- Nie masz się czym przejmować - zapewnił Ed. - Nie pamiętam, kiedy widziałem go tak rozbawionego jak podczas waszego wspólnego występu. Większość z obecnych tu kobiet słabo tańczy, a ty byłaś cudowna na parkiecie. Prawdziwa mistrzyni.

- Kocham taniec - z westchnieniem przyznała Leslie.
- Od dzieciństwa. Mama tańczyła przepięknie. Jako mała dziewczynka przyglądałam się często, jak tańczy z ojcem. Była taka ładna. Pełna życia. - Leslie spoważniała. Jej oczy straciły blask. - Była przekonana, że to ja sprowokowałam Mike'a. I także tych innych - dodała matowym głosem, jakby mówiła sama do siebie. - Strz... strzeliła do niego. Kula przeszła Mike'a i utkwiała w mojej nodze...

- To dlatego jest teraz w takim stanie.

Leslie spojrzała na Eda. Chyba nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, co powiedziała. Potwierdziła szybkim skinieniem głowy.

- Lekarz na pogotowiu był przekonany, że to wszystko moja wina. Dlatego źle złożono mi nogę. Wyjął z niej kulę, założył bandaż i przestał się mną zajmować. Kiedy zaczęłam chodzić, noga bolała mnie coraz bardziej. Utykałam. Dopiero po jakimś czasie poszłam do przychodni, gdzie inny lekarz litościwie założył mi gips. Potem nadal kulałam. Nie mogłam pójść do dobrego specjalisty, bo nie miałam na to pieniędzy. Mama trafiła do więzienia, a ja zostałam sama. I gdyby nie rodzina mojej najlepszej przyjaciółki, Jessiki, nie miałabym nawet gdzie mieszkać i z czego żyć. Jej rodzice wzięli mnie do siebie, mimo oszczerstw i plotek rozprowadzanych na mój temat. Do końca życia będę im za to wdzięczna. Dzięki tym szlachetnym i dobrym ludziom skończyłam szkołę.

- Nigdy nie będę w stanie zrozumieć, jak ci się to udało - z zadumą powiedział Ed. - Przecież właśnie w tym czasie sprawozdania sądowe z procesu zajmowały pierwsze szpalty gazet, a na twój temat rozpisywały się wszystkie brukowce.

- Było mi trudno - przyznała Leslie - ale dzięki temu

stałam się silniejsza i bardziej odporna. Ogień hartuje stal. Tak to się mówi, mam rację? Jestem zahartowana.

- To prawda.

Uśmiechnęła się ciepło do Eda.

- Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś. Wieczór był wspaniały.

- Powiedz to Mattowi. Może zmieni swój stosunek do ciebie. Zachowuje się okropnie.

- Och, nie jest taki zły - odparła Leslie. - A poza tym genialnie tańczy.

Ed zerknął w stronę wazy z ponczem, obok której stał Matt. Cały czas się im przyglądał. Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. W pewnej chwili zostawił Carolyn i ruszył wolno w ich stronę.

Edowi nie podobał się spokój ciotecznego brata. Pozorny, zwiastował burzę. Dobrze znał Matta. Tak powoli poruszał się tylko wtedy, kiedy był wściekły.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dojrawszy zbliżającego się Marta, Leslie od razu zorientowała się, że jest wściekły. Natychmiast pomyślała, że jego złość jest skierowana przeciwko niej, aczkolwiek nie mogła sobie uzmysłować, czym na nią zasłużyła. Idąc w ich stronę, wyciągnął telefon komórkowy i wystukał jakiś numer. Coś powiedział i zaraz wsadził aparat do kieszeni.

- Przykro mi, ale musimy już iść - oświadczył lodowatym tonem. - Carolyn okropnie rozboleła głowa.

- W porządku - powiedziała Leslie, posyłając Mattowi uśmiech, na który nie zareagował. - Nie mogłabym więcej tańczyć - dodała nieśmiało, spojrzawszy mu w oczy. - Bawiłam się doskonale.

Nie odezwał się ani słowem, patrząc nadal nieprzyjaźnie.

- Ed, czy możesz wyjść przed dom i zobaczyć, czy jest już nasz samochód? Przed chwilą dzwoniłem do kierowcy.

- Jasne. - Ed wahał się przez chwilę, zanim ruszył ku wyjściu.

Matt przyglądał się Leslie tak badawczo, że poczuła się nieswojo.

- Sama jest pani sobie winna, że teraz panią boli - powiedział chłodnym tonem. - Maskuje się pani. Starasz się uchodzić za kogoś, kim nie jesteś. Mam podstawy przypuszczać, że przed niefortunnym wypadkiem z nogą była pani doskonałą tancerką.

- Nauczyłam się tańca od matki - odparła zgodnie z prawdą. - Często ćwiczyłyśmy razem.

- Nie wierzę. Proszę wymyślić coś innego - oznajmił sucho.

Za każdym razem gdy się do niej zbliżał, udawała przestach i odrazę. A tu nagle dziś zmieniła taktykę. Nieoczekiwanie dla niego, gdyż z jej strony musiało to być starannie zaplanowane posunięcie. Kapitulacja. Był to stary trik, który znał z własnego doświadczenia. Udawanie obawy po to, aby zaintrygować, podrażnić dumę i zachęcić mężczyznę do działania.

Matt był zdziwiony, że tak długo był ślepy i dał się nabierać. Powinien przejrzeć ją znacznie wcześniej. Zastanawiał się, jak daleko zamierzała się posunąć w swoich machinacjach. Postanowił się o tym przekonać.

Zdezorientowana, zatrzepotała rzęsami. Zmarszczyła czoło.

- Słucham? - spytała, zaskoczona słowami Matta.

- Nieważne. - Obdarzył ją drwiącym uśmiechem. - Ed już pewnie czeka na nas przy limuzynie. Idziemy?

Wyciągnął rękę w stronę Leslie i gwałtownym ruchem poderwał ją z krzesła. Despotyczny gest Matta i jego lodowaty wzrok sprawiły, że pobladła. Nie była w stanie opanovać narastającej paniki. Natychmiast stanął jej przed oczyma inny, zachowujący się władczo mężczyzna, który ją sobie podporządkował. Tyle że wówczas nie miała pojęcia, w jaki sposób się bronić. Teraz już potrafiła. Szybko przekreśliła ramię i pchnęła Matta dokładnie tak, jak uczono ją na kursie samoobrony.

Zaskoczyła go całkowicie.

- Skąd pani zna takie sztuczki? Czyżby też z lekcji u mamusi? - zapytał drwiącym tonem.

- Nie. Nauczyłam się od instruktora japońskiej walki wręcz. W Houston - odparła. - Mimo chorej nogi, potrafię o siebie zadbać i zapewnić sobie bezpieczeństwo.

- Och, w to nie wątpię. - Zmrużył oczy, w których pokazały się zimne błyski. - Pani Murry, udaje pani kogoś, kim pani nie jest. Postaram się dowiedzieć, jaka jest prawda. Obiecuję to pani - dorzucił z krzywym uśmiechem.

Leslie zbladła. W głosie Matta czaiła się groźba. Nie chciała, żeby grzebał w jej przeszłości. Nie po to przez tyle lat od niej uciekała. Nie po to zmieniała swój wizerunek. Czy nadal będzie musiała robić to samo, akurat gdy poczuła się bezpieczna?

Matt dostrzegł przestרח na twarzy Leslie. Umocniło to jego podejrzenia. A więc miał rację. W ostatniej chwili udało mu się rozszyfrować tę kobietę. O mały włos, a przepadłby z kretelem. Czyżby dotychczasowe doświadczenia nie nauczyły go, jak rozpoznawać oszustwo?

Pomyślał o swojej matce i natychmiast poczuł, jak lodowacieje mu serce. Leslie była nawet trochę do niej podobna. Także miała jasne włosy. Ściskając ją mocno za ramię, pociągnął za sobą. Szła niezdarnie, utykając na chorą nogę.

- Niech pan zwolni, proszę - powiedziała. - To boli.

Dopiero teraz uprzytomnił sobie, że zmusił Leslie do zbyt szybkiego kroku. Zapomniał o jej fizycznej niesprawności, tak jakby też była udawana. Wciągnął z gniewem powietrze.

- Rzeczywiście ma pani chorą nogę - powiedział niemal do siebie. - Ale co z resztą? W co pani gra? Co chce osiągnąć?

Napotkała rozzłoszczony wzrok Matta.

- Panie Caldwell, bez względu na to, jaka jestem, nie stanowią dla pana żadnego zagrożenia - oznajmiła spokoj-

nym tonem. - Naprawdę nie lubię, gdy ktoś mnie dotyka, ale tańczyło mi się z panem bardzo dobrze. Nie tańczyłam od... od lat.

Nieświadom tego, co się wokół dzieje, nie słysząc muzyki ani gwaru rozmów na sali, wpatrywał się badawczo w twarz Leslie.

- Czasami wydaje mi się, że już gdzieś panią widziałem. Pani twarz jest mi znajoma - oświadczył stłumionym głosem.

Mówiąc o Leslie, myślał o własnej matce. O tym, jak się go pozbyła. I o tym, jak bardzo przez wszystkie lata bolała go jej zdrada.

Leslie o tym nie wiedziała. Usiłowała opanować narastający niepokój, nie dać po sobie poznać, że się boi. Być może Matt widział ją kiedyś przedtem, podobnie zresztą jak wielu innych ludzi w tych okolicach, gdyż jej fotografię opublikowały na pierwszych stronach wszystkie brukowe gazety tej nocy, kiedy na noszach wynoszono ją ze splamionego krwią mieszkania. Spłakaną, z nogą we krwi. Wtedy jednak miała ciemne włosy i nosiła okulary. Czy naprawdę Mattowi udało się ją rozpoznać?

- Może mam dość typową twarz. - Skrzywiła się i przeniosła ciężar ciała na zdrową nogę. - Czy możemy już iść? - spytała niemal z jękiem. - Ledwie wytrzymuję ból.

W pierwszej chwili się nie poruszył, lecz zaraz potem nachylił się i wziął Leslie w ramiona. A potem przeniósł ją na rękach przez całą salę, ku uciechu zgromadzonych.

- Jak pan może, panie Caldwell... - protestowała słabym głosem.

Zdrętwiała ze wstydu. Nigdy w życiu nie niósł jej żaden

mężczyzna, a mimo to, wbrew temu, czego się mogła spodziewać, nie odczuwała strachu, wpatrując się mimo woli w ostry profil Matta. Tańcząc z nim, w jakimś sensie zaakceptowała jego fizyczną bliskość. Był bardzo silny i pachniał jakąś egzotyczną, korzenną wodą kolońską. Leslie miała ochotę dotknąć bujnych, czarnych włosów tuż nad jego czołem. Tam, gdzie wydawały się najgęstsze.

Zajrzał jej w oczy. Ze zdziwieniem unióśł brew.

- Jest pan bardzo silny, prawda? - raczej stwierdziła, niż zapytała po chwili wahania.

Ton głosu Leslie poruszył jakoś głęboko ukrytą strunę. Gdy Matt przeniósł spojrzenie na jej wydatne usta, oboje nagle poczuli, jak ogarnia ich zmysłowe napięcie.

Zwolnił nieco kroku.

Gdy wpatrywał się w jej wargi, wpiła kurczowo palce w klapę smokingu. Po raz pierwszy w życiu zapragnęła pocałunku. Te sprzed lat były obrzydliwe. Miała wówczas ochotę wymiotować.

Wiedziała, że z Mattem byłoby zupełnie inaczej. Wyczuwała instynktownie, że w intymnych kontaktach z kobietami ma duże doświadczenie. Z pewnością potrafił delikatnie obchodzić się z partnerką. Miał szerokie, mocno zarysowane, zmysłowe usta. Na myśl, że mogłyby ją całować, zadrżały jej wargi.

Chyba odgadł pragnienie Leslie, gdyż wciągnął nerwowo powietrze.

- Proszę uważać - ostrzegł głębszym niż zwykle głosem. - Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Wzrokiem zadała pytanie, którego nie ośmieliła się sformułować.

- Spadła pani z konia, bo tak bardzo chciała uniknąć bliskości - przypomniał spokojnym tonem. - A teraz

wygląda pani tak, jakby chciała, żebym panią pocałował. Dlaczego?

- Nie wiem - odparła szeptem, zaciskając dłoń na klapie smokinga. - Dobrze mi, gdy jestem tak blisko pana - wyznała, zdumiona własnym odkryciem. - To dziwne. Nigdy w życiu nie pragnęłam znaleźć się w objęciach żadnego mężczyzny.

Stanął jak wryty. Poczwała, jak zadrżały mu ramiona. Przygarnął ją, tak że jej piersi dotknęły jego torsu. W takiej pozycji zatrzymał się na schodach wiodących do budynku, nieświadom tego, co wokół się dzieje. Czuł tylko wszechogarniające pożądanie.

Ciałem Leslie wstrząsnęły dreszcze. Jeszcze nigdy nie była aż tak podekscytowana. Było to wspaniałe odczucie. Zaczęły nagle ciążyć jej piersi. Bolały.

- Czy to właśnie tak wygląda? - szepnęła, raczej do samej siebie niż do Matta.

- Co? - zapytał ochrypłym głosem.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Pożądanie.

Teraz on poczuł drżenie. Jeszcze mocniej zacisnął ręce. Rozchylił usta. Patrzył na wargi Leslie, wiedząc, że się im nie oprze. Pachniała różami. Pragnęła go. To było oczywiste. Mattowi zaszumiało w głowie. Nachylił się i szepnął:

- Leslie, rozchyl wargi.

Sekundę później całował je namiętnie.

Zanim jednak udało mu się w nich rozsmakować, usłyszał stukot pantofli na wysokich obcasach. Błyskawicznie uniósł głowę. W jego objęciach Leslie wciąż drżała, trochę wystraszona i całkowicie oszołomiona pocałunkiem.

Matt przewiercał ją wzrokiem.

- Koniec twoich gier i udawania - oświadczył. - Zabieram cię z sobą do domu.

Usiłowała zaprotestować, ale w tej właśnie chwili Carolyn wyglądająca jak burza gradowa wypadła z drzwi budynku.

- Wymaga noszenia? - spytała Matta głosem przesyconym ironią. - To dziwne, bo dopiero co szalała na parkiecie!

- Ma chorą nogę - oświadczył sucho. - Oto nasz samochód.

Podjechała limuzyna. Wsiadł z niej Ed. Na widok Matta z Leslie na rękach zmarszczył czoło.

- Jak się czujesz? - spytał z niepokojem, podchodząc bliżej.

- Nie powinna w ogóle tańczyć - cierpkim tonem oznajmił Matt. Usadził Leslie w samochodzie. - Jeszcze bardziej rozboleła ją noga.

Carolyn rozżłościła się nie na żarty. Wsunęła się do wozu. Obrzuciła Leslie nienawistnym spojrzeniem.

- Co to za zabawa! - rzuciła gniewnie. - Wychodzimy zaledwie po jednym tańcu!

Matt usiadł obok Eda, trzasnąwszy drzwiczkami.

- Byłem przekonany, że wychodzimy tak wcześnie, ponieważ boli cię głowa - zauważył złośliwie. Był w okropnym nastroju - wściekły na siebie za to, że za sprawą Leslie przestał panować nad sobą i dał się ponieść nagle rozbudzonej namiętności. To nie było do niego podobne. Do niedawna trzymała się na dystans i udawała przestraszona, a teraz pozwoliła się całować. Była znakomitą manipulatką! Udało się jej! Pewnie teraz śmiała się z niego w duchu.

Sfrustrowany, ze złością zacisnął zęby. Poprzysiągł sobie, że Leslie mu za to zapłaci.

Carolyn, która do tej pory nie spuszczała wzroku z rywalki, mruknęła coś pod nosem, odwróciła się i zaczęła wyglądać przez okno.

Ku zdumieniu i niemiłemu zaskoczeniu Eda najpierw jego samego odwieziono do domu. Matt oświadczył ciocielnemu bratu, że zobaczą się w poniedziałek w biurze, i nie słuchając protestów, zatrzasnął za nim drzwi limuzyny.

Potem przyszła kolej na Carolyn. Matt podprowadził ją pod dom i szybko odszedł, zanim zdołała zażądać pożegnalnego pocałunku.

Wsiadł ponownie do limuzyny. Leslie ogarnął niepokój. W świetle małej lampki widziała, jak pożądliwie się jej przygląda.

- To nie jest droga do mojego pensjonatu - stwierdziła kilka minut później.

Miała nadzieję, że Matt nie zawiezie jej do swego domu, choć wcześniej to zapowiedział.

- Nie jest - przyznał sucho.

Gdy to mówił, limuzyna podjechała pod dom na ranczu. Matt pomógł Leslie wysiąść, po czym, zanim odprawił kierowcę, zamienił z nim parę słów. Następnie wziął Leslie ponownie na ręce i zaniósł pod frontowe drzwi.

- Panie Caldwell...

- Matt - poprawił, nawet nie spoglądając na Leslie.

- Chcę wracać do siebie - dokończyła.

- Wrócisz. Później.

- Ale odesłałeś wóz.

- Mam sześć samochodów - poinformował, wyciągając klucze z kieszeni i wsuwając jeden do zamka. Po chwili drzwi stanęły otworem. - Odwiozę cię do domu, kiedy przyjdzie na to pora.

- Jestem bardzo zmęczona - powiedziała słabym głosem.

- Wobec tego znajdę dla ciebie odpowiednie miejsce na odpoczynek.

Matt zamknął drzwi i długim, słabo oświetlonym korytarzem zaniósł Leslie do pokoju na tyłach domu. Nogą otworzył drzwi i w taki sam sposób po chwili je zamknął.

Parę sekund później Leslie leżała pośrodku ogromnego łóża, na pokrywającej je kapie w beżowo-brązowo-czarne wzory.

Matt ściągnął z Leslie szal i wraz z własną marynarką i krawatem rzucił na krzesło. Rozpiął koszulę, położył się obok Leslie i pochylił nad nią.

Pozycja ta przywołała natychmiast koszmarne wspomnienia. Leslie ścierpła. Zrobiła się blada jak płótno, ale Matt nie zwrócił na to uwagi. Wpatrywał się w srebrzystą sukienkę, ciasno opinającą ciało. Zatrzymał wzrok na biuście. Ogromną dłonią nakrył pierś. Przeciągnął palcami po naprężonym sutku, odznaczającym się pod cienką tkaniną.

Wrażenie, jakie odniosła Leslie, nie było odrażające. Wręcz przeciwnie. Zadrzała lekko. Jej oczy, jeszcze rozszerzone niepokojem, napotkały wzrok Matta.

Obwodził dłonią kontury piersi Leslie. Wyglądał na zafascynowanego tą pieszczotą.

- Czy mogę? - zapytał z lekkim uśmiechem, zsuwając z jej ramienia cieniutkie ramiączko, żeby odsłonić kształtną, drobną pierś.

Leslie nie mogła uwierzyć w to, co się działo. Po raz pierwszy w życiu nie czuła odrazy do mężczyzny. Z całym spokojem, a nawet z przyjemnością, pozwalała Mattowi Caldwellowi przyglądać się jej obnażonemu ciału, nie my-

śląc o obronie. I nie był to skutek alkoholu. Na przyjęciu piła wyłącznie wodę.

Nie przerywając pieśzcoty, Matt przyglądał się twarzy Leslie. W jej złagodniałych oczach wyczytał przyjemność.

- Wydaje mi się, że dotykam marmuru ogrzanego promieniami słońca - powiedział miękko. - Masz piękną skórę. - Przesunął wzrokiem po jej ciele. - I idealne piersi.

Znów zaczęła drzeć. Zacisnąwszy dłonie, patrzyła, jak Matt ją pieści. Jakby była wyłącznie obserwatorem. Tak jakby był to tylko sen.

Na widok jej rozmarzonej miny uśmiechnął się drwiąco.

- Czy nie robiłaś tego przedtem? - zapytał.

- Nie - wyszeptała z powagą.

Kłamała. Było to oczywiste. Jak na niedoświadczoną kobietę zachowywała się zbyt ulegle i spokojnie.

Z niedowierzaniem uniósł brwi.

- Czyżbym miał do czynienia z dwudziestotrzyletnią dziewicą? - zapytał z wyraźną kpina.

Skąd przyszło mu to do głowy? Skąd znał prawdę?

- Ta... tak - wyjąkała nieśmiało.

Była dziewicą. Zarówno w sensie ściśle fizycznym, jak i pod względem emocjonalnym. Mimo tego, co ją spotkało, nie zdążyli jej wówczas zgwałcić, bo nieoczekiwanie wróciła do domu matka.

Matt był zaabsorbowany dotykaniem skóry Leslie. Obserwował reakcje jej ciała.

- Podoba ci się to, co robię? - zapytał łagodnym tonem.

Nie spuszczała wzroku z jego twarzy.

- Tak - przyznała, zaskoczona, że tak właśnie jest.

Podciągnął ją do góry i zsunął drugie ramiączko su-

kienki. Obnażył Leslie do pasa. Oczom Matta ukazał się zachwycający widok. Była śliczna. Przypominała posąg wykuty w marmurze. Po raz pierwszy w życiu oglądał tak piękne piersi.

Gładząc skórę Leslie, nie odrywał wzroku od jej twarzy. Obserwował reakcje. Ciszę panującą w sypialni zakłócały jedynie szum samochodów przejeżdżających w oddali i śpiew nocnego ptaka pod oknem.

Serce biło jej jak szalone. Dlaczego nie wrywała się, nie krzyczała i nie walczyła, usiłując wyswobodzić się i uciekać? Takiej sytuacji, w jakiej się teraz znajdowała, udało się jej uniknąć przez pełne sześć lat. Czemu teraz leżała bezwolnie w rękach Matta, pozwalając mu się pieścić?

Był coraz bardziej podniecony. Nachylił się i zaczął całować piersi Leslie.

Z wrażenia aż jęknęła. Wciągnęła głośno powietrze.

Od razu podniósł głowę. Zobaczył, że nie próbuje się oswobodzić. Na jej twarzy malowały się zaskoczenie i radość, a także ciekawość.

- Też po raz pierwszy? - zapytał z lekką arogancją i nieszczerym uśmiechem, którego nie dostrzegła.

Potwierdziła gestem. Jej ciało, jakby nieposłuszne nakazom płynącym z mózgu, zaczęło poruszać się zmysłowo. Nigdy nie sądziła, że jakimkolwiek mężczyźnie pozwoli tak się dotykać i że po koszmarnych chwilach, jakie przeżyła przed laty, będzie sprawiało jej to przyjemność.

Matt wsunął do ust naprężony sutek i zaczął mocno go ssać. Była to tak silna pieszczota, że Leslie krzyknęła.

Odgłos ten natychmiast przywrócił Matta do rzeczywistości. Coraz mocniej pożądał tej kobiety. Tak bardzo, że

trudno było mu to znieść. Ale poprzysiągł sobie, że tej przewrotnej istocie nie pozwoli wystrychnąć się na dudka.

Podniósł głowę i znów zaczął badawczo wpatrywać się w rozplómiętą twarz Leslie. Niech nie sądzi, że on da się uwieść i oszaleje z zachwytu na widok ponętnego ciała. Był przeświadczony, że w każdej chwili może mieć tę oszustkę. Miała ochotę mu się oddać. Ale, oczywiście, nie za darmo, dodał natychmiast w duchu. Poda swoją cenę.

Otworzyła szeroko oczy. Leżąc, obserwowała Matta łagodnym, zaciekawionym wzrokiem. Wiedział, że jest pewna, iż udało się jej go zwieść. Była jednak zbyt spokojna i uległa. Godziła się na wszystko. Z rozbawieniem uznał, że z jej strony to wielki błąd. Leslie Murry bardzo się przeliczyła. Na początku znajomości wzbudziła jego ciekawość tym, że nie dawała się dotknąć. Podrażniwszy męską ambicję, rzuciła mu wyzwanie, które natychmiast podjął. Gdyby stała się łatwą zdobyczą, w ogóle nie zwróciłby na nią uwagi.

Podniósł się do pozycji siedzącej i przyciągnął ją do siebie. Podciągnęła opuszczone ramiączka sukienki. W milczeniu wpatrywała się w Matta. Wyglądała tak, jakby nie mogła ochłonać po pieszczotach i była zaskoczona tym, że odczuła je tak głęboko.

Podniósł się, stanął obok łóżka i zapiął koszulę. Sięgnął po krawat i marynarkę. Zmrużonymi oczyma spoglądał na siedzącą przed nim kobietę, wciąż oszołomioną tym, co przed chwilą się stało.

Uśmiechnął się. Zimno i nieprzyjemnie. Niemal wrogo.

- Jesteś całkiem niezła - oznajmił powoli, z drwiną przeciągając słowa - ale nie mam zamiaru zadawać się z dziewicą. Wolę kobiety z doświadczeniem.

Leslie usiłowała przywołać się do porządku.

- Jestem pewny, że innym podoba się to łagodne i niewinne spojrzenie twoich dużych oczu. Mam rację?

Innym? O kim on mówi? Czyżby odgadł, co przeżyła? W oczach Leslie odbił się strach.

Zauważył to od razu. Niemal żałował, że Leslie nie jest tym, kogo udaje. Nigdy nie przyszło mu nawet do głowy, żeby uganiać się za kobietami. Nie znosił babskich podchodów, sztuczek i forteli, które zazwyczaj kończyły się w jego łóżku.

Majątny, przystojny i z bogatym doświadczeniem, był uważany za doskonały materiał na męża. Zdawał sobie z tego sprawę i na początku każdej znajomości od razu wyjaśniał, że interesuje go wyłącznie przelotny flirt i żaden bliższy ani trwalszy związek nie wchodzi w grę.

Zresztą dla większości kobiet, z jakimi sypiał, małżeństwo nie miało większego znaczenia. Raz wystarczał ofiarowany klejnocik, a raz urlop w jakimś egzotycznym kraju. Jego partnerki były zadowolone z takiego stanu, dopóki trwał ich związek. Szczerze powiedziawszy, w jego życiu nie było wielu romansów. Męczyła go ta gra.

Tym razem był znużony bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Zdegustowany i zniechęcony.

Leslie poczuła się okropnie. Miała ochotę zwinąć się w kłębek i zaszyć pod łóżkiem. Spoglądał na nią tak, jakby uważał ją za dziwkę. Z niemal identyczną odrazą patrzyli na nią swego czasu lekarz w pogotowiu i własna matka. Od czci i wiary odsądzała ją reporterzy brukowej prasy. Nie zostawili na niej suchej nitki...

Matt, obserwujący Leslie i grę uczuć na jej twarzy, nie wiadomo czemu poczuł się nagle winny.

Odwrócił się i powiedział:

- Chodź. - Podał Leslie szal i torebkę. - Odwiozę cię do domu.

Ze spuszczoną głową ruszyła za nim korytarzem. Był bardzo długi. Zanim dotarli do frontowych drzwi, rozboleła ją noga. Zaszkoziły jej taniec i brutalne podebrwanie z krzesła przez Matta, gdy chciał wyprowadzić ją z sali.

Zacisnęła zęby, żeby nie okazać bólu,. Zaraz oskarżyłby ją jeszcze o to, że domaga się współczucia. Otworzył przed nią drzwi. Wyszła przed dom, unikając wzroku Matta.

Zachowywał się dziwnie. Zupełnie nie pojmowała, co się stało.

Przestronny garaż był pełen różnych samochodów. Matt wyprowadził srebrzystego mercedesa i otworzył go przed Leslie. Po chwili siedziała na wygodnym, skórzanym siedzeniu obok kierowcy. Głośno zatrzasnął za nią drzwi. W milczeniu zapięła pas. Miała nadzieję, że nie zechce dłużej rozwodzić się nad tym, co już powiedział.

Przez szybę samochodu obserwowała w ciemnościach mijane sylwetki budynków i drzew. Szybko dojechali do Jacobsville.

Leslie nie mogła darować sobie własnego zachowania. Na samą myśl o tym, że zezwoliła Mattowi na tak bardzo intymne pieśszczoty, zrobiło się jej niedobrze. Nic dziwnego, że uznał ją za łatwą kobietę, która tylko udawała zimną i nieprzystępną.

Jednego nie rozumiała. Dlaczego jej nie wykorzystał? Poczuła się jeszcze gorzej, spróbowałszy odpowiedzieć sobie na to pytanie. Powód był oczywisty. Słyszała, że niektórzy mężczyźni nie lubią kobiet zbyt łatwych. Woła zdobywać je sami. Widocznie Matt do nich należał. Nasta-

wał na nią dopóty, dopóki się przed nim broniła. Potem całkowicie stracił zainteresowanie.

Co za ironia losu, pomyślała Leslie w prawdziwym żalem. Przez całe lata obawiała się mężczyzn, unikała nawet czysto platonicznych znajomości. I po co? Po to, aby po raz pierwszy w życiu poddać się namiętności, pożądam mężczyzny, który jej nie chciał, który się nią bawił!

Matt wyczuł napięcie siedzącej obok Leslie. Była głęboko rozczarowana jego zachowaniem, tym, że nie doprowadził sprawy do końca.

- Czy właśnie to dostaje od ciebie Ed za każdym razem, gdy odwozi cię do domu? - zapytał drwiącym tonem.

Wbiła palce w torebkę. Zacisnęła zęby. Nie zamierzała reagować na tak nikczemne aluzje.

Nie uzyskawszy odpowiedzi, Matt wzruszył ramionami i ponownie skupił się na prowadzeniu wozu.

- Nie bierz sobie tego tak bardzo do serca - rzucił od niechcenia. - Ja osobiście jestem uodporniony na wszelkie sceny, ale w pobliżu Jacobsville mieszka kilku innych bogatych hodowców. Weźmy na przykład takiego Cy Parksa. Facet jest wprawdzie bardzo nerwowy, ale ma za to jedną dużą zaletę. Jest wdowcem. - Matt rzucił okiem na twarz Leslie. - Chociaż, szczerze powiedziawszy, uważam, że miał już w życiu zbyt wiele osobistych tragedii. Wycofuję się, nie życzę mu takiej partnerki jak ty.

Te okrutne słowa niemal ją poraziły. Skamieniała, poniżona do ostatnich granic. Nie była w stanie zaprotestować. Z rozpaczą zastanawiała się, dlaczego zawsze wszystko obracało się przeciw niej. Gdy tylko wydawało się, że wreszcie znalazła azyl i spokój, natychmiast na jej głowę spadały następne nieszczęścia.

I, jakby nie wystarczyło poniżenia, strasznie rozboleła ją noga. Przesunęła się na siedzeniu, chcąc znaleźć wygodniejszą pozycję, ale nic nie pomogło.

- Jak to się stało, że masz roztrzaskaną nogę? - padło nieoczekiwane pytanie, zadane obojętnym tonem.

- Nie wiesz? - Roześmiała się krótko, gardłowo.

Zapewne coś słyszała na ten temat i teraz ciągnął swoją okrutną grę. Grę, o jaką oskarżał właśnie ją!

Zmarszczył brwi.

- A skąd miałbym wiedzieć?

Być może naprawdę nic na ten temat nie czytał w prasie! I dlatego chciał usłyszeć to od niej.

Przełknęła nerwowo ślinę. Kurczowo zacisnęła palce na torebce.

Matt skręcił na podjazd pod pensjonatem, w którym mieszkała, i podjechał pod schody prowadzące do głównego wejścia. Nie wyłączając silnika, odwrócił się w stronę Leslie.

- Skąd miałbym wiedzieć? - powtórzył pytanie, tym razem bardziej natarczywym tonem.

- Gdy chodzi o moje sprawy, uważasz się za wszechwiedzącego - wykręciła się od odpowiedzi.

Uniósł podbródek Leslie i zaczął badawczo się jej przyglądać.

- Istnieje kilka sposobów roztrzaskania kości - oznajmił spokojnie. - Jednym z nich może być rewolwerowa kula.

Przerażona, niemal przestała oddychać. Skamieniała, patrzyła Mattowi w oczy. Uspokajała się z trudem.

- A co ty możesz wiedzieć o rewolwerowych kulach? - spytała po chwili lekko zaczepnym tonem.

- Moja jednostka brała udział w operacji „Pustynna Burza” - powiedział. - Służyłem w piechocie. Wiem wie-

le na temat kul. I o tym, co potrafią zrobić z ludzką kością

- dodał. - Tak więc doszliśmy do zasadniczego pytania:

- Kto do ciebie strzelał?

- Wcale nie mówiłam, że... że tak się stało - wykrztusiła. Przenikliwy wzrok Matta odbierał jej siły.

- Zostałaś postrzelona, mam rację? - drażył bezlitośnie, nie dając za wygraną. Na jego wargach ukazał się zimny uśmiech. - A zresztą sam potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Założę się, że postrzelił cię jeden z byłych kochanków. Przyłapał cię z innym mężczyzną czy też uwodziłaś go tak jak dzisiaj mnie, a potem odtrąciłaś?

- Rzucił jej nienawistne spojrzenie. - Nie musiałaś odtrącać - poprawił się. - Po prostu zbyt mało się starałaś, żeby go mieć.

Ten człowiek zupełnie oszalał, pomyślała przerażona Leslie. Urażona godność sprawiła, że się na niej mścił. Odsądzał ją od czci i wiary. Przypisywał jej wszystkie najgorsze cechy. To wprost niewiarygodne! Dostatecznie przykre były wspomnienia, ale zachowanie tego mężczyzny przekraczało wszelkie granice przyzwoitości.

Dzisiejszego wieczoru po raz pierwszy poczuła, czym jest pożądanie, lecz Matt Caldwell natychmiast zniszczył brutalnie tę odrobinę radości w jej życiu, okazując jej pogardę.

Rozpięła pas i z całą godnością, na jaką potrafiła się zdobyć, wysiadła z samochodu. Ledwie mogła utrzymać się na bolącej nodze. Marzyła o tym, aby jak najszybciej znaleźć się we własnym łóżku, z ciepłym okładem i następłą porcją aspiryny.

Matt wyłączył silnik i wysiadł z samochodu. Irytowało go, że Leslie tak bardzo kuleje.

- Wniosę cię do środka...!

Gdy podszedł blisko, drgnęła nerwowo. Z bólem serca przypomniała sobie, co kierowało nim poprzednio, gdy brał ją na ręce, i co potem z nią robił. Upokorzona i przepelniona wstydem, czuła, że zwilgotniały jej oczy.

- Co to, następne gierki? - zapytał ostro.

- Nie bawię się w żadne gry - odparła, zła na siebie, że mówi przez łyzy. Ogarnęła ją złość. Przycisnęła torebkę mocno do piersi i zmierzyła Matta oskarżycielskim spojrzaniem. - Idź do diabła! - wykrzyknęła.

Patrzył na nią spode łba, ledwie słysząc, co do niego mówi. Błada jak ściana i sztywna, rzeczywiście wyglądała na zrozpaczoną.

Odwróciła się i ruszyła w stronę frontowego wejścia. Było widać, że z trudnością staje na chorej nodze. Starła się jednak nie okazywać bólu. Wysoko trzymała głowę, a na jej twarzy nie było ani śladu cierpienia. Zachowała godność i dumę.

Matt nie spuszczał z niej wzroku. Ogarnęły go mieszane uczucia. Nie potrafił wymazać z pamięci niezrozumiałych słów tej kobiety, gdy po pytaniu, kto do niej strzelał, spytała jakby ze zdziwieniem: „Nie wiesz?”

Zawrócił, wszedł do mercedesa i, zanim ruszył, przez dłuższą chwilę patrzył przed siebie nie widzącym wzrokiem.

Leslie Murry była kobietą intrygującą. Stanowiła dla niego zagadkę. Zamierzał ją zgłębić. Za wszelką cenę. Gdyby nawet musiał zatrudnić sforę detektywów i wydać fortunę na ich opłacenie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez cały wieczór Leslie szlochała rozpaczliwie. Tym razem nie pomogła aspiryna. Nie istniało lekarstwo na zranioną godność własną. Matt rozpałił jej zmysły, a potem bawił się nią, wyśmiewając i poniżając. Sprawił, że poczuła się niewiele lepsza od prostytutki.

Zachował się niemal dokładnie tak jak lekarz na pogotowiu ratunkowym, który sześć lat temu sprawił, że chętnie by się wyrzekła własnego ciała. Żałowała, że pierwsze w jej życiu pragnienie zmysłowych pieścizot uczyniło z niej przedmiot męskiej pogardy.

Otarła gniewnie łzy. Przyrzekła sobie, że już nigdy nie popełni tego błędu. Tak jak mu powiedziała, Matt Caldwell może sobie iść do diabła!

Zadzwoił telefon. Przez chwilę Leslie wahała się, czy ma go odbierać. Przyszło jej jednak do głowy, że to może dzwoni Ed. Podniosła słuchawkę.

- Dostarczyłaś nam dobrej zabawy - bez żadnych wstępów oświadczyła Carolyn. - Zanim znów rzucisz się na Matta, pomyśl dwa razy! Był zde gustowany. Powiedział, że jesteś tak łatwa, iż poczuł do ciebie obrzydzenie...!

Roztrzęsiona Leslie rzuciła słuchawkę. Wyłączyła telefon. Słowa Carolyn były tak podobne do tych, które padły z ust Matta, że nie miała żadnego powodu, aby jej nie wierzyć. Arogancja tej kobiety przepełniła czarę goryczy.

Od lat Leslie nie czuła się tak upokorzona. Samotna i głęboko nieszczęśliwa.

Ból i doznane upokorzenia sprawiły, że nie zmrużyła oka przez całą noc. Zasnęła dopiero nad ranem. Przespała porę śniadania i niedzielnej mszy. A kiedy wreszcie otworzyła oczy, poczuła w nodze potworny ból, jakiego nie doświadczyła od tamtej koszmarnej nocy, podczas której została postrzelona.

Przesunęła się na łóżku. Chwilę później aż jęknęła, gdyż noga jeszcze gorzej zareagowała na zmianę pozycji.

W pewnej chwili dotarło do uszu Leslie pukanie do drzwi.

- Proszę - powiedziała szorstkim, znużonym głosem.

Drzwi otworzyły się. W progu ujrzała Eda. Za nim stał Matt Caldwell. Błady, nie ogolony, z zapadniętymi głęboko oczyma.

Leslie przypomniała sobie natychmiast słowa Carolyn. Złapała pierwszy z brzegu przedmiot, plastikową butelkę źródlanej wody, trzymaną zawsze przy łóżku, i z całej siły z wściekłością rzuciła nią w Matta. Przeleciała tuż obok jego głowy.

- Dziękuję - powiedział, wysuwając się przed ciotecznego brata. - Nie mam ochoty na wodę.

Miała ściągniętą bólem, trupioblada twarz. Wzrokiem roziskrzonym wściekłością spoglądała na Matta.

- Nie mogłem się dodzwonić do ciebie. Byłem zaniepokojony - łagodnym tonem odezwał się Ed, podchodząc do łóżka od strony, z której leżała. Zobaczył wyłączoną wtyczkę na nocnym stoliku. - Teraz już wiem, dlaczego twój telefon nie odpowiadał. - Popatrzył uważnie na udreżoną twarz Leslie. - Bardzo boli? - zapytał.

- Tak - szepnęła. Ledwie mogła oddychać.

Z krzesła stojącego przy łóżku zdjął jej szlafrok.

- Wstań. Zawieziemy cię na pogotowie. Matt zadzwoni po Lou Coltrain, żeby się tam z nami spotkała.

Ból był tak dojmujący, że Leslie nie była w stanie protestować. Podniosła się z łóżka, świadoma, że musi wyglądać dziwacznie w grubej, flanelowej piżamie, okrywającej ją po brodę. Ed pomógł jej włożyć szlafrok. Pomyślała, że Matt był na pewno przekonany, że jako kobieta rozwiązała ma zwyczaj sypiać nago!

Milczał przez cały czas. Stał przy drzwiach i z ponurą miną obserwował poczynania Eda.

Gdy tylko podniosła się z łóżka, ugięły się pod nią nogi. Ed złapał ją w objęcia, uprzedzając kuzyna. Był przekonany, że gdyby tylko Matt dotknął Leslie, przeraźliwym krzykiem postawiłaby na nogi cały pensjonat.

Nie miał pojęcia, co zaszło między nimi poprzedniego wieczoru. Sądząc jednak po wrogich spojrzeniach, uznał, że musiało to być dla Leslie coś bardzo przykrego i bolesnego.

- Sam wezmę ją na ręce - powiedział. - Idź przodem.

Matt spojrział na wykrzywioną bólem twarz Leslie i bez chwili wahania pierwszy opuścił pokój.

Kiedy doszli do frontowych drzwi, poruszyła się nerwowo.

- Moja torebka - szepnęła szorstkim głosem. -I karta ubezpieczeniowa.

- Tym będzie można zająć się później - oznajmił sucho Matt.

Otworzył przed Edem drzwiczki mercedesa i przytrzymał. Począł, aż Leslie usadowi się w środku.

Odchyliła się w tył i zamknęła oczy. Z bólu niemal traciła przytomność.

- Nie powinna wychodzić na parkiet - wycedził Matt przez zęby, gdy ruszyli w stronę miasta. - A potem ja sam poderwałem ją z krzesła. To moja wina.

Ed milczał. Z troską spoglądał na półżywą Leslie. Miał nadzieję, że poprzedniego wieczoru nie zrobiła sobie większej krzywdy.

Kiedy Ed wniósł Leslie do budynku pogotowia, Lou już tam na nich czekała. Wprowadziła ich do jednego z gabinetów lekarskich. Gdy tylko weszli do środka, zamknęła drzwi.

Ostrożnie zbadała chorą nogę. Leslie z trudem odpowiadała na pytania.

- Trzeba zaraz zrobić prześwietlenie - zdecydowała lekarka. - Najpierw jednak dam pani coś przeciwbólowego.

- Dziękuję - szepnęła Leslie, z trudem powstrzymując się od łez.

Lou przyglądała jej potargane włosy.

- Biedactwo - powiedziała łagodnym tonem. - Płacz do woli. Ta noga musi panią bardzo boleć.

Odeszła na bok, żeby przygotować zastrzyk przeciwbólowy. Po twarzy Leslie pociekły łzy. Lou Coltrain rozczuliła ją swą serdecznością.

Leslie nie zwykła płakać. Była twarda. Potrafiła znieść wszystko. Usiłowanie gwałtu, kulę w nodze, przykry rozgłos, proces własnej matki i to, że potem nie chciała znać jedynej córki...

Ed wyciągnął chusteczkę i otarł Leslie łzy. Uśmiechnął się do niej serdecznie.

- Zaraz doktor Lou da ci coś, co przyniesie ulgę - powiedział. - Zobaczysz, od razu poczujesz się lepiej.

- Na litość boską...! - Matt urwał w pół zdania.

Z trudem się opanował. Wyszedł z gabinetu. Był na siebie wściekły. Wyrzucał sobie, że to on zrobił krzywdę tej kobiecie. Nie mógł patrzeć na Eda, który ją pocieszał.

- Nienawidzę go - wyszeptała Leslie, gdy Matt był już na korytarzu. Drżała na całym ciele. - Drwił ze mnie - dodała, nie zauważywszy zmarszczonego czoła Eda. - Ona mówiła przez telefon, że oboje śmieli się ze mnie, mając przy tym dobrą zabawę. I że był mną zdegustowany.

- Jaka ona? - Ed nie rozumiał, kogo ma na myśli Leslie.

- Carolyn. - Z oczyma pełnymi łez dodała: - Jakże go nienawidzę!

Doktor Lou wróciła ze strzykawką. Zrobiła zastrzyk i czekała, aż lek zacznie działać.

Zwróciła się do Eda:

- Sama zabieram ją na prześwietlenie. A ty idź do holu. Wrócę po ciebie, kiedy skończymy badania.

- W porządku.

W poczekalni Ed dołączył do Matta. Ten miał pobladłą, ściągniętą twarz. Ledwie dostrzegł Eda, zapatrzonej w krajobraz za oknem. Dzień był ponury jak jego nastrój. W powietrzu wisił deszcz.

Ed oparł się o ścianę. Zmarszczył czoło.

- Powiedziała mi, że wieczorem dzwoniła do niej Carolyn - poinformował brata. - W tej sytuacji rozumiem, dlaczego wyłączyła telefon.

Zdziwiony Matt odwrócił się od okna.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Carolyn oznajmiła Leslie, że oboje zrobiliście sobie z niej pośmiewisko - powiedział cichym głosem. - Nie wyjaśniła mi jednak, dlaczego.

Matt zeszytniał. Wbił ręce w kieszenie. Jego oczy rzucały gniewne błyski. Milczał.

- Nie krzywdź Leslie - dodał nieoczekiwanie Ed. Mówił spokojnie, ale zdecydowanie. - Ta dziewczyna nie miała łatwego życia. Nie utrudniaj go jej jeszcze bardziej. Jest głęboko nieszczęśliwa. Nie ma dokąd pójść.

Matt spojrział niechętnie na Eda. Był zły, że wie znacznie więcej na temat Leslie niż on sam. Co ich tak naprawdę wiąże?

- Ona coś ukrywa - oznajmił po dłuższej chwili. - Została postrzelona. Kto to zrobił? - zapytał cierpkim tonem.

Ed uniósł brwi.

- A kto ci powiedział, że do niej strzelano? - Spojrzął na Matta z niewinną miną. Okazał się dobrym aktorem, bo go zwiódł. Był z siebie zadowolony.

- Nikt mi nie mówił - z wahaniem w głosie przyznał Matt. - Przyszło mi to samemu na myśl. Skoro ma potrząskaną kość...

- To znaczy, że mogła zostać uderzona, nieszczęśliwie upadła lub miała wypadek samochodowy... - nie dokończywszy, Ed rozmyślnie zawiesił głos. Niech Matt ma nad czym się zastanawiać.

- To prawda - przyznał. I z westchnieniem dorzucił: - Taniec sprawił, że tak znacznie jej się pogorszyło. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo jest wątpła i słaba. Nie opowiada ludziom o swoich kłopotach.

- Zawsze taka była - powiedział Ed.

- Jak ją poznałeś?

- Chodziliśmy na tę samą uczelnię. Od czasu do czasu się spotykaliśmy. Leslie ma do mnie zaufanie - dorzucił.

Matt usiłował połączyć w spójną całość to, co wiedział o tej kobiecie. Jeśli były to elementy układanki, to żaden z nich nie pasował do drugiego. Kiedy zobaczyli się po raz pierwszy, gdy chciał jej dotknąć, rzuciła się, jakby chciała

uciec, co skończyło się upadkiem z konia. Miała do niego odrazę. Natomiast ostatniego wieczoru zachowywała się zupełnie inaczej. Była zadowolona, że ją pieścił.

Na początku gdy się poznali, zachowywała się nieśmiało i nerwowo. Natomiast w biurze ni stąd, ni zowąd zaczęła demonstrować pewność siebie. Ostatniego wieczoru uległa całkowitemu przeobrażeniu, gdy tylko znalazła się na parkiecie. I potem, kiedy zabrał ją do siebie do domu, zachowywała się prowokująco i swobodnie. Była żądna pieszczot...

To wszystko wzięte razem nie miało dla Matta żadnego sensu. Na pewno nie tworzyło spójnej całości.

- Nie ufaj zbyt tej kobiecie - poradził Edowi. - Jak dla mnie jest stanowczo zbyt tajemnicza. Za bardzo się konspiruje. Przypuszczam, że coś ukrywa... być może coś bardzo złego.

Ed zacisnął tylko wargi. Uśmiechnął się.

- To dobra dziewczyna. Nigdy nikogo nie skrzywdziła - oświadczył spokojnie. - Zanim wyrobisz sobie o niej błędne zdanie, powinieneś wiedzieć, że panicznie boi się mężczyzn.

Matt roześmiał się. Głośno i nieprzyjemnie.

- Ha, ha, szkoda, że nie widziałeś jej wczorajszego wieczoru, kiedy zostaliśmy sami - powiedział drwiącym tonem.

Ed spojrzął na niego uważnie.

- Co masz na myśli? - zapytał.

- Mam na myśli to, że jest łatwa - oświadczył z dwuznacznym uśmiechem.

Ed wpadł we wściekłość.

- Jesteś bydlakiem! - wykrzyknął, tracąc nad sobą panowanie. - Łatwa? Mój Boże!

Matta zdumiała gwałtowna reakcja Eda. Chyba po prostu był zazdrosny. W tej chwili odezwał się telefon komór-

kowy. Gdy tylko Matt rozpoznał głos Carolyn, przeszedł szybko na drugi koniec poczekalni, żeby Ed nie usłyszał rozmowy. Ostatnio zachowywał się dziwnie.

- Myślałam, że dziś zabierzesz mnie na konną przejażdżkę - powiedziała z lekką pretensją. - Gdzie jesteś?

- W szpitalu - odparł. Obserwował Eda, który właśnie kierował kroki do gabinetu lekarza. - Carolyn, co wczoraj wieczorem naopowiadałaś Leslie? - zapytał.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Przecież do niej telefonowałaś. - Czekał na wyjaśnienie.

- Och, chciałam się tylko dowiedzieć, jak się czuje - odparła. - Po tańcu rozboleła ją noga.

- Co jeszcze powiedziałaś? - nie ustępował Matt.

Carolyn roześmiała się lekko.

- Czyżby mnie o coś oskarżała? Kochany, sądziłam, że przejrzałeś tę kobietę i nie dasz się jej nabrać na naiwne gierki z kontuzją nogi. Co jeszcze mówiła?

- Nieważne. - Matt wzruszył ramionami. - Widocznie źle zrozumiałem.

- Na pewno - pewnym siebie głosem potwierdziła Carolyn. - Przecież nie zadzwoniłabym do nikogo, kto źle się czuje, żeby zrobić mu przykrość. Sądziłam, że lepiej mnie znasz - dodała z urazą w głosie.

- Znam.

Matt był wściekły. Leslie Murry, ta okropna kobieta, naopowiadała kłamstw na temat Carolyn! Chciała się na nim odegrać? A może zależało jej na tym, aby popsuć jego stosunki z bratem?

- Co z naszą przejażdżką? - spytała Carolyn. - A co robisz w szpitalu? - zainteresowała się nagle.

- Jestem tu z Edem. Odwiedzamy kogoś z jego znajo-

mych - powiedział pokrętnie.. - Wybierzemy się na konie pod koniec przyszłego tygodnia. Zadzwoń do ciebie - obiecał.

Matt wyłączył telefon. Ze złości pociemniały mu oczy. Chciał jak najszybciej usunąć Leslie Murry ze swojej firmy i z własnego życia. Sprawiała same kłopoty.

Wsunął telefon do kieszeni i poszedł do głównego holu, żeby poczekać tam na Eda i jego protegowaną.

Pół godziny później zobaczył Eda kierującego się do wyjścia. Trzymał ręce w kieszeniach. Wyglądał na bardzo przygnębionego.

- Zatrzymają Leslie na noc - poinformował.

- Ze względu na chorą nogę? - W głosie Matta przebiła lekka drwina.

Ed obrzucił go gniewnym spojrzeniem.

- Jedna z kości uległa przemieszczeniu i uciska nerw - wyjaśnił. - Lou jest zdania, że ból nie ustąpi, dopóki noga nie zostanie ponownie zoperowana. Ściągają chirurga ortopedę z Houston. Będzie tutaj po południu.

- A kto za to wszystko zapłaci? - chciał się dowiedzieć Matt.

- Spytałeś, więc ci powiem: ja sam - oświadczył Ed, wcale nie speszony gniewnym wyrazem twarzy Matta.

- Twoje pieniądze, możesz robić, co chcesz - warknął Matt. Wypuścił z płuc długo wstrzymywane powietrze.

- Co spowodowało przesunięcie kości?

- Skoro znasz odpowiedź, to czemu pytasz? Wracam do Leslie i zostanę z nią. Jest przerażona.

Mattowi przebiegały przez głowę rozmaite myśli. Leslie Murry mogła symulować ból, ale nie udałooby się jej sfingować wyniku prześwietlenia. Gdyby nie pociągnął jej

za sobą na parkiet, a potem nie szarpnął za ramię, ściągając z krzesła... Odezwały się wyrzuty sumienia... W gruncie rzeczy nie był złym człowiekiem.

Odwrócił się w stronę wyjścia. Opuścił budynek bez pożegnania z Edem. Niech on zajmie się Leslie. To wyłącznie jego sprawa. Matt powtarzał to sobie przez całą drogę do domu. Wciąż jednak czuł się nieswojo. Mimo że była bezwartościową kobietą, nie zamierzał robić jej krzywdy.

Przed oczyma stanęła mu nagle twarz Leslie. Kiedy Lou ze współczuciem pogładziła ją po włosach, rozpłakała się nieoczekiwanie. Tak jakby nigdy wcześniej nie okazywano jej serca.

Po powrocie do domu zamierzał przygotować się do narady czekającej go następnego dnia. Nie potrafił jednak skupić myśli. Zrezygnowany, po paru kieliszkach zapadł w ciężki, męczący sen.

Chirurg ortopeda z Houston obejrzał uważnie zdjęcia rentgenowskie. Był tego samego zdania co doktor Coltrain. Oboje uważali, że jest niezbędna natychmiastowa operacja. Leslie nie chciała nawet słuchać o interwencji chirurgicznej.

Gdy tylko lekarze wyszli z jej pokoju, z trudem podniosła się z łóżka i pokuśtykała w stronę szafy. Chciała wyjąć z niej własną piżamę, szlafrok i pantofle.

Nie miała zamiaru zostawać w szpitalu. Postanowiła jak najszybciej go opuścić.

Dochodząc do drzwi pokoju, w którym odbywało się badanie Leslie, Matt natknął się na Lou. Szła w towarzystwie Eda oraz wysokiego, przystojnego mężczyzny w eleganckim garniturze.

- Macie ponure miny. Czy stało się coś złego? - zapytał Matt, spoglądając na brata i lekarkę.

- Nie wyraziła zgody na operację - oznajmił zaszępiiony Ed. - Doktor Santos przyleciał do nas aż z Houston, żeby ją przeprowadzić, lecz Leslie nie chce nawet o tym słyszeć.

- Pewnie uważa, że interwencja chirurgiczna nie jest potrzebna - skomentował Matt.

Lou obrzuciła go krótkim spojrzaniem.

- Nie masz pojęcia, jak straszny ból odczuwa ta dziewczyna - powiedziała. - Przemieszczony fragment kości uciska nerw.

- Bezpośrednio po wypadku kości zostały złożone krzywo - wyjaśnił chirurg ortopeda. - Było to karygodne niedbalstwo. Poprzestano na zabandażowaniu nogi, a gips założono z dużym opóźnieniem!

Matt zmarszczył czoło. Nie rozumiał, jak mogło do tego dojść. Dlaczego tak źle obeszlą się wówczas z tą dziewczyną?

- Wyjaśniła, dlaczego tak się stało? - zapytał.

Lou westchnęła bezradnie.

- Nie chce rozmawiać na ten temat i nie słucha tego, co mówimy. Ale będzie musiała, bo oszaleje z bólu.

Matt obrzucił wzrokiem zmartwione twarze lekarzy. Minał ich i wszedł do pokoju Leslie.

Gdy stanął w drzwiach, zobaczył, że właśnie się ubiera. Miała już na sobie własną, flanelową piżamę i akurat sięgała po szlafrok. Zmierzyła go niechętnym wzrokiem.

- Przynajmniej ty jeden nie będziesz namawiał mnie na operację, której sobie nie życzę - powiedziała, z trudem wyciągając szlafrok z szafy.

- Dlaczego tak sądzisz? - zapytał zaskoczony.

- To oczywiste. Przecież uważasz mnie za wroga.

Matt stanął przy łóżku i patrzył, jak Leslie się ubiera. Szło jej to bardzo niezdarnie. Miała nogę ustawioną pod dziwnym, nienaturalnym kątem i pobladałą, ściągniętą twarz. Zaczynał pojmować, jak straszny odczuwa ból.

- Operacja to twoja sprawa. Rób, co uważasz za stosowne - oświadczył z wymuszoną obojętnością, skrzyżowawszy ręce na piersiach. - Nie licz na to, że w biurze każę cię nosić przez całe dni. Jeśli chcesz zrobić z siebie męczennicę, to bardzo proszę. Nie będę miał nic przeciwko temu.

Puściła pasek szlafroka, który akurat zawiązywała, i podniosła głowę. Popatrzyła na Matta wzrokiem lekko zdziwionym, pytającym. Milczała.

- Niektórzy lubią robić z siebie obiekt powszechnej litości - ciągnął nieubłaganie.

- Nie chcę niczyjej litości! - warknęła Leslie.

- Naprawdę?

Zaczęła nawijać pasek na palec.

- Będę musiała chodzić w gipsie.

- Bez wątpienia.

Leslie odwróciła wzrok.

- Jeszcze nie działa moje ubezpieczenie - wyjaśniła cichym głosem. - Gdy będę je miała, poddam się operacji.

- Spojrzała hardo na Matta. - Jeśli chcesz wiedzieć, to nie pozwolę Edowi płacić za moje leczenie. Nie obchodzi mnie to, czy go na to stać!

Matt musiał uczciwie przyznać, że Leslie zachowuje się w sposób godny podziwu. Szybko jednak wytłumaczył sobie, że to zapewne poza. Mimo że wyglądała niezwykle wiarygodnie.

Przymrużył oczy.

- Ja zapłacę - oświadczył znienacka, zaskakując zarówno Leslie, jak i siebie. - Z twojej pensji.

Zacisnęła zęby.

- Och, wiem doskonale, że takie rzeczy kosztują majątek. Dlatego do tej pory ani razu nawet nie próbowałam się leczyć. A operacja w ogóle nie wchodzi w grę. Do końca życia nie udałoby mi się spłacić tak ogromnego długu.

- Możemy coś wymyślić - rzekł Matt, obrzuciwszy znaczącym spojrzeniem sylwetkę Leslie.

Poczerwieniała na twarzy.

- Nie, nie możemy! - wykrzyknęła.

Stała na nogi, ledwie wytrzymując ból, którego nie zdołały uśmierzyć nawet otrzymane leki. Z trudem dokuśtykała do krzesła, przy którym ustawiono jej pantofle, i wsunęła w nie nogi.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał spokojnie.

- Do domu - mruknęła i ruszyła w stronę drzwi.

Chwycił ją w ramiona i zaniósł z powrotem na łóżko. Posadził delikatnie.

- Nie zachowuj się jak uparciuch - powiedział dobitnym tonem. - W tym stanie nie nadajesz się do niczego. Nie masz wyboru.

Z trudem powstrzymywała łzy cisnące się do oczu. Drżały jej wargi. Była nieszczęśliwa i całkowicie bezradna. I, co gorsza, ortopeda, który ją badał, przypominał tamtego okropnego lekarza w Houston. Znowu wstydziła się własnego ciała.

Matt wpatrywał się we łzy Leslie jak urzeczony. Nie zamierzał ani przez chwilę przejmować się jej losem, a jednak to robił.

Opuścił rękę i delikatnie przeciągnął palcem po mokrych rzęsach.

- Masz jakąś rodzinę? - zapytał znienacka.

Pomyślała o matce odsiadującej w więzieniu długoletni wyrok i poczuła się jeszcze gorzej.

- Nie - odparła szeptem.

- Twoi rodzice nie żyją?

- Tak-skłamała gładko.

- A bracia, siostry?

- Nie mam nikogo.

Matt zmarszczył czoło, tak jakby zmartwiła go ta sytuacja. I tak rzeczywiście było. Leslie wyglądała na istotę bardzo kruchą, zagubioną. I całkowicie bezradną. Zupełnie nie pojmował, dlaczego tak bardzo zależy mu na jej dobrym samopoczuciu. Może z poczucia winy za to, że przyczynił się do jej cierpienia? Bo porwał ją do tańca?

- Chcę wracać do domu - oznajmiła śmiertelnie zmęczonym głosem.

- Wrócisz - obiecał. - Potem.

Pamiętała, że już przedtem używał podobnych słów. Pełna upokorzenia i wstydu odwróciła twarz.

Za późno ugryzł się w język. Miał do siebie pretensję za te nieopatrznie wypowiedziane słowa. Nie kopie się leżącego, dobrze o tym wiedział..

Nabrał głęboko powietrza.

- Obciąż mnie odpowiedzialnością za to, co się stało - wymamrotał.

Był zły na Leslie, że jest taka słaba i nieszczęśliwa, a jeszcze bardziej na siebie, że się tym przejmuje.

Nie odezwała się ani słowem, ale gdy odwracała od niego twarz, drżały jej wargi. Tak mocno zacisnęła dłonie, że zbieleły jej palce.

Rozzłoszczony Matt odskoczył od łóżka.

- Pójdiesz na tę piekielną operację - oświadczył kate-

gorycznym tonem. - A kiedy wyzdrowiejesz, Ed nie będzie musiał dłużej cię nianczyć i wspierać. Będziesz mogła zarabiać na życie jak każda inna kobieta.

Leslie wciąż milczała. Nawet nie spoglądała w stronę Matta. Złościł ją coraz bardziej. W tej chwili marzyła tylko o jednym - aby poczuć się lepiej i odegrać się na nim.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? - zapytał niebezpiecznie łagodnym tonem.

Odwróciła głowę, ale się nie odezwała.

Odetchnął gniewnie.

- Pójdę zawiadomić pozostałych.

Ruszył w stronę drzwi i po chwili był już na korytarzu. Poinformował o decyzji lekarzy i brata.

- Jak ci się udało namówić Leslie na operację? - chciał usłyszeć Ed, gdy Lou i doktor Santos weszli do pokoju chorej, żeby z nią porozmawiać i ustalić szczegóły dalszego postępowania.

- Doprowadziłem ją do wściekłości - przyznał się Matt. - Musiałem, bo po dobremu nie dałem rady. Współczucie nie odniosło żadnego skutku.

- Nic dziwnego. Leslie nie znosi litości - wyjaśnił spokojnie Ed. - Przypuszczam, że w życiu niewiele okazywało jej sympatii.

- Co stało się z jej rodzicami? - zapytał Matt.

Ed miał się na baczności. Ostrożnie dobierał słowa.

- Ojciec źle ocenił odległość przewodów elektrycznych biegnących w powietrzu i o nie zawadził. Spłonął na miejscu.

Matt zmarszczył czoło.

- A matka?

- Obie z Leslie pokochały tego samego człowieka -

odrzekł wymijająco Ed. - Od jego śmierci Leslie i matka nie utrzymują z sobą kontaktu.

Matt wsunął rękę do kieszeni. Nerwowo przerzucał drobne monety. Dźwięczały głośno.

- Ten człowiek nie żyje? - zdziwił się. - Jak to się stało? - wypytywał dalej.

- Zmarł śmiercią tragiczną - powiedział Ed. - Było to dawno temu, nie ma o czym mówić - starał się zbagatelizować sprawę. - Sądzę jednak, że Leslie nigdy się nie pozbiera.

Była to prawda. Sugerując jednak, że Leslie wciąż kocha nieżyjącego, Ed czynił to całkowicie świadomie. Chciał wyrobić w Matce takie właśnie przeświadczenie. Musiał za wszelką cenę chronić Leslie. Także przed człowiekiem, którego sam kochał. Była wspaniałą, dobrą dziewczyną i oddaną przyjaciółką. Nie chciał, żeby Matt uczynił z niej swą jeszcze jedną, przelotną kochankę. Zasługiwała na znacznie lepszy los.

Matt przyglądał się bratu z zagadkową miną.

- Kiedy ma być operacja? - zapytał.

- Jutro rano - poinformował Ed. - Do biura przyjdę później niż zwykle. Chcę być przy niej.

Matt skinął głową. Rzucił okiem w stronę pokoju, w którym leżała Leslie. Po chwili wahania, nie odezwawszy się więcej do ciotecznego brata, ruszył w stronę wyjścia.

Ed spytał Leslie, co powiedział jej Matt.

- Mówił, że szukam wymówek, bo chcę wzbudzać powszechną litość - odparła zirytowana. - Przecież to bzdura! Nie mam kompleksu męczennicy!

- Wiem - przyznał Ed.

- Aż trudno uwierzyć, że jesteś spokrewniony z takim człowiekiem - dodała gniewnym tonem. - Jest okropny!

- Miał ciężkie życie. Oboje wiele przeszliście.

- Matt i jego najnowsza dziewczyna są siebie warci - orzekła Leslie.

- Kiedy tu był, dzwoniła do niego Carolyn - poinformowała ją Ed. - Nie wiem, o czym rozmawiali, ale jestem gotowy założyć się o ostatniego dolara, iż wyparła się wszystkiego.

- Sądziłeś, że przyzna się do tego, co zrobiła? - spytała z goryczą Leslie. Oparła głowę o poduszkę. Była szczęśliwa, bo nareszcie zaczęła odczuwać błogosławione skutki środka przeciwbólowego. - Wszystko wskazuje na to, że przez kilka tygodni będę pracowała z gipsem na nodze. Chyba że twój kochany braciszek znajdzie jakiś sposób, żeby wyrzucić mnie z roboty.

- W takich sprawach działa ściśle określona procedura - powiedział Ed, siląc się na lekki ton. - Matt musi mieć moją zgodę, żeby pozbyć się ciebie z firmy. A ja mu jej nie dam.

- Jestem pod wrażeniem - oświadczyła Leslie, z trudem zdobywając się na uśmiech.

- Powinnaś być. - Ed spojrzał jej głęboko w oczy. - Powiedz, dlaczego po tamtym wypadku lekarz na pogotowiu od razu nie poskładał ci kości?

Utkwiła wzrok w suficie.

- Oznajmił mi, że wypadek nastąpił wyłącznie z mojej winy i że zasługuję na to, co się ze mną stało. Nie założył mi gipsu na pogruchotaną nogę. Ledwie ją zabandażował. Nazwał mnie małą ladacznicą, która spowodowała śmierć przyzwoitego mężczyzny. - Udręczona Leslie zamknęła oczy. - To było straszne! Chyba najgorsze ze wszystkiego, co mnie spotkało.

- Mogę to sobie wyobrazić!

- Ponieważ roztrzaskana noga bolała mnie coraz bardziej, poszłam do przychodni, gdzie założono mi gips bez sprawdzenia, czy kości zostały złożone poprawnie. Potem nigdy więcej nie chodziłam do żadnego lekarza - ciągnęła. - Nie tylko dlatego, że się do nich zraziłam. Nie miałam na to pieniędzy. Ani ubezpieczenia, ani pieniędzy. Mama musiała mieć obrońcę z urzędu, a ja kończąc szkołę, równocześnie pracowałam, żeby samej się utrzymać. Wzięła mnie do siebie rodzina przyjaciółki. Noga bolała, ale jakoś do tego przywykłam. Kulałam. - Leslie spojrzała Edowi prosto w twarz. - Byłoby miło móc znów chodzić normalnie. Obiecuję, zwrócę wszystkie koszty, jeśli obaj z Mattem cierpliwie poczekać.

Ed skrzywił się.

- Koszty? Żaden z nas się nimi nie przejmuję. - Machnęła lekceważąco ręką.

- Nieprawda - zaproponowała Leslie. - Twój brat jest innego zdania. Dla niego mają znaczenie. I słusznie. Nie chcę być dla nikogo finansowym obciążeniem.

- Pogadamy o tym później - zaproponował ugodowo. Obdarzył Leslie ciepłym uśmiechem. - Teraz zależy mi tylko na tym, abyś poczuła się lepiej.

- Czy to w ogóle możliwe? - Westchnęła ciężko. - Wcale nie jestem pewna.

- Cuda ciągle się zdarzają. Każdego dnia - oświadczył sentencjonalnie. - Zasłużyłaś na jeden.

- Wystarczy mi, że zacznę chodzić jak człowiek - powiedziała z uśmiechem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Operacja zakończyła się przed południem. Gdy przewieziono Leslie z oddziału intensywnej terapii do pokoju, Ed ani na chwilę nie odstępował od jej łóżka. Błada, leżała pod opieką prywatnej pielęgniarki, którą wynajął na pierwsze dwa dni.

Odbył rozmowy z Lou Coltrain i z ortopedą. Ten zapewnił, że od tej pory pani Murry będzie cierpieła coraz mniej. Współczesna chirurgia stosowała już nowe metody. To, co przed laty uważano za niemożliwe, teraz stało się postępowaniem rutynowym.

Ed pojechał do biura w znacznie lepszym nastroju. Było mu lekko na sercu. W holu zatrzymał go Matt.

- No i co? - zapytał suchym tonem.

Ed uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Operacja okazała się dużym sukcesem - oznajmił z niekłamana satysfakcją. - Doktor Santos twierdzi, że po zdjęciu gipsu, to znaczy za sześć tygodni, Leslie będzie jak nowa. Będzie mogła wziąć udział w konkursie tańca.

Matt skinął głową.

- To dobrze.

Ed wyjaśnił mu sprawę jednego z prowadzonych przez firmę rachunków, a potem, przekonany, że Matt w tej chwili niczego więcej od niego nie chce, poszedł do swego gabinetu. Zastępująca Leslie sekretarka, ładna, rudowłosa i pełna życia dziewczyna, dobrze wykonywała jego polecenia.

O dziwo, Matt wszedł za Edem do pokoju i starannie zamknął za sobą drzwi.

- Powiedz mi, w jaki sposób została strzaskana ta noga - zażądał oschłym tonem wyjaśnień.

Ed usiadł za biurkiem i oparł się łokciami o blat, zarzucony papierami czekającymi na załatwienie.

- To wyłącznie sprawa Leslie - oświadczył. - Gdybym nawet wiedział, to i tak na ten temat nie pisnąłbym ani słowa. - Z całym spokojem wytrzymał badawcze spojrzenie Matta, na którego twarzy odmalowała się irytacja.

- To przedziwna kobieta. Bardzo zagadkowa - powiedział.

- To dobra, słodka i bardzo wartościowa dziewczyna, która przeżyła wiele trudnych chwil - oświadczył Ed. - Bez względu na to, co o niej myślisz, w żadnym razie nie jest kobietą łatwą. Oceniając Leslie wedle tych samych kryteriów co kobiety, z jakimi masz zwyczaj się prowadzić, popełniasz ogromny błąd. I jeszcze tego pożałujesz.

Zdziwiony Matt popatrzył uważnie na Eda.

- Dlaczego uważasz, że mam ją za kobietę łatwą? - zapytał ostrym tonem.

- Czyżbyś już zapomniał? Sam tak się o niej wyrażałeś.

Na samo wspomnienie słów, jakie wypowiedział pod adresem Leslie, Matt poczuł się niezręcznie. Z irytacją spojrzął na Eda.

- Jak widzę, stajesz w obronie pani Murry. Jeśli tak bardzo ją lubisz, dlaczego się z nią nie ożeniłeś?

Ed przygładził włosy.

- Leslie trzymała mnie przy życiu, gdy szalałem z rozpaczy po tragicznej śmierci narzeczonej. Zginęła w Houston podczas napadu na bank. Chciałem odebrać sobie życie. Miałem nawet naładowany rewolwer. Leslie zabrała

mi broń. Stała się moją opoką. Dzięki niej pozostałem w świecie żywych.

- Nigdy nie mówiłeś, że byłeś aż tak zdesperowany.

- Nie mówiłem, bobyś tego nie zrozumiał - z goryczą w głosie wyjaśnił Ed. - Dla ciebie, Matt, kobiety stały zawsze na dalszym planie. Miałeś ich tuziny i nigdy nie kochałeś żadnej.

Matt nie próbował ukrywać rozdrażnienia.

- Miałbym kochać? Nie dałbym żadnej kobiecie aż takiej przewagi nad sobą - odparł cierpkim tonem. - Ed, to diabelskie istoty. Złośliwe, kłamliwe i podstępne. Interesowne. Uśmiechają się do ciebie, kiedy czegoś chcą. A gdy to zdobędą, podepczą cię, rzucą i zabiorą się za następną upatrzoną ofiarę. Spotkałem w życiu zbyt wielu porządnym facetów, których zniszczyły kochane przez nich kobiety.

- Istnieją także źli mężczyźni - przypomniał Ed.

Matt wzruszył ramionami.

- Z tym nie będę polemizował. - Zdobył się na lekki uśmiech. - Dla ciebie zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy - dorzucił nieoczekiwanie łagodnym tonem. - Od czasu do czasu sprzeczamy się, ale mimo to jesteśmy sobie bliscy, i to bardzo.

- To prawda - potwierdził Ed, kiwając głową.

- Bardzo lubisz panią Murry, mam rację?

- W pewnym sensie czuję się jak jej starszy brat. Ma do mnie zaufanie. Gdybyś znał Leslie, zrozumiałbyś, jak bardzo trudno jej komuś zawierzyć.

- Sądzę, że ona cię nabiera - powiedział Matt. - Bądź ostrożny. Uwzięła się na ciebie, bo jesteś bogaty.

Eda ogarnęła złość na kuzyna.

- Jak możesz mówić coś takiego? Nie masz pojęcia, jaka ona jest!

- Podobnie jak ty - z zimnym uśmiechem odparował Matt. - Bo ja wiem coś, czego ty nie wiesz. Zostawmy już ten temat.

Ed przeklinał w duchu własną uległość.

- Chcę zatrzymać Leslie w swoim biurze - oświadczył.
- Ma przychodzić do pracy z gipsem na nodze? Jak ty to sobie wyobrażasz? - zapytał Matt.

Ed odchylił się w fotelu. Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

- Całkiem zwyczajnie - odparł. - Tak jak ja sam przed pięciu laty, kiedy złamałem nogę na nartach. Ludzie z założonym gipsem mogą pracować nie gorzej niż inni. Przecież Leslie nie pisze nogą.

Matt wzruszył ramionami. Miał już dość mówienia, a zwłaszcza myślenia o tej zagadkowej kobiecie.

- Rób co chcesz - mruknął do Eda. - Pamiętaj o jednym. Masz trzymać ją z daleka ode mnie.

To powinno być łatwe, uznał Ed. Matt Caldwell nie należał do ulubieńców Leslie. Chętnie przestanie go oglądać.

Ed zamyślił się na chwilę. Zastanawiał się, co przyniosą najbliższe dni. W każdym razie sytuacja nie będzie łatwa. Można by ją porównać do trzymania dynamitu przy zapalonych świecach.

Po kilku dniach od operacji Leslie opuściła szpital, a po dwóch tygodniach zjawiała się w pracy. Ku zdumieniu jej samej, a także Eda, firma pokryła wszystkie wydatki związane z operacją i pobytem w szpitalu. Wiedziała, że Matt zrobił to wyłącznie z poczucia winy.

A przecież nie powinien mieć do siebie pretensji. W gruncie rzeczy Leslie go nie obwiniała. Tańczyło się jej wspaniale. Wolała nawet nie myśleć o tym, jak tamten

wieczór mógł się dla niej skończyć. Najlepiej byłoby o wszystkim zapomnieć.

Pierwszego dnia po przyjeździe do firmy, wsparta na kulach, przykuśtykała do sekretariatu Eda i padła na swoje krzesło za biurkiem.

- Jak się tutaj dostałaś? - zapytał zdziwiony jej widokiem. - O ile dobrze pamiętam, nie potrafisz prowadzić samochodu. Mam rację?

- Masz. Jedna z dziewcząt mieszkających w moim pensjonacie pracuje w centrum Jacobsville. Umówiłyśmy się, że przez trzy dni w tygodniu będzie podrzucała mnie do pracy, a ja pokryję częściowo wydatki na benzynę. W pozostałe dni będę przyjeżdżała taksówką - wyjaśniła.

- Cieszę się, że już wróciłaś - serdecznym tonem oświadczył Ed.

- Och, jestem tego pewna - powiedziała Leslie, rzucając szefowi lekko kpiące spojrzenie. - Dziewczyny z sekretariatu pana Caldwell, które przyszły odwiedzić mnie w szpitalu, opowiedziały mi o Karli Smith. Podobno za tobą szaleje.

- Tak mówią. - Ed uśmiechnął się niepewnie. - Biedna dziewczyna.

- Nie możesz żyć przeszłością.

- Powiedz to sobie.

Leslie położyła kule na podłodze obok biurka i obróciła się w krzesło.

- Będzie mi trochę trudno biegać do twego gabinetu. Czy mógłbyś tutaj dyktować mi listy? - spytała.

- Oczywiście.

Z zadowoleniem rozejrzała się po sekretariacie.

- Cieszę się, że mogłam tu wrócić - powiedziała ci-

chym głosem.- Obawiałam się, że pan Caldwell znajdzie jakiś pretekst i pozbędzie się mnie.

- Czyżbyś zapomniała, że ja też noszę to nazwisko?
- zapytał Ed. - Pies, który głośno szczeka, nie gryzie. Taki jest Matt. Możesz mi wierzyć bądź nie, ale to w gruncie rzeczy przyzwoity facet. On cię nie wyrzuci.

Leslie zrobiła powątpiewającą minę.

- Nie chcę popsuć waszych wzajemnych stosunków
- powiedziała poważnym tonem. - Wolałabym raczej stąd odejść...

- Nawet o tym nie myśl - szybko jej przerwał. Czułym gestem zwichrzył krótkie włosy Leslie. - Lubię, gdy kręcisz się w pobliżu. A poza tym, w przeciwieństwie do pozostałych pracownic, nie robisz błędów ortograficznych...

Roześmiała się głośno. Obrzuciła Eda ciepłym spojrzeniem.

- Dzięki, szefie.

Akurat w tej chwili w progu pokoju stanął Matt. Na widok czułych spojrzeń między Leslie a ciotecznym bratem zeszytniał ze złości. Z hukiem zatrzaskał za sobą drzwi.

Leslie i Ed podskoczyli nerwowo.

- Jezu, Matt! - wykrzyknął Ed. - Nie rób więcej takich numerów! Umrę na serce!

- A ty w godzinach urzędowania nie zabawiaj się z sekretarką! - zrewanżował mu się Matt.

Zimnym spojrzeniem obrzucił Leslie, która natychmiast straciła humor.

- Jak widzę, wróciła pani do pracy, pani Murry - powiedział.

- Dzięki temu szybciej zwrócę panu pieniądze za szpi-

tal, panie Caldwell - odparła z lekko zuchwałym uśmiechem.

Nie dał się sprowokować. Ignorując całkowicie Leslie, zwrócił się do Eda:

- Chcę, żebyś zaprosił Nell Hobbs na lunch i dowiedział się, jak zamierza głosować w sprawie wprowadzenia podziału na strefy. Jeśli tereny graniczące z moją posiadłością uznają za rekreacyjne, będę się procesował do końca życia.

- Gdyby Nell Hobbs nawet głosowała za nowym podziałem, byłaby jedyną jego zwolenniczką - zapewnił Ed. - Z pozostałymi członkami komisji już rozmawiałem. Są przeciw.

Matt odetchnął.

- W porządku. Wobec tego jedź do salonu Houlihana i odbierz od niego mój nowy wóz. Dziś rano go przywieźli.

- Pozwolisz mi prowadzić jaguara? - z największym zdumieniem zapytał Ed.

- Oczywiście - odparł Matt z naturalnym i ciepłym uśmiechem. Leslie uznała, że taki uśmiech nigdy nie ukaże się na tej przystojnej twarzy na jej widok.

- Wobec tego dziękuję. Niedługo będę z powrotem! - Niemal biegiem ruszył w stronę holu. - Leslie, te listy załatwimy po lunchu! - zawołał znikając.

- W porządku! - odkrzyknęła. - Wobec tego zajmę się przepisywaniem starych zapisów.

Spojrzała wymownie na Matta, aby wiedział, że dobrze zapamiętała jego dawne polecenie i że zamierza przystąpić do wykonywania tej, oględnie mówiąc, mało sensownej pracy.

Włożył ręce do kieszeni i przyglądał się jej badawczo.

Zatrzymał wzrok na jej wydatnych ustach. Pamiętał, jak wyglądały rozchyłone, spragnione pocałunku...

Zacisnął zęby. Nie powinien dopuszczać do siebie takich myśli.

- Zapisy mogą poczekać - oznajmił szorstko. - Moja sekretarka poszła do domu, bo ma chore dziecko, więc przez resztę dnia będzie mi pani potrzebna. A Ed niech po powrocie odda swoją korespondencję pani Smith. Ona mu wszystko załatwi.

Leslie wahała się tylko przez krótką chwilę.

- Dobrze, proszę pana - oznajmiła sztywno.

- Muszę teraz porozmawiać z Hendersonem o jednym z nowych rachunków. Za pół godziny spotkajmy się w moim gabinecie.

- Dobrze, proszę pana.

Patrzyli na siebie spode łba. Jak dwaj zawodnicy przeciwnych drużyn. Wreszcie Matt prychnął gniewnie i opuścił pokój.

Leslie zabrała się do przeglądania i sortowania nowej korespondencji. Zanim się zorientowała, minęło dobre pół godziny. Usłyszawszy jakieś odgłosy od strony wejścia do sekretariatu, podniosła głowę. W drzwiach stał Matt, najwyraźniej zniecierpliwiony. Spojrzała na zegarek.

- Przepraszam. Straciłam poczucie czasu - powiedziała szybko, energicznym ruchem odsuwając na bok stertę leżących przed nią listów. Sięgnęła po kule i podniosła się z krzesła. Potem wzięła do ręki notes i ołówek. Zerknęła na Matta. Wydawał się jeszcze wyższy i potężniejszy niż zwykle. - Szefie, jestem gotowa - oznajmiła ugrzecznionym tonem.

- Niech pani nie nazywa mnie szefem, bo tego nie lubię.

- Dobrze, panie Caldwell - nie dała za wygraną.

Zmierzył ją karcącym, ostrym spojrzeniem. Szeroko rozwartymi oczyma patrzyła na niego z niewinną miną. Zdobyła się nawet na nikły uśmiech.

Zobaczyła, że wyraz jej twarzy jeszcze bardziej rozłościł Matta. Odwrócił się i, nie oglądając się na nią, ruszył ku drzwiom.

Podążyła za Mattem do jego gabinetu. Za szerokim, wykuszowym oknem rozciągała się panorama Jacobsville. Biurko było dębowe, ogromne i pokryte mnóstwem przeróżnych papierów. Na wprost biurka stał obity skórą, prosty fotel z twardymi oparciami pod ręce. W głębi gabinetu znajdowały się inne, równie potężne meble z jasnobrązowej skóry. Podłogę pokrywał puszysty, beżowy dywan. Na oknach wisiały dobrane kolorystycznie, ciężkie zasłony.

Nad kominkiem, w którym jeszcze leżały nie dopalone polana, Leslie ujrzała portret mężczyzny nieco podobnego do Matta. Przed kominkiem stały dwa krzesła i stolik. Ten kąt był pewnie przeznaczony do przyjmowania gości, których prezes firmy zamierzał poczęstować kawą lub kieliszkiem alkoholu.

Pod jedną ze ścian, pokrytą lustrem i sprawiającą, że gabinet wyglądał na jeszcze większy, znajdował się barek. Wysokie sklepienie i duże okna dopełniały obrazu tego imponującego pomieszczenia w zmodernizowanym wiktoriańskim domu.

Matt obserwował Leslie otwarcie lustrującą jego gabinet. Zamknął drzwi prowadzące do sekretariatu i wskazał jej fotel na wprost biurka.

Usiadła. Obok siebie na ziemi położyła kule. Wciąż nie czuła się najlepiej, lecz teraz, na szczęście, do opanowania bólu wystarczała aspiryna.

Leslie z utęsknieniem czekała na chwilę, w której będzie mogła zacząć chodzić jak inni. O własnych siłach, bez kul.

Położyła notes na kolanach i ustawiła nogę w gipsie w możliwie najwygodniejszej pozycji.

Matt usiadł w swoim fotelu i poddał szczegółowym oględzinom siedzącą przed nim kobietę. Miała na sobie beżowe spodnium. Zawiązała pod szyją barwną apaszkę. Rozpruła zewnętrzny szef na lewej nogawce, żeby zmieścić się gips. Gdyby nie to, byłaby osłonięta od stóp do głów. I wyglądała dokładnie tak jak wówczas, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Dziwne, że nie zauważył tego wcześniej.

- Jak noga? - zapytał krótko.

- Dziękuję, coraz lepiej - odrzekła. - Już powiedziałam księgowemu, żeby co tydzień zatrzymywał jedną czwartą mojej pensj i...

Matt poruszył się gwałtownie.

- Nie ma pani prawa wydawać poleceń mojemu księgowemu - zganił ostrym tonem Leslie. - To niedopuszczalne. Przekroczyła pani swoje uprawnienia. W przyszłości proszę nie powtarzać tego błędu.

Poprawiła się w fotelu i poruszyła nogą w gipsie. Podniosła wzrok i powiedziała z powagą:

- Przepraszam, panie Caldwell.

Głos miała spokojny, lecz trzęsły się jej ręce. Matt odwrócił wzrok i podniósł się zza biurka. Spojrzał w okno.

Z oczyma utkwionymi w rozłożony notes i z ołówkiem w ręku Leslie czekała cierpliwie, aż zacznie dyktować.

- Powiedziała pani Edowi, że tamtego wieczoru, zanim zabraliśmy panią na pogotowie, dzwoniła Carolyn i pozwoliła sobie na jakieś bardzo przykre komentarze.

- To, co na ten temat mówił Ed, utkwiło mu silnie w pamięci. Parokrotnie wracał myślami do słów brata. Odwrócił się od okna i dodał: - Carolyn kategorycznie temu zaprzecza. Twierdzi, że nie mówiła pani niczego przykrego.

Twarz siedzącej przed nim kobiety była całkowicie bez wyrazu. Leslie już przestało zależeć na tym, co Matt o niej sobie pomyśli. Nie zamierzała się bronić. Zbyła milczeniem usłyszane słowa.

Gniewnie ściągnął brwi.

- Co pani na to?

- A co chce pan usłyszeć?

- Może pani przeprosić Carolyn - oznajmił zimnym tonem. - Bardzo zmartwiło ją to bezpodstawne oskarżenie. A ja nie życzę sobie, aby się martwiła - dodał z rozmysłem. Zależało mu na tym, aby sprowokować Leslie.

Zacisnęła palce na ołówku. Praca z tym koszmarnym człowiekiem okazała się znacznie gorsza, niż przypuszczała. Ed twierdził, że cioteczny brat jej nie wyrzuci, ale równie dobrze mógł zmusić ją do złożenia rezygnacji. Jeśli nadal tak bardzo będzie utrudniał jej życie, nie pozostanie jej nic innego, niż odejść.

W tej chwili przyszło jej do głowy, że gra nie jest warta świeczki. Była wykończona psychicznie, słaba i zmęczona. Miała wszystkiego dość. To Carolyn zrobiła jej krzywdę, a nie ona jej. Nie wyobrażała sobie dalszego życia w tak okropnej atmosferze. To, że znęcał się nad nią Matt, stało się przysłowiową ostatnią przelaną kroplą.

Sięgnęła po kule. Podniosła się z miejsca.

- Co to znaczy? - zapytał zdumiony.

Bez słowa ruszyła w stronę drzwi. Z łątwością zagroził jej drogę.

Patrzyła na niego wzrokiem zaszczutego zwierzęcia,

zgnębiona i zrezygnowana. Wyglądała tak, jakby uszło z niej życie.

- Ed twierdzi, że nie da pan rady wyrzucić mnie bez jego zgody - powiedziała bezbarwnym głosem. - Ale ma pan inną możliwość. Może pan nękać mnie dopóty, dopóki sama nie odejdę. Mam rację?

- Tak łatwo się pani poddaje? - zapytał drwiącym tonem, nie zważając na jej zdenerwowanie. - I dokąd zamierza pani pójść?

Spuściła wzrok. Na jednym ze swoich pantofli zobaczyła grudki ziemi. Pomyślała odruchowo, że powinna je wyczyścić.

- Pytałem, dokąd zamierza pani pójść - nie ustępował Matt.

- Sądzę, że w Teksasie są wolne posady sekretarek - odparła, siłąc się na spokój. - Proszę się odsunąć. Chcę stąd wyjść.

Nie ruszył się, ale zachował inaczej, niż przypuszczała. Odebrał jej kule i odstawił pod półkę na książki, stojącą obok drzwi. Chwycił Leslie za ramiona, przytrzymując ją przed sobą. Łakomym spojrzeniem obrzucił jej usta.

- Niech mnie pan puści - wyszeptała z trudem.

Matt zbliżył się jeszcze bardziej. Leslie poczuła zapach korzennej wody kolońskiej, płynu po goleniu i kawy. Ciepły oddech owiewał jej czoło. Z niechęcią przypomniawsobiesobie pieśczoty, jakimi Matt obdarzył ją w swojej sypialni.

Był na siebie wściekły, że Leslie tak bardzo go pociąga, a jednak nie potrafił utrzymać rąk przy sobie.

- Twierdziła pani, że nie lubi, gdy się pani dotyka - przypomniał drwiącym tonem i położył prowokacyjnie dłoń na jej piersi.

Odetchnęła krótko i nerwowo. W jej oczach ukazało się cierpienie.

- Proszę tego nie robić - wyszeptała zbolełym głosem.
- Ani dla Eda, ani dla pana nie stanowią żadnego zagrożenia. Niech pan mnie puści. Wyjadę i już nigdy mnie pan nie zobaczy.

Matt uznał, że byłaby do tego zdolna, i na samą tę myśl zirytował się ponownie. Co w niego wstąpiło? Dlaczego Leslie wyzwalala w nim takie emocje? Dlaczego ta kobieta budziła w nim aż tak ogromną niechęć? Czemu się nad nią znęcał? Był przecież z natury łagodnym i przyzwoitym człowiekiem. Współczuł ludziom, zwłaszcza mającym kłopoty zdrowotne.

- Edowi to się nie spodoba - oświadczył suchym tonem.

- Ed nie musi o niczym wiedzieć - odparła znużonym głosem. - Może pan powiedzieć mu wszystko, co tylko pan zechce.

- Jest pani kochankiem?

- Nie.

- Dlaczego? Dotyk Eda pani nie przeszkadza.

- On mnie nie dotyka. W... taki sposób jak pan.

Napięty ton głosu Leslie uprzytomnił Mattowi własne okrucieństwo. Odsunął się i zajął jej w oczy. Pochmurne, zamglone. Pełne cierpienia.

- Pani Murry, ilu mężczyzn zdążyła już pani nabrać, udając szczyt niewinności? - zapytał, cedząc ze złością słowa.

Zobaczyła z bliska jego pobrużdżoną zmarszczkami twarz. Sprawiały, że jak na swój wiek wyglądał staro. Ujrzała chłód oczu, gorycz zbyt wielu zdrad i nazbyt wielu lat przeżytych bez miłości.

Zrobiła coś, co zaskoczyło ją samą. Pogładziła Matta po

włosach. Takim samym współczującym gestem jak doktor Lou.

Rozwścieczyła go tym. Natarł na nią całym ciałem i uwięził. Wykonał biodrami jednoznaczny ruch.

Gdy usiłowała się wyswobodzić, jęknął chrapliwie, lecz zaraz potem, gdy już wiedziała, że to się nie uda, uśmiechnął się cynicznie.

Na twarzy Leslie ukazały się krwiste rumieńce. Czuła się teraz tak jak przed laty. Pamiętnego koszmarnego wieczoru. Wtedy Mike naparł na nią ciałem, śmiejąc się z jej niewinnej i przerażonej miny, która podniecała go jeszcze bardziej. W obecności koleżków mówił wówczas do niej okropne rzeczy. Tak straszne, że na ich wspomnienie niemal się dławiała.

Leslie stała sztywna, zmartwiała na samo wspomnienie niegdyś przeżytej grozy. Myślała, że kocha Mike'a, dopóki się nie przekonała, że stała się dla niego zabawką, przedmiotem pożądania. Kpił sobie z jej niewinności. Na oczach kolegów zdarł z niej całe ubranie. Wyśmiewał się z małych piersi oraz ze szczupłej figury. I przez cały czas dotykał jej w intymnych miejscach i robił sobie z nich żarty.

Leslie wróciła myślami do tamtych chwil. Ponownie przeżywała upokorzenie i wstyd. Wydawało się jej, że znów leży rozłożona na drewnianej podłodze, a obcy mężczyźni, będący na narkotycznym haju, pochylają się nad nią, podczas gdy obnażony Mike napiera na nią, aby...

Matt zorientował się poniewczasie, że Leslie, z poblądłą twarzą i nie widzącymi oczyma, stoi jak słup soli. Że ledwie oddycha. Po chwili zaczęła drżeć. Zobaczył, że ma obłęd w oczach. Była przerażona.

Przykro zaskoczony, puścił swą ofiarę i cofnął się o krok. Dostała konwulsji. Usłyszawszy trzask, Mike też się od niej odsunął. Tylko że nie był to odgłos petardy, lecz huk wystrzału. Kula z pistoletu przeszła go na wylot, by utkwąć w nodze Leslie.

W pierwszej chwili na twarzy Mike'a dostrzegła zdziwienie. Zaraz potem jednak, ze zmętniałymi, już niczego nie widzącymi oczyma, osunął się tuż obok, na podłogę. Miał małą dziurkę w plecach i znacznie większą na piersi.

Do uszu Leslie dotarł przeraźliwy krzyk jej matki. Usiłowała strzelić jeszcze raz, żeby tym razem zabić córkę. Leslie uwiodła jej kochanka, więc zamierzała pozbyć się ich obojga. Była szczęśliwa, że Mike leży martwy. Zaraz los niewiernego amanta miała podzielić córka.

Leslie leżała na podłodze, ze strzaskaną nogą. Przekonana, że zanim nadejdzie jakakolwiek pomoc, wykrwawi się na śmierć...

- Co się pani stało? - zapytał Matt, zaniepokojony dziwnym wyglądem Leslie.

Zanim zdołała odpowiedzieć, straciła przytomność i osunęła się na ziemię.

Kiedy otworzyła oczy, pochylał się nad nią Ed. Z niepokojem przyglądał się przyjaciółce. Przykładał do jej czoła mokry ręcznik.

- Ed, to ty? - spytała półprzytomnie.

- Tak. Jak się czujesz?

Zamrugała niespokojnie powiekami i rozejrzała się wokoło. Leżała na wiśniowej, skórzanej kanapie w gabinecie Matta Caldwell.

- Co się stało? Czyżbym zemdlała?

- Na to wygląda - odparł z westchnieniem. - Za

wcześniej wróciłaś do pracy. Nie powinienem się na to zgodzić.

- Nic mi nie jest - zapewniła szybko, unosząc głowę. Było jej niedobrze. Zanim zrobiła następny ruch, musiała kilkakrotnie przełknąć ślinę. Odetchnęła powoli i uśmiechnęła się słabo do Eda. - Wciąż czuję się marnie. Pewnie dlatego, że nie jadłam dziś śniadania.

- Kretynka - mruknął Ed, spoglądając czule na Leslie. Odwzajemniła ciepłe spojrzenie.

- Nic mi nie jest - powtórzyła. - Czy możesz podać mi kule?

Dopiero kiedy podchodził do półki z książkami, przy której stały kule, ujrzała Matta. Stał sztywno, z nieprzeniknioną twarzą. Wyglądał jak posąg z kamienia. Wzięła kule od Eda i wsunęła je pod pachy.

- Odwieszysz mnie do domu? - spytała Eda. - Chyba wezmę jeszcze jeden wolny dzień. Mogę?

- Możesz - zapewnił ją szybko. Spojrzał w stronę brata. - Prawda, że może? - chciał się upewnić.

Matt skinął głową. Jeszcze raz spojrzął na Leslie i bez słowa szybko opuścił gabinet.

Ulga, jaką natychmiast poczuła Leslie, niemal zbiła ją z nóg. Przypomniała sobie, co się stało, lecz nie zamierzała opowiadać o tym Edowi. Nie będzie psuła stosunków między nim a ciotecznym bratem, którego uwielbiał i który był dla niego niedoścignionym wzorem. Ona sama, nie mając żadnej rodziny, oprócz nienawidzącej jej matki, czuła znacznie większy szacunek do rodzinnych więzów niż większość innych ludzi.

W samochodzie Eda, gdy odwoził ją do pensjonatu, nie myślała o tym, co wydarzyło się w gabinecie Matta. Ale wiedziała jedno. Że od tej pory, gdy kiedykolwiek na niego

spojrzy, natychmiast z całą wyrazistością wróca na nowo koszmarne wspomnienia sprzed lat i ponownie będzie przeżywała tamtą straszliwą scenę.

Gdyby miała dokąd pójść, z miejsca by to zrobiła, żeby znaleźć się jak najdalej od Matta. W tej chwili jednak była w pułapce, na łasce tego bezlitosnego mężczyzny.

Ed wrócił do biura z mocnym postanowieniem przeprowadzenia męskiej rozmowy z Mattem. Wyczuwał instynktownie, że omdlenie Leslie było spowodowane czymś, co zrobił lub powiedział cioteczny brat. Zamierzał zmusić Matta, by przestał nękać nieszczęsną dziewczynę, zanim będzie za późno.

Energicznym krokiem, w pełni przygotowany na trudną rozmowę, wszedł do gabinetu brata, ale go nie zastał.

- Powiedział, że jedzie do Victorii, aby omówić sprawę jakiejś inwestycji - poinformowała Eda jedna z urzędniczek w sekretariacie. - Wypadł z biura i wsiadł do swego nowiutkiego jaguara. Podobno przywiózł go pan dzisiaj z salonu Houlihana.

- Tak, przywiózłem - potwierdził Ed, zmuszając się do uśmiechu. - To wspaniały samochód. Gna jak wiatr.

- Zauważyliśmy - skomentowała cierpko dziewczyna. - Pański brat jechał jak szalenciec. Byłoby szkoda, gdyby rozbił dopiero co kupiony wóz.

- To prawda - przytaknął Ed.

Idąc do swego gabinetu, usiłował wytłumaczyć sobie dziwne zachowanie Matta, ale nie potrafił. Na myśl o przełożeniu czekającej go rozmowy poczuł lekką ulgę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gnał jak szalony autostradą prowadzącą do Victorii. Przez cały czas miał przed oczyma twarz Leslie. Jej duże, szare oczy odzwierciedlały nie złość czy nawet strach, lecz coś znacznie silniejszego.

Była wstrząśnięta do głębi. Czymś, czego nie był w stanie pojąć. Czymś, co przeżywała tylko ona sama. Matta zabolął jej udręczony wzrok. Dosięgnął słabego punktu, którego istnienia nawet nie podejrzewał.

Gdy zemdlona osunęła się na ziemię, rozżłościł się na samego siebie. Był z zasady człowiekiem uczciwym i dobrym dla innych ludzi. Nigdy nie przypuszczał, że może się w nim kryć aż tyle okrucieństwa. Nie mógł zrozumieć, czemu ta kobieta wzniecała w nim aż tak ogromną wrogość. Mimo mocnego charakteru, niezależności i siły woli była przecież istotą fizycznie słabą, kruchą, podatną na zranienie. Delikatną. A także czułą.

Przypomniawszy sobie dotknięcie miękkich palców Leslie, gdy głaskała go po włosach, aż jęknął z wściekłości na samego siebie. Znęcał się nad tą kobietą, a ona pod powłoką niechęci i okrucieństwa wyczuła utajony głęboko ból. I zdobyła się na serdeczny gest, starając się go ukoić.

Na czułość odpowiedział podłością. Tak źle nie potraktowałby nawet zwykłej dziwki.

Matt uprzytomnił sobie, że znacznie przekroczył grani-

cę dozwolonej prędkości. Zdjął nogę z pedału gazu. Właściwie nie wiedział, dokąd jedzie. Pewnie gdzieś uciekał.

Przed samym sobą?

Przypomniiał sobie własną reakcję na omdlenie Leslie. Przez całe życie opiekował się zarówno chorymi i bezdomnymi zwierzakami, jak i ludźmi, którym się nie powiodło. I nagle ni stąd, ni zowąd zaczął znęcać się nad nieszczęsną, ułomną kobietą, która się nad nim litowała. Pomyślał, że jak tak dalej pójdzie, niebawem zacznie kopać kulawe psy.

Zwolnił jeszcze bardziej, zjechał na pobocze i zatrzymał wóz. Oparł głowę na kierownicy. Od kiedy Leslie Murry wkroczyła w jego życie, stał się innym człowiekiem. Obudziła w nim wszystko, co w człowieku najgorszego. Potraktował ją podle i teraz wstydził się tego. Była słodką dziewczyną, którą zaskakiwały serdeczne gesty ludzi.

Z drugiej jednak strony nie zdziwiła jej wrogość Matta. Czyżby podobnie złego traktowania doznawała wcześniej i w jakimś sensie do niego przywykła? Czyżby do tej pory spotykała się z ludzkim okrucieństwem i nauczyła się go dzić na nie?

Odchylił się w fotelu i popatrzył na odległy horyzont. Dwa silne przeżycia, ucieczka matki i niedawny proces o zgwałcenie dziewczyny, skutecznie zraziły go do kobiet. Sprawa matki stanowiła starą, ale wciąż jątrzącą się ranę. Wytoczony mu proces, mimo że zakończył się całkowitym uniewinnieniem, pozostawił po sobie wiele gorczy.

Matt dobrze pamiętał miłą, ładną dziewczynę udającą chodzącą niewinność. A kiedy nie powiódł się jej plan, odkryła prawdziwe oblicze. Oskarżyła go przed całym światem, naraziła na publiczną pogardę. Wprawdzie przywrócono mu dobre imię, ale gniew i żal pozostały.

Żadne jednak z tych przykrych zdarzeń nie mogło usprawiedliwić jego postępowania w stosunku do Leslie Murry. Było mu przykro, że kazał jej cierpieć za coś, czemu nie była winna.

Odetchnął głęboko i wrzucił bieg. Uznał, że nigdzie przed sobą nie ucieknie. Równie dobrze mógł wrócić do pracy. W biurze pewnie czeka na niego rozwścieczony Ed i zrobi mu awanturę. Nie mógł winić brata za to, że był na niego zły. Na naganę w pełni sobie zasłużył.

Przyjął spokojnie gorzkie słowa Eda. Rzeczywiście, zachował się karygodnie. Chciałby tylko zrozumieć, czemu ta dziewczyna wyzwałała w nim wszystko, co najgorsze.

- Jeśli naprawdę nie lubisz Leslie, to dlaczego po prostu jej nie ignorujesz? - zapytał Ed.

- Chyba powinienem - odparł Matt, starannie unikając wzroku brata.

- Zrób to. Ta dziewczyna musi pracować - oświadczył z mocą Ed.

Matt zmierzył go uważnym spojrzeniem.

- Dlaczego musi? - zapytał. - I dlaczego nie ma dokąd pójść?

- Nie mogę ci powiedzieć. Dałem słowo.

- Czy popadła w konflikt z prawem?

Ed wybuchnął śmiechem.

- Leslie? Ależ skąd! To do niej niepodobne!

- Nieważne. - Matt ruszył w stronę drzwi. Na progu zatrzymał się i odwrócił. - Tuż przed zemdleniem powiedziała coś dziwnego.

- Co? - spytał Ed.

- Powiedziała „Mike, nie rób tego”. Kto to jest Mike?

- Ten człowiek nie żyje - odrzekł Ed. - Od lat.

- Czy to o jego względy ubiegały się matka i córka?
- natychmiast skojarzył Matt.

- Tak - przyznał Ed. - Jeśli jednak odważysz się wymienić to imię przy Leslie, wraz z nią opuszczę ten dom i przysięgam, że nigdy tu nie wrócę.

A więc dla Eda to poważna sprawa. Matt ściągnął brwi.

- Kochała tego człowieka?

- Tak się jej przynajmniej wydawało. - W oczach Eda pojawiły się zimne błyski. - Zrzućmy życie tej dziewczynie.

- W jaki sposób?

Ed nie odpowiedział.

Zirygowany milczeniem brata, Matt odetchnął nerwowo.

- Nie przyszło ci do głowy, że te wszystkie tajemnice jeszcze pogarszają sprawę?

- Przyszło - przyznał Ed. - Jeśli chcesz usłyszeć coś więcej, musisz zapytać o to samą Leslie. Ja mam zwyczaj dotrzymywać słowa.

Matt mruknął coś pod nosem i wyszedł z pokoju. Ed odprowadził go wzrokiem. Był niespokojny. Miał nadzieję, że nie pogorszył sytuacji. Usiłował chronić Leslie, ale być może tylko jeszcze bardziej zaintrygował Matta. Znał go dobrze i wiedział, że nie znosi tajemnic. Oby tylko nie zechciał zmusić Leslie do wyznań! Do mówienia o tym, o czym tak bardzo pragnęła zapomnieć!

Ed zastanawiał się także nad ewentualną reakcją Matta. Co by zrobił, gdyby dowiedział się, jak głośna była swego czasu ta historia? I o tym, że Leslie ma matkę w więzieniu, skazaną za morderstwo?

Tego wieczoru Ed odwiedził Leslie, żeby sprawdzić, jak się czuje. Tak bardzo nurtowało go to, o czym rozmawiał z Mattem, że postanowił podzielić się z przyjaciółką swoimi wątpliwościami.

- Nie chcę, żeby wiedział - oświadczyła stanowczo, gdy ją o to zapytał. - W żadnym razie.

- A co będzie, jeśli zacznie węszyć i sam się dowie? - zapytał wprost Ed. - Wtedy pozna twoją historię ze wszystkich punktów widzenia oprócz twojego. Jeśli nawet przeczyta każdą gazetę, w jakiej o tym pisano, nadal nie będzie wiedział, jak wyglądała prawda.

- Cóż to mnie obchodzi? - obruszyła się Leslie. - Niech myśli sobie, co chce. A zresztą to nie ma już żadnego znaczenia.

- Dlaczego?

- Bo nie wracam do pracy - oznajmiła spokojnie, unikając wzroku Eda. - W szwalni w Jacobsville szukają maszynistki. Dziś po południu zgłosiłam się i zostałam przyjęta.

- Jak się tam dostałaś?

- Od czego są taksówki? Na szczęście, nie jestem bez grosza przy duszy. - Leslie z godnością uniosła głowę.

- Twojemu bratu oddam dług. Spłacę mu to, co wydał na moją operację, choćby to miało trwać całe życie. Nie zniosę jednak ani przez jeden dzień dłużej jego podłego traktowania. Mogę mu współczuć dlatego, że nienawidzi kobiet, ale nie zamierzam występować w roli kozła ofiarnego.

- Z tym się zgadzam - oświadczył Ed. - Chciałbym jednak, żebyś jeszcze raz przemyślała swoją decyzję. Odbyłem z Mattem długą rozmowę i...

- Powiedziałeś mu o mnie? - wykrzyknęła przerażona Leslie.

- Nie, nie mówiłem. Wciąż jestem zdania, że ty sama powinnaś to zrobić.

- To nie jego sprawa - wycodziła przez zęby. - Nie jestem mu winna żadnych wyjaśnień.

- Wiem, że nie sprawia takiego wrażenia, ale Matt jest naprawdę przyzwoitym facetem. - Ed zmarszczył czoło, starając się dobrać odpowiednie słowa. - Nie mogę pojąć, dlaczego działasz na niego jak płachta na byka, ale z pewnością zdaje sobie sprawę z tego, że w stosunku do ciebie zachował się źle.

- Niech się zachowuje, jak mu się żywnie podoba, ale już nigdy więcej nie będzie się na mnie wyżywał. Nie pozwolę mu na to. Ed, mówię serio. Nie wracam do pracy.

Opuścił smętnie ramiona. Poddał się.

- Wobec tego pamiętaj, że jestem w pobliżu. Wciąż jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Położyła dłoń na rękę Eda.

- A ty moim najlepszym przyjacielem - powiedziała ciepłym głosem. - Nie wiem, jak bym sobie poradziła w życiu, gdyby nie ty i twój ojciec.

Uśmiechnął się blado.

- Och, poradziłabyś sobie, jestem tego pewny. Jednego ci nie brakuje. Odwagi.

Westchnęła lekko. Spojrzała na swoją dłoń, ciągle spoczywającą na ręku Eda.

- Nie wiem, czy to aktualne - wyznała. - Jestem już tak bardzo zmęczona ciągłą walką. Sądziłam, że po przyjeździe do Jacobsville wreszcie odetchnę i jakoś ułożę sobie życie. I co? Pierwszy człowiek, na jakiego tu się natknęłam, okazał się zagorzałym antyfeministą, noszącym w sercu urazę do całego kobiecego rodu. Poczułam się tak, jakby powróciła cała zła przeszłość.

- Co dzisiaj powiedział ci Matt? - zapytał Ed.
- To co zawsze. Oskarżył mnie o to, że nakłamałam ci na temat telefonu Carolyn i że ją obraziłam.
- Co za bzdury!
- On wierzy tej kobiecie.
- Nie pojmuję dlaczego. Miałem go za bystrego faceta.
- Jest bystry. W przeciwnym razie nie zostałby milionerem. - Leslie podniosła się z miejsca. - Ed, idź do domu - poprosiła. - Muszę dobrze wypocząć. Jutro idę do nowej pracy.

Skrzywił się, usłyszawszy o szwalni.

- Chciałem, żeby ci się lepiej ułożyło.

Leslie roześmiała się lekko.

- Pomyśl, jaki okropny byłby świat, gdyby każdy z nas miał zawsze to, na co ma ochotę.

Jest w tym sporo racji, przyznał w myśli Ed.

- Szwalnia to kiepskie miejsce - powiedział z niepokojem w głosie.

- Tymczasowe. Przecież nie pozostanę tam do końca życia - zapewniła Leslie.

- W każdym razie wiesz, gdzie mnie szukać.

- Tak. Wiem. Dziękuję.

Ed wrócił do domu. Właśnie oglądał wieczorne wiadomości, gdy Matt wszedł bez pukania. Właściwie nie musiał pukać, uznał Ed. Przecież obaj wychowali się w tym domu.

W salonie Matt opadł ciężko na fotel. Ed powitał go uśmiechem.

- Jak chodzi jaguar? - zapytał.

- Jak samolot po ziemi. - Przez dłuższą chwilę Matt wpatrywał się w ekran telewizora, a potem zapytał nieoczekiwanie: - Jak się ma Leslie?

- Załatwiła sobie nową pracę - odparł skrzywiony Ed.

- Co takiego?

- Powiedziała, że już dłużej nie chce pracować dla mnie. Zatrudniła się w szwalni. Akurat była im potrzebna maszynistka. Usiłowałem wybić jej z głowy ten idiotyczny pomysł, ale w ogóle nie chciała mnie słuchać. I, jak ją znam, zdania nie zmieni. - Ed rzucił bratu przepraszające spojrzenie. - Wiedziała, że nie pozwolę ci zwolnić jej z pracy. I że zrobisz wszystko, aby obrzydzić jej życie i doprowadzić do tego, że sama odejdzie. - Wzruszył ramionami. - I chyba to ci się udało. Znam Leslie od sześciu lat. Nigdy nie słyszałem, żeby zemdlała.

Matt siedział nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w ekran telewizora. Przedsiębiorstwo, w skład którego wchodziła szwalnia, płaciło ludziom najmniejsze pensje. Wątpił, czy po opłaceniu czynszu i niezbędnych wydatkach wystarczy Leslie na leki przeciwbólowe, które musiała przyjmować.

Nigdy w życiu nie wstydził się aż tak bardzo własnego postępowania. Praca w szwalni jej się nie spodoba. Znał kierownika. Był nim chciwy karierowicz, który nie uznawał zwolnień lekarskich i żadnych urlopów. Zmusi Leslie do harówki, nie zważając na jej protesty i skargi.

Matt zacisnął wargi. Nie mógł sobie darować własnego postępowania. To on stworzył tej dziewczynie piekło na ziemi, rzucając bezpodstawne oskarżenia i wyładowując na niej swe frustracje.

Podniósł się z fotela i bez słowa pożegnania opuścił dom.

Ed bez entuzjazmu znów utkwiał wzrok w telewizor. Matt dopiął swego. Mimo to wcale nie wyglądał na zachwyconego.

Po długiej, męczącej nocy pełnej koszmarów sennych Leslie wstała bardzo wczesnie. Zamówioną taksówką pojechała do szwalni. Kuśtykając, wsparta na kulach weszła do biura spraw osobowych. Przywitała ją kierowniczką Judy Blakely, starsza pani o ciepłym uśmiechu.

- Miło panią ujrzeć, pani Murry.

- Cieszę się, że panią widzę - odparła Leslie. - Stawiłam się do pracy.

Judy Blakely wyraźnie się zmieszała. Siedząc za biurkiem, nerwowo zacisnęła przed sobą ręce.

- Och, nie wiem, jak mam to powiedzieć - zaczęła przeproszającym tonem. - Dziewczyna, którą miała pani zastąpić, przyszła tu parę minut temu i błagała, żeby jej nie wyrzucać. Ma poważne rodzinne kłopoty i bez pensji nie da sobie rady. Jest mi bardzo przykro. Gdybyśmy mieli jakieś inne wolne miejsce, nawet w hali produkcyjnej, przyjąłabym panią od razu. Ale, niestety, nie mamy.

Kierowniczką działu spraw osobowych wydawała się bardzo poruszona. Leslie uśmiechnęła się do niej ciepło.

- Proszę się o mnie nie martwić. Znajdę sobie coś innego - zapewniła. - To jeszcze nie koniec świata.

- Na pani miejscu byłabym wściekła - powiedziała Judy Blakely, zdumiona postawą Leslie. - A pani zachowuje się tak sympatycznie... Czuję się okropnie!

- Nie może pani nic na to poradzić. - Leslie z trudem podniosła się z krzesła. Uśmiech nie schodził jej jednak z twarzy. - Czy byłaby pani uprzejma wezwać dla mnie taksówkę? - prosiła.

- Oczywiście! I zapłacimy za nią - oświadczyła Judy Blakely. - Proszę mi wierzyć, naprawdę czuję się obrzydliwie! - zapewniła jeszcze raz niedoszłą pracownicę.

- Nic się nie stało. Czasami własne przegrane obracają się na naszą korzyść - dodała sentencjonalnie Leslie.

- Jest pani wielką optymistką - z uznaniem stwierdziła kierowniczką. - Sama zawsze przewiduję to, co najgorsze.

- Proszę spróbować myśleć pozytywnie. Ja tak robię - oświadczyła Leslie. ~ To nic nie kosztuje.

Judy Blakely zadzwoniła po taksówkę.

Leslie wyszła przed dom. Wolała czekać na powietrzu. Była zgnębiona, ale nie chciała zwiększać poczucia winy tej miłej pani.

Była zmęczona i śpiąca. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się w domu. Usiadła na ławce, którą ustawiono zapewne po to, aby podczas śniadaniowej przerwy pracownicy mieli gdzie jeść. Była twarda i niewygodna, ale lepsze to niż stanie o kulach.

Leslie zastanawiała się, co teraz zrobić. Nie miała żadnych widoków. Nie wiedziała, dokąd pójść. Jedyne, co pozostało jej do zrobienia, to szukanie nowej pracy bądź powrót do Eda, ale to drugie wcale się jej nie uśmiechało. Widząc Matta Caldwell, za każdym razem miałyby przed oczyma ostatnią, koszmarną scenę.

Promienie słońca odbiły się w szybie nadjeżdżającego samochodu. Leslie ujrzała nowego, czerwonego jaguara. Wiedziała, do kogo należy. Wstała i zacisnęła kurczowo w dłoniach torebkę. Sztywna, patrzyła, jak Matt parkuje samochód i zbliża się do niej.

Zatrzymał się na odległość wyciągniętej ręki. Błady, z zapadniętą twarzą, podkrążonymi oczyma i zmierzwiionymi włosami wyglądał okropnie. Oparł dłonie na biodrach i popatrzył na Leslie z jawną niechęcią.

Odwzajemniła się nienawistnym spojrzeniem.

- Och, do diabła! - zaklął pod nosem. Nachylił się,

wziął Leslie na ręce i zaczął iść w stronę jaguara. Uderzyła go torebką. - Niech pani przestanie, bo jeszcze panią upuszczę - warknął. - Ten piekielny gips waży tonę.

- Niech pan postawi mnie natychmiast na ziemi! - wykrzyknęła z furją, ponownie uderzając Matta torebką. - Nigdzie z panem nie pojedę!

Zatrzymał się przy drzwiach wozu od strony pasażera i spojrzał jej w oczy.

- Nienawidzę tajemnic - oświadczył.

- Nie potrafię wyobrazić sobie, że ma pan takowe, skoro Carolyn rozповіда o wszystkim na prawo i lewo! - odcięła się Leslie.

Spojrzenie Matta przesunęło się na jej usta.

- Nie powiedziałem Carolyn, że jest pani łatwa - oznajmił głosem tak pełnym czułości, że Leslie nagle zachciało się płakać.

Nie mogła opanować drżenia warg.

Matt nachylił się i delikatnymi pocałunkami zamknął jej oczy.

Krzyknęła. Głośno. Z całej siły.

Matt odetchnął głęboko, a potem otworzył drzwiczki i wsadził Leslie do środka nisko zawieszzonego wozu.

- Zauważyłem to już przedtem - mruknął, zapinając jej pas.

- Co pan zauważył? - spytała płacząc. Głośno pociągnęła nosem.

Wcisnął w ręce Leslie wyjętą z kieszeni chusteczkę.

- Że bardzo dziwnie reaguje pani na przejawy czułości.

Nie zważając na jej pełne zdziwienia spojrzenie, zamknął od zewnątrz drzwiczki, włożywszy kule do środka. A potem obszedł samochód i usiadł za kierownicą. Zapiął

własny pas i, zanim uruchomił silnik i wyjechał na drogę, zerknął na Leslie, aby upewnić się, że jest jej wygodnie.

- Skąd pan się dowiedział, że tu jestem? - spytała.
- Poinformował mnie o tym Ed.
- Dlaczego to zrobił?

Matt wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Pewnie sądził, że ta wiadomość może mnie zainteresować.

- Brednia! - mruknęła Leslie.

Roześmiał się głośno. Po raz pierwszy zrobił to w sposób całkowicie naturalny, bez złośliwości czy drwiny. Zmienił bieg.

- Nie zna pani człowieka, do którego należy szwalnia - powiedział spokojnym tonem. - Ta fabryka to miejsce koszmarnego wyzysku.

- Niech pan przestanie. Nie bawi mnie takie opowiadanie. Wcale nie jest śmieszne.

- Sądzi pani, że żartuję? - spytał Matt. - Właściciel szwalni ma zwyczaj zatrudniać nielegalnych imigrantów, obiecując im duże pensje i ubezpieczenie. A kiedy już u niego pracują, stosuje szantaż. Grozi, że jeśli nie będą harowali za psie pieniądze, poinformuje o ich istnieniu Urząd Imigracyjny. Próbowaliśmy ukrócić ten proceder i spowodować zamknięcie szwalni, ale ten fracet to chytry lis. Potrafi zawsze się wykręcić. - Spojrzał na Leslie. - Nie pozwolę pani na taką pracę tylko dlatego, że chce pani znaleźć się jak najdalej ode mnie - oświadczył.

- Pan mi nie pozwoli?! Nie będzie mi pan dyktował, co mam robić! - wykrzyknęła ze złością.

Matt uśmiechnął się lekko.

- Tak już lepiej.

Rozzłoszczona Leslie uderzyła ręką w gips.

- Dokąd mnie pan właściwie wiezie? - spytała ostrym tonem.

- Do domu.

- Jedzie pan złą drogą.

- Dobrą. Do mojego domu.

- Co to, to nie! - zaprotestowała. - Nigdy więcej!

Matt zmienił bieg. Przyspieszył i ponownie wrzucił bieg, tym razem wyższy. Zachwycała go płynność jaguara. Uwielbiał jazdę z zawrotną prędkością. Zastanawiał się, czy swego czasu Leslie też lubiła szybkie samochody.

Rzucił na nią wzrokiem. Miała poważną, ściągniętą twarz.

- Kiedy noga będzie wyleczona, pozwolę pani poprowadzić ten wóz - oświadczył wspaniałomyślnie.

- Nie, dziękuję - odparła szybko.

- Nie lubi pani samochodów?

- Nie umiem prowadzić - oznajmiła całkowicie opanowanym głosem, pozbawionym emocji.

Zaskoczyła Matta.

- - Co takiego?!

- Niech pan uważa, bo wypadniemy z drogi! - krzyknęła ostrzegawczo.

W ostatniej chwili wyprostował kierownicę. Z przekleństwem na ustach zwolnił i przeszedł na niższy bieg.

- Na litość boską, przecież każdy człowiek potrafi prowadzić samochód!

- Ale ja nie - padła beznamiętna odpowiedź.

- Dlaczego?

Leslie skrzyżowała ręce na piersiach.

- Nigdy nie miałam na to ochoty.

Jeszcze jedna zagadka. Matt przyzwyczyił się do tego, że z nikim nigdy nie rozmawiała o swoich prywatnych sprawach. Z wyjątkiem Eda.

Zapragnął nagle, aby Leslie zawierzyła mu i opowiedziała o swych przeżyciach. I zaraz potem aż się roześmiał. Leslie Murry miałyby zaufać śmiertelnemu wrogowi? Niemożliwe.

- Co pana tak rozbawiło? - chciała się dowiedzieć.

Zwolnił i skręcił w drogę prowadzącą bezpośrednio na ranczo. Spojrzał na Leslie.

- Pewnego dnia powiem to pani. Czy jest pani głodna?

- Chce mi się spać.

- Łatwo zgadnąć, dlaczego.

Obrzuciła wzrokiem Matta. Miał pod oczyma sińce i zmęczoną, poszarzałą twarz.

- Pan też się nie wyspał.

- Nieszczęścia chodzą parami!

- To pańska wina. Pan zaczął!

- Tak. Ja! - odkrzyknął z roziskrzonymi oczyma. - Za każdym razem gdy panią widzę, mam ochotę przewrócić panią na ziemię i posiąść. I jak podoba się pani taka odpowiedź bez osłonek?

Leslie zeszywniała. Szeroko rozwartymi oczyma wpatrywała się w Matta. Podjechał pod frontowe drzwi, zatrzymał samochód i wyłączył silnik. Obrócił się w stronę pasażerki, patrząc na nią z niechęcią.

Miał zmrużone oczy. Były zimne. Onieśmielające. Czaił się w nich gniew. Leslie odważnie wytrzymała to wrogie spojrzenie.

Po chwili jednak z Matta spłynęła cała złość. W dalszym ciągu wpatrywał się w swą towarzyszkę, ale tym razem dostrzegając to, czego nie zauważył nigdy przedtem. Tuż przy skórze odrastały jej ciemne włosy. Była wychudzona. Pod oczyma miała ogromne sińce, a wokół ust bruzdy. Mogła

przed Edem odgrywać rolę beztroskiego stworzenia, ale nie przed nim.

Wpatrywała się w Matta w całkowitym milczeniu. Szarymi, szeroko rozwartymi oczyma.

- Jest pani krucha i wiotka - oświadczył spokojnie. - Stara się pani udawać silną, ale nie zawsze to wychodzi. Przyparta do ściany, ujawnia pani własne słabości.

- Nie potrzebuję psychoanalityka. Niemniej jednak dziękuję za przekazanie mi tego spostrzeżenia - powiedziała suchym tonem.

Matt wyciągnął rękę w jej stronę. Nie zważał na to, że cofnęła się gwałtownie. Wiedział, że Leslie obawia się teraz jego czułości", a nie seksualnej napaści. Dotknął jej głowy i delikatnie rozgarnął włosy.

- Są ciemne - stwierdził ponownie. - Czemu je pani farbuje?

- Zawsze chciałam być blondynką - odrzekła z miejsca, coraz bardziej odsuwając się w stronę drzwi wozu.

- Ma pani tajemnice - powiedział, tym razem z powagą, bez cienia sarkazmu. - To rzecz niezwykajna w pani wieku. Jest pani młoda i do wypadku z nogą chyba była zupełnie zdrowa. Powinna pani pozostać beztroską dziewczyną, traktując życie jak przygodę, która dopiero się zaczyna.

Leslie ogarnął pusty śmiech.

- Takiego życia jak moje nie życzyłabym nawet panu.

Matt zmarszczył brwi.

- Mnie, to znaczy pani najgorszemu wrogowi - uściślił, dodając słowa nie wypowiedziane przez Leslie.

- Tak - potwierdziła sucho.

- Dlaczego?

Odwróciła oczy w stronę przedniej szyby. Była zmęczona, ogromnie zmęczona. Dzień, który tak dobrze się

zaczął obietnicą nowej pracy, kończył się gorzkim rozczarowaniem i jeszcze większym cierpieniem.

- Chcę jechać do domu - oświadczyła stanowczym tonem.

- Pod warunkiem, że najpierw odpowie pani na moje pytania!

- Nie ma pan żadnego prawa...! - wybuchnęła. Załamywał się jej głos. - Nie ma pan żadnego prawa...! Nie ma...

- Leslie!

Matt przyciągnął ją do piersi, nie zważając na protesty. Głaskał Leslie po głowie i plecach, szepcząc do ucha kojące słowa.

- Co panu zrobiłam, że tak się pan na mnie uwziął? - pytała przez łzy. - Nigdy w życiu nie skrzywdziłam świadomie żadnego człowieka. Proszę popatrzeć, do czego mnie to doprowadziło! Po latach bezustannych ucieczek, ukrywania się i ciągłego braku poczucia bezpieczeństwa...!

Nie rozumiał, o czym mówi Leslie. Płakała tak rozpaczliwie, że krajało mu się serce.

Pocałunkami osuszał łzy. Całował delikatnie spuchnięte, czerwone powieki, czoło, nos, policzki i podbródek, a na samym końcu ustami dotknął warg. Nie kierował nim jednak pociąg seksualny. Był po prostu bardzo przejęty i martwił się o tę dziewczynę.

- Uspokój się, słonko - wyszeptał jej do ucha. - Wszystko jest w porządku. I będzie dobrze.

Chyba całkiem zwariowałam, uznała Leslie, słysząc słowa pociechy z ust Attyli, wodza Hunów. Wytarła nos i oczy. Uspokoiła się z trudem. Wyprostowała plecy.

Z ręką wyciągniętą wzdłuż oparcia samochodowych foteli Matt obserwował ją spod oka.

Odetchnęła głęboko. Opuściła ramiona. Była wykończona. Miała wszystkiego dość.

- Proszę, niech mnie pan odwiezie do domu - powiedziała znużonym głosem.

Matt zawahał się, ale tylko na chwilę.

- Dobrze, jeśli pani tego naprawdę chce.

Skinęła głową. Uruchomił silnik i wycofał wóz.

Pomógł Leslie dojść do frontowych drzwi pensjonatu. Było widać, że niechętnie zostawia ją samą.

- W takim stanie nie powinna pani być sama - oświadczył, ociągając się z odejściem. - Zadzwońię po Eda. Niech zaraz do pani przyjedzie.

- Nie potrzebuję... - zaczęła protestować.

W oczach Matta ukazały się gniewne błyski.

- Właśnie że pani potrzebuje! Jest pani niezbędny ktoś, z kim będzie pani mogła porozmawiać. Z oczywistych względów człowiekiem tym nie może być najgorszy wróg. Ed zna pani problemy. Jestem przekonany, że nie ma pani przed nim żadnych tajemnic.

Matt wyglądał na rozżalonego. Leslie popatrzyła na niego i zastanawiała się, co by powiedział, gdyby poznał jej sekrety. Obdarzyła go bladym uśmiechem.

- Niektóre tajemnice lepiej zachować dla siebie - powiedziała z naciskiem. - Dziękuję za podwiezienie.

- Leslie...

Z wahaniem spojrzała na niego ponownie. I skamieniała.

Twarz, którą widziała przed sobą, miała teraz wyraz tak bezlitosny i surowy, jak jeszcze nigdy.

Upłynęło parę sekund, po czym z zaciętych ust Matta padło pytanie:

- Leslie, czy ktoś panią zgwałcił?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Słowa cięły jak nóż. Głęboko i bardzo boleśnie. Smutne oczy Leslie napotkały pytający wzrok Matta.

- Niezupełnie - odparła ochryplym głosem.

Patrzyła, jak z twarzy odpływa mu cała krew. Wiedziała, że on też przypomniał sobie ich ostatnie, tak bardzo niefortunne spotkanie w gabinecie, kiedy padła zemdlona na podłogę.

Nie mógł mówić. Otworzył usta, ale słowa ugrzęzły mu w gardle. Odwrócił się i ruszył w stronę jaguara.

Leslie patrzyła, jak odchodzi. Nie było w niej miejsca na żadne odczucia. Pozostała jedynie straszliwa pustka. Być może błogosławione odrętwienie potrwa jakiś czas i będzie mogła chociaż na jeden dzień wyzbyć się towarzyszącego jej ciągle niepokoju.

Odwróciła się machinalnie i ciężkim krokiem, oparta na kulach, weszła do holu. Po chwili znalazła się w swym małym apartamencie.

Miała przeczucie, że od tej pory przestanie widywać Matta. Jak się okazało, żeby pozbyć się tego człowieka, wystarczyło powiedzieć mu prawdę. A właściwie tylko to, na co mogła sobie pozwolić.

Po południu zadzwonił Ed. Obiecał, że następnego wieczoru ją odwiedzi. Przyjechał, objuczony torbą z chińskim

jedzeniem, które tak bardzo lubiła. Podczas wspólnej kolacji napomknął, że czeka na nią dawna posada.

- Ta wiadomość nie ucieszy pani Smith - skomentowała roześmiana.

- Och, Karla pracuje teraz u Matta.

Leslie spuściła wzrok. Wpatrywała się w drewniane pałeczki, które trzymała w ręku.

- Naprawdę?

- Z jakiegoś powodu nie chciał sam zaproponować ci powrotu do pracy, więc poprosił, abym przekazał tę wiadomość - oznajmił Ed. - Matt zdaje sobie sprawę, że zatruwał ci życie, i jest mu przykro. Pragnie, abyś wróciła i nadal pracowała ze mną.

Leslie popatrzyła uważnie na Eda.

- Co mu mówiłeś?

- To, co zawsze. Że jeśli chce dowiedzieć się czegoś na twój temat, niech ciebie o to zapyta. - Zanim dokończył to, co miał do powiedzenia, Ed zjadł małą porcję delikatnego makaronu i wypił łyk mocnej kawy, którą zaparzyła Leslie. - Matt chyba zdał sobie sprawę, że w twoim życiu wydarzyło się coś dramatycznego.

- Mówił ci coś na ten temat?

- Nie. - Ed podniósł oczy i napotkał wzrok Leslie. - Ostatniego wieczoru wyjechał jaguarem na autostradę prowadzącą do Victorii i zdemolował przydrożny bar.

- Czemu zrobił coś takiego? - spytała Leslie, nie dowierając własnym uszom. Nie wyobrażała sobie Matta rozrabiającego w knajpie.

- Był wtedy pijany - wyznał Ed. - Dziś rano musiałem wykupić go z aresztu. Nie masz pojęcia, co to był za widok. Kiedy opuszczaliśmy posterunek, wszyscy mundurowi stanęli wokół Matta, gapiąc się na niego z szeroko otwartymi ustami.

- Trudno to sobie wyobrazić - oświadczyła Leslie.

- Bardzo trudno - potwierdził Ed. - Do tej pory Matt nigdy nie miał kłopotów z policją. No, nie licząc fałszywego oskarżenia o gwałt. Został uniewinniony, bo jego gospodyni zeznała, zgodnie z prawdą, że przez cały czas byli razem. Nigdy jednak nie rozwalił żadnego baru.

Leslie przypomniała sobie ostatnie pytanie Matta, a także własną odpowiedź. Nie pojmowała, dlaczego jej przeszłość miała dla niego jakieś znaczenie. Szczerze powiedziawszy, nawet nie chciała tego wiedzieć. Nie znał jej tajemnicy i obawiała się jego reakcji, gdy usłyszy całą prawdę.

Czułość, jaką okazał jej w samochodzie, była gorzkim przedsmakiem tego, czym mogłaby stać się miłość mężczyzny. Nigdy sama się o tym nie dowie. I nadal powinna w Matcie widzieć swego wroga. Było mu jej żal, ale z pewnością nie żywił dla niej uczucia. Przemawiało przez niego wyłącznie pożądanie. Po tym człowieku nie mogła spodziewać się niczego dobrego.

Mimo przyzwolenia i zdumiewająco silnej reakcji na pieszczoty Matta miała wątpliwości, czy byłaby w stanie podobnie reagować na zbliżenie fizyczne. Wspomnienie insynuacji i sprośnych gestów Mike'a wciąż było żywe i sprawiało, że na samą myśl o seksie robiło się jej niedobrze.

- Przestań się nad sobą znęcać - mruknął Ed, przerywając Leslie ponure myśli. - Przeszłości zmienić się nie da. Musisz żyć dniem dzisiejszym i tym, co przed tobą. To jedyna droga.

- Gdzie się tego nauczyłeś? - spytała Leslie.

- Zupełnie przypadkowo natknąłem się w telewizji na interesujące kazanie. Tak właśnie mówił ksiądz. Idź prosto

przed siebie z podniesioną przyłbicą i nie próbuj robić uników ani szukać ucieczki. - Ed zacisnął wargi. - Jego słowa dały mi dużo do myślenia.

Leslie ze smutną miną sączyła powoli kawę.

- Zawsze usiłowałam uciekać. Musiałam to robić. - Podniosła na Eda udręczony wzrok. - Wiesz dobrze, jak by mi ludzie zatruli życie, gdybym została w Houston.

- Tak, wiem. I nie obwiniam cię za ucieczkę - zapewnił ją Ed. - Ale jest jeszcze coś, co powinienem ci powiedzieć. Upprzedzam, nie będziesz zadowolona.

- Ktoś z lokalnej prasy rozpoznał mnie i chce zrobić ze mną wywiad - zgadywała z czarnym humorem.

- Gorzej - poprawił Ed. - Pojawił się tutaj jakiś reporter z Houston i zadaje pytania. Przypuszczam, że cię wyśledził.

Leslie jęknęła. Oparła głowę na rękach.

- Cudownie. Jeszcze mi tego brakowało! No, przynajmniej jedno jest dobre. Nie pracuję już w waszej firmie, więc cała sprawa nie wprawi w zakłopotanie twego brata.

- Jeszcze nie skończyłem - ciągnął niewzruszenie Ed. - Z tym facetem z Houston nikt nie będzie rozmawiał. Wczoraj podczas chwilowej nieobecności sekretarki łobuz dostał się do Matta. Rozmowa trwała krótko. Nikt nie wie, co było jej tematem. Ale, jak słyszałem, wścibski reporter wyskoczył jak oparzony z gabinetu prezesa, zapomniawszy o teczce, a za nim wypadł Matt, i klnąc jak szewc, gonił intruza.

- Złapał go?

- Na ulicy już go prawie miał, ale facet rzucił się między samochody i uciekł na drugą stronę ulicy.

Dla Leslie była to niesamowita historia. Niemal niewiarogodna.

- Kiedy to się stało? - musiała się dowiedzieć.

- Wczoraj. - Ed uśmiechnął się krzywo. - Ten typ miał piekielnego pecha. Trafił fatalnie, bo Matt, oględnie powiedziawszy, był akurat w nie najlepszej formie. Tak wściekły, że jego sekretarka się przed nim schowała. Właśnie wtedy pojawił się ten wścibski reporter.

- Sądziś, że... powiedział coś Mattowi? - z niepokojem spytała Leslie.

- Chyba nie. Wziąwszy pod uwagę, że rozmowa trwała bardzo krótko.

- Ale ta teczka...

- Została mu zwrócona w stanie nie naruszonym - oznajmił Ed. - Wiem, bo sam odnosiłem ją z konieczności do recepcji. - Uśmiechnął się z satysfakcją. - Facet musiał zapłacić komuś, żeby ją odebrał.

- Dzięki Bogu.

- Dla Matta była to przysłowiowa ostatnia kropla - ciągnął Ed. - Wkrótce po tym incydencie oznajmił w firmie, że wyjeżdża na jeden dzień.

- Skąd się dowiedziałeś, że wylądował w areszcie?

- Zadzwoniła do mnie Carolyn. Najpierw u niej wypił sporo whisky, a kiedy schowała butelkę, poszedł popić gdzie indziej. - Ed z niedowierzaniem potrząsnął głową. - To takie niepodobne do Matta. Wypija jeden lub dwa kieliszki i na tym z reguły poprzestaje. Jego wybryk wprowadził w zdumienie całe miasto.

- Mogę to sobie wyobrazić - skomentowała Leslie.

Przez chwilę zastanawiała się, czy zachowanie Matta miało z nią coś wspólnego. Skoro jednak odwiedzał przedtem Carolyn, było całkiem prawdopodobne, że się pokłócili, i to właśnie ostatecznie wyprowadziło Matta z równowagi.

- Czy Carolyn gniewała się na niego? - spytała.

- Gniewała? Była wściekła - odparł Ed. - Wprost pie-
niła się ze złości. Wygląda na to, że ich kłótnia przybrała
gigantyczne rozmiary. - Ed potrząsnął głową. - Nie przy-
szedł dziś do pracy. Założę się, że ledwie żyje. Ma potęż-
nego kaca.

Leslie milczała. Nie widzącymi oczyma wpatrywała się
w stojącą przed nią kawę. Gdzie się tylko pokazała, wszę-
dzie sprawiała kłopoty. Ucieczka i ukrywanie się na wiele
się nie przydały. A na domiar złego wikłała Bogu ducha
winnych ludzi we własne problemy.

Widząc smutną twarz Leslie, Ed zawahał się. Nie chciał
przysparzać jej zmartwień. Niestety jednak musiała się
dowiedzieć także o nowych, niepokojących faktach.

Podniosła wzrok i po niewyraźnej minie Eda poznała,
że coś go gnębi.

- Mów, co masz do powiedzenia. Jestem bezrobotną
inwalidką i jeszcze jedna przykra rzecz nie zrobi mi wię-
kszej różnicy - dodała z goryczą.

- Praca na ciebie czeka - zapewnił Ed. - W każdej
chwili, gdy tylko zdecydujesz się wrócić.

- Nie sprawię Mattowi takiej przykrości - oznajmiła
obojętnym tonem. - Dostał za swoje, i to w zupełności
wystarczy.

Napotkała zaskoczony wzrok Eda.

- Żal ci wroga? - zapytał spokojnym tonem, ukrywa-
jąc zaciekawienie.

- O ile wiem, z natury jest przyzwoitym człowiekiem.
Nie znosi tylko mnie. Nie mam pojęcia, dlaczego działam
mu na nerwy.

Ed nie zamierzał ciągnąć tego wątku.

- Reporter, który tu był, pojechał do więzienia na roz-

mowę z twoją matką - poinformował Leslie. - Zaniepokoiło mnie to, więc porozumiałem się z dyrektorem więzienia. Wszystko wskazuje na to, że... że miała atak serca.

Leslie zamarła.

- Będzie żyła? - spytała po chwili zbielełymi wargami.

- Tak - zapewnił Ed. - Przez te sześć lat bardzo się zmieniła. Powiedziano mi, że chciała dowiedzieć się, co z tobą, ale nie odważyła się prosić o nawiązanie z tobą kontaktu. Jest przekonana, że nigdy nie przebacysz jej tego, co ci zrobiła.

Oczy Leslie zaszyły mgłą, ale powstrzymała łzy. Swego czasu matka nie tylko usiłowała ją zastrzelić, lecz także nie szczędziła jej najgorszych epitetów.

Spuściła oczy.

- Jestem w stanie przebaczyć matce - powiedziała cicho. - Ale nie chcę jej więcej oglądać.

- Ona o tym wie.

Leslie podniosła wzrok.

- Odwiedziłeś moją matkę? - spytała zaskoczona.

- Tak - po krótkim wahaniu przyznał Ed. - Była w dobrej formie, dopóki ten wścibski reporter nie zaczął grzebać w przeszłości. To on zaproponował, żeby na podstawie jej procesu napisać scenariusz filmowy. Świat jest pełen hien, które żerują na nieszczęściu innych. I nie licząc się z nikim ani niczym, zrobią wszystko, żeby dopiąć swego. Dla kariery i pieniędzy.

Leslie słuchała jednym uchem tego, co mówił Ed.

- Czy matka... pytała cię o mnie?

- Tak.

- Co jej powiedziałaś?

Ed odstawił kawę.

- Prawdę. Byłoby trudno ukrywać cokolwiek. - Podniósł wzrok. - Chciała, abyś wiedziała, że bardzo żałuje tego, co się stało. A zwłaszcza tego, jak potraktowała cię zarówno przed procesem, jak i później. Zdaje sobie sprawę z tego, że nie chcesz jej więcej widzieć. I rozumie to. Uważa to za słuszną karę za zniszczenie ci życia.

Leslie zapatrzyła się w bolesną przeszłość.

- Nigdy nie była zadowolona z taty. Zawsze miała do niego pretensje. Że nie kupuje jej pięknych strojów i biżuterii, że nie prowadzi wystawnego życia. Tata przez całe życie zajmował się opylaniem pól z powietrza. Tylko to potrafił. Nie była to opłacalna robota... - Leslie zamknęła oczy. - Widziałam, jak samolot zawadził o przewody i runął na ziemię - wyznała ochrypłym głosem. - Spadał na moich oczach! Od razu wiedziałam, że tata nie żyje. Pobiegnęłam do domu. Zastałam matkę w salonie. Tańczyła w rytm muzyki. Wcale się nie przejęła. Połamałam gramofonową płytę i z krzykiem rzuciłam się na matkę.

Zaszokowany Ed milczał.

Usiłując się opanować, Leslie odetchnęła spazmatycznie. Po chwili zaczęła mówić dalej:

- Z matką nie łączyły mnie nigdy bliskie stosunki. Zwłaszcza po pogrzebie taty. Mimo to, z konieczności, trzymałyśmy się razem. Wiodło się nam nieźle. Matka dostała posadę kelnerki i otrzymywała duże napiwki. Pod warunkiem, że szła do pracy, co zdarzało się coraz rzadziej. Mając szesnaście lat, zaczęłam pracować dorywczo jako maszynistka, żeby jakoś związać koniec z końcem. - Leslie urwała. Odetchnęła głęboko.

Ed milczał. Czekał, co powie dalej.

- Pewnego dnia - zaczęła - gdy akurat skończyłam siedemnaście lat, w restauracji, w której pracowała matka,

pojawił się Mike i zaczął z miejsca z nią flirtować. Był bardzo przystojny i dobrze wychowany. Wkrótce zamieszkał z nami. - Leslie zamilkła na chwilę. Nabrała głęboko powietrza. - Szalałam na jego punkcie. Wiesz, wszystkie dziewczyny się kochają w znacznie starszych od siebie mężczyznach. On też zwrócił na mnie uwagę. Wiedziałam, że mu się podobam. Narkotyzował się, ale obie z mamą nie miałyśmy o tym pojęcia. Zrobiła Mike'owi awanturę o to, że mnie podrywa. Następnego dnia po tym wydarzeniu przyprowadził do domu kolegów. Wszyscy byli na haju. - Leslie zadrzała. - Dalszy ciąg już znasz.

- Tak. - Ed westchnął ciężko.

- Od matki chciałam tylko jednego. Miłości - ciągnęła Leslie matowym głosem. - Ona nigdy jednak mnie nie pokochała.

- Mówiła mi o tym - powiedział Ed. - Na wyrzuty sumienia miała wiele czasu. - Podniósł głowę i spojrział Leslie prosto w oczy. - Wiedziałaś, że się narkotyzuje?

- Co takiego?! - wykrzyknęła, zaskoczona.

- Twoja matka była uzależniona. Sama mi o tym powiedziała. Na narkotyki potrzebowała stale pieniędzy i po jakimś czasie twój ojciec nie miał już siły, żeby nastarczać na to wszystko. Kochał żonę, ale nie chciał zarabiać pieniędzy na narkotyki. Chodziło wyłącznie o to, a nie o biżuterię i stroje czy wystawne życie.

Leslie ziemia usuwała się spod nóg. Rękoma zakryła twarz.

- Boże! - jęknęła.

Zgnębiony Ed wiedział, że musi dokończyć koszmarnie opowiadanie.

- W dniu, w którym zastała w domu Mike'a i jego ko-

legów zabawiających się tobą, też była w narkotycznym amoku - ciągnął.

- Jak długo się narkotyzowała?
- Dobre pięć lat. Zaczęła od marihuany, a skończyła na heroinie i podobnych świństwach.
- Nie miałam o tym pojęcia.
- Pewnie też nie wiedziałaś, że Mike był jej dealerem
- dodał Ed.

Leslie zaniemówiła.

- O tym też usłyszałem od twojej matki, kiedy pojechałem odwiedzić ją w więzieniu. Wciąż nie potrafi mówić spokojnie na ten temat. Teraz, gdy patrzy zupełnie trzeźwo na waszą przeszłość, widzi, jak jej życie zaważyło na twoim.

- Zdaje sobie z tego sprawę? - chciała się upewnić zdziwiona Leslie.

- Tak. Twoja matka miała nadzieję, że do tej pory udało ci się wyjść za mąż i żyć szczęśliwie. Wiadomość, że z nikim nawet się nie spotykasz, bardzo ją zmartwiła.

- Dobrze wie dlaczego - mruknęła z goryczą Leslie.
- Mówisz tak, jakby ci już na niczym nie zależało.
- To prawda. - Leslie odchyliła się w fotelu. - Nie dbam o to, czy ten reporter znajdzie mnie, czy nie. To nie ma już żadnego znaczenia. Wykończyło mnie ciągłe uciekanie.

- Wobec tego zostań w Jacobsville i staw życiu czoło - poradził Ed, podnosząc się z miejsca. - Wracaj do pracy. Dbaj o nogę, żeby się szybko wyleczyła. Nie farbuj więcej włosów i przywróć ich naturalną barwę. Zaczynij żyć jak normalny człowiek.

- A czy jeszcze potrafisz?
- Oczywiście - zapewnił. - Wszyscy przeżywamy

okresy niepokoju, gdy nie mamy odwagi spojrzeć w przyszłość. Jedyным sposobem na wyjście z tej sytuacji jest jej przezwyciężenie. Trzeba iść do przodu, bez oglądania się za siebie. Musisz stawić czoło problemom, mimo bólu.

Leslie podniosła wzrok. Obdarzyła Eda czułym uśmiechem.

- Grałeś kiedyś w baseball? - spytała niespodziewanie.

Roześmiał się.

- Nie znoszę tego rodzaju sportów.

- Ja też. - Przeszła palcami włosy. - Wrócę do waszej firmy - oświadczyła. - Jeśli jednak twój brat znów przyczepi się do mnie...

- Nie sądzę, aby to jeszcze robił - odparł Ed.

- Wobec tego widzimy się w czwartek z rana.

- W czwartek? Jutro jest środa...

- W czwartek - potwierdziła Leslie zdecydowanym głosem. - Na jutro mam już inne plany.

Rzeczywiście, na środę miała już inne plany. Poszła do fryzjera i kazała przefarbować włosy na swój kolor. Do optyka zaniósła swoje szkła kontaktowe i zastąpiła je okularami o dużych szklach w metalowych oprawkach. Kupiła stroje, w których wyglądała jak idealna urzędniczka.

A potem, w czwartek rano, z gipsem na nodze i o kulach, wróciła do pracy.

Pół godziny po tym, jak zasiadła za biurkiem, w sekretariacie Eda pojawił się Matt. Widocznie jej nie poznał, gdyż ledwie rzucił na nią okiem i ruszył do drzwi prowadzących do gabinetu jej szefa.

- Lecę do Houston sprzedać bydło na targu - oznajmił bratu. Jego głos brzmiał inaczej niż zwykle. Autorytatyw-

nie jak poprzednio, ale teraz pobrzmiewała w nim jakaś nowa nuta. - Jak widzę, nie udało ci się przekonać pani Murry, żeby wróciła do pracy... Ed, co to za znaki?

Zapytany podniósł się zza biurka i westchnął ciężko. Palcem pokazał na sekretariat.

Z gniewnym spojrzeniem Matt obrócił się w miejscu. Gdy w siedzącej za biurkiem kobiecie rozpoznał zdenerwowaną Leslie, spochmurniał jeszcze bardziej.

Czuła, że porównuje jej dawny wygląd z obecnym. Chętnie by usłyszała, jak wypadła, ale na tak osobiste pytanie nie mogła sobie jeszcze pozwolić.

Uważnym spojrzeniem obrzucił jej ciemne włosy, kobiecy, a zarazem elegancki, beżowy kostium ze schludną, wzorzystą bluzką. Zatrzymał wzrok na okularach, których nigdy przedtem nie widział.

On sam wyglądał tak, jakby coś go ostatnio nękało. Zapewne miał nadal kłopoty z Carolyn.

- Dzień dobry pani - powiedział spokojnym tonem.

W jego głosie Leslie nie wyczuła ani odrobiny złośliwości czy sarkazmu. Zachowywał się uprzedzająco grzecznie.

Jeśli w taki sposób zamierzał rozgrywać to dalej...

- Dzień dobry - odparła równie grzecznie.

Chwilę na nią patrzył, a potem odwrócił się do Eda.

- Powiniennem wrócić wieczorem - oświadczył. - Jeśli to mi się nie uda, będziesz musiał spotkać się z komitetem okręgu i komisją do ustalenia granic tych piekielnych terenów rekreacyjnych.

- Och, tylko nie to! - jęknął Ed.

- Oświadczyć im tylko, że na naszym własnym terenie zamierzamy postawić piętrowy budynek administracyjny, bez względu na to, czy to się im podoba, czy nie

- polecił Matt. -I że w razie czego będziemy się procesować aż do wygranej. Mam już dość prowadzenia firmy tkwiąc w stuletnim domu, w którym co roku zamarzają i pękają wszystkie rury.

- Gdybyś ty to oświadczył, zabrzmiałoby groźniej - mruknął Ed.

- Stań przed lustrem i naucz się robić groźną minę.

- Ćwiczysz w taki sposób?

- Ćwiczyłem, ale tylko na początku - z całą powagą odparł Matt..- Dopóki nie opanowałem tej sztuki.

- Pamiętam doskonale, jak to było - roześmiał się Ed.

- Nawet tata nie wdawał się z tobą w dysputy, chyba że był przekonany, iż wygra.

Matt wsunął ręce do kieszeni.

- W razie czego dzwoń. Znasz numer mojej komórki.

- Oczywiście.

Matt nie wychodził z pokoju. Wciąż jakby się wahał. Odwrócił się w stronę Leslie, zaabsorbowanej otwieraniem korespondencji. Wyraz jego twarzy zdumiał Eda. Takiego spojrzenia jeszcze nigdy nie widział u brata, mimo że doskonale go znał.

Matt doszedł do drzwi i znów się zatrzymał. Czekał, aż Leslie podniesie oczy.

Patrzył w nie uważnie i długo. W całkowitym milczeniu. Z powagą. Bez cienia uśmiechu.

Poczerwieniały jej policzki. Odwróciła wzrok. Matt poruszył dziwnie ramionami i wreszcie opuścił sekretariat.

Do Leslie podszedł Ed.

- Na razie wszystko gra - mruknął.

- Chyba nie jest zły o to, że znów tu pracuję - powiedziała niemal szeptem. Trzęsły się jej ręce. Złączyła je, aby Ed tego nie zauważył. Za wszelką cenę starała się zachować

wać spokój. Podniosła głowę. - Co będzie, jeśli wróci tu ten reporter?

Ed zmarszczył czoło.

- Stała się przedziwna rzecz, którą trudno mi pojąć. Facet wczoraj opuścił Jacobsville. I to w zawrotnym tempie. Policja eskortowała go do granic miasta, a szeryf jechał za nim aż do granicy okręgu.

Leslie aż otworzyła usta.

Ed wzruszył ramionami.

- Jacobsville jest małą, zgraną społecznością, a ty stałaś się jej częścią. W praktyce oznacza to, że nie pozwalamy obcym ludziom niepokoić naszych obywateli. - Mówiąc te słowa, Ed wyglądał imponująco. Do złudzenia przypominał swego brata. - Obowiązuje tu stare prawo, że nie wolno przebywać w żadnym hotelu czy pensjonacie, jeśli nie jest się w posiadaniu co najmniej dwóch walizek lub jednego kufra. Przekroczenie tego przepisu jest uważane za przestępstwo. - Na twarzy Eda ukazał się szelmowski uśmiech. - Wygląda na to, że nasz reporter miał tylko jedną walizkę.

- W każdej chwili może wrócić z dwiema lub kufrem - odezwała się Leslie.

Ed potrząsnął głową.

- Istnieje jeszcze inne prawo, które zabrania parkowania wypożyczonego samochodu w granicach miasta. Dziwne, że mamy takie niezwykle przepisy, prawda?

Po raz pierwszy od wielu tygodni Leslie ogarnęła wesołość.

- Nasz szef policji jest spokrewniony z Caldwellami - wyjaśniał niez mordowanie Ed. - Podobnie zresztą jak szeryf, jeden z komisarzy okręgowych, dwóch członków ochotniczej straży ogniowej, zastępca szeryfa

i strażnik Teksasu, który urodził się tutaj, ale pracuje poza naszym okręgiem. Aha, gubernator jest naszym powiniowatym w drugiej linii.

- Macie powiązania z Waszyngtonem? - spytała coraz bardziej rozbawiona Leslie.

- Niewielkie. Wiceprezydent ma za żonę moją ciotkę - z niezmaconym spokojem wyjaśnił Ed.

- Tak. Niewielkie - przyznała Leslie. Odetchnęła głębokoboko. - No, zaczynam się czuć całkowicie bezpiecznie.

- To dobrze. Możesz pozostać tu tak długo, jak tylko zechcesz. Jeśli o mnie chodzi, na zawsze.

Jakże było miło do czegoś przynależeć! Mieć zapewnione bezpieczeństwo i przyjaciół. Leslie zdarzyło się to po raz pierwszy w życiu.

Popłakała się ze wzruszenia.

- Nie becz - mruknął Ed. - Bo tego nie wytrzymam.

Przełknęła łzy i zmusiła się do uśmiechu.

- Nie będę - zapewniła Eda. - Dziękuję ci.

- Nie ma za co. To Matt zebrał stróżów prawa i publicznego porządku. Poleciał im przekopać się przez stare przepisy i znaleźć coś, co pozwoli wyrzucić z miasta wścibskiego reportera.

- Zrobił to Matt?

- Nie wie, po co przyjechał tu ten facet. Wystarczyło, że zaczął wypytywać o ciebie. Jesteś zatrudniona w rodzinnej firmie Caldwellów, a my bardzo nie lubimy, gdy ktoś niepokoi lub nęka naszych pracowników.

- Rozumiem.

Nie rozumiała, ale nie miało to większego znaczenia, uznał Ed. Wyraz twarzy brata spoglądającego przed chwilą na Leslie dał mu wiele do myślenia. Nie musiał jednak ostrzegać Leslie przed Mattem. Zbyt dobrze go znał.

I ani przez chwilę nie wierzył, że Matt pojechał do Houston na targ bydła. Nigdy tego nie robił. Sprzedażą stad zajmował się wyłącznie zarządca rancza. O tym, oczywiście, Leslie nie mogła wiedzieć. Ed gotów był pójść o zakład, że Matt pojechał do Houston w zupełnie innej sprawie.

Miał zamiar dowiedzieć się, kto wynajął reportera i wysłał go na poszukiwanie Leslie. Ed współczuł temu, kto to uczynił. Wściekły Matt był najgroźniejszym człowiekiem, jakiego spotkał w życiu. Nie kipiał z gniewu i nie krzyczał, a także zazwyczaj nie uciekał się do rękoczynów. Miał na to zbyt wielkie pieniądze i wpływy. Świetnie wiedział, jak się nimi posługiwać.

Ed wrócił do biura. Mimo zapewnień danych Leslie, że wszystko jest w porządku, wciąż się o nią martwił. Matt nie miał pojęcia, dlaczego reporter węszył w Jacobsville, ale co będzie, jeśli się tego dowie?

Usłyszy tylko to, co publikowano na ten temat - że w przyпіływie dzikiej zazdrości matka strzelała do córki, zabiła własnego kochanka i za to została skazana na długoletnie więzienie. Na podstawie uzyskanych informacji Matt może uznać, podobnie zresztą jak większość ludzi, że to straszne zjście sprowokowała sama Leslie, zabawiając się w domu z kochankiem matki i jego kolegami.

I to się Mattowi nie spodoba. Było więcej niż prawdopodobne, że wróci wściekły z Houston i wyrzuci Leslie na bruk. Co więcej, może polecić wygnać ją z miasta, eskortowaną przez policję do granicy okręgu. Tak jak zrobił z reporterem, który przyjechał ją wyśledzić.

Przez kilka następnych godzin Ed zamartwiał się losami Leslie. Nie mógł podzielić się z nią swymi obawami, gdyż nie chciał jej niepokoić. Niestety, Matt, gdy zależało

mu na poznaniu jakichś faktów, potrafił wykopać je spod ziemi. Pod tym względem nie był wcale lepszy niż wścibski reporter.

Zdenerwowany Ed odważył się w końcu zadzwonić do hotelu w Houston, w którym miał zwyczaj zatrzymywać się Matt, i poprosił o połączenie z jego pokojem.

Telefon odebrała Carolyn.

- To ty? - zapytał zaskoczony Ed. - Czy jest Matt?

- W tej chwili go nie ma - wyjaśniła spokojnym tonem. - Poszedł na jakieś spotkanie. Chyba zapomniał o tym, że w pokoju czeka na niego kolacja. Zanim wróci, jedzenie będzie lodowate.

- Poza tym wszystko w porządku?

- A dlaczego miałyby być inaczej?

- Ostatnio Matt zachowywał się trochę dziwnie.

- Tak, wiem - oznajmiła Carolyn. - Chodzi o tę Murry! - Było słyhać, że aż syczy ze złości. - Sprawiała już wystarczająco dużo kłopotów. Możesz mi wierzyć, że gdy tylko Matt wróci do Jacobsville, z miejsca wyrzuci ją z pracy. Już ja tego dopilnuję! Czy masz pojęcie, co ten reporter opowiadał na jej temat... ?

Ed odwiesił słuchawkę. Był zrozpaczony. A więc o całej sprawie już wiedzieli zarówno Matt, jak i Carolyn! A ona do końca zniszczy Leslie!

Musiał natychmiast coś przedsięwziąć. Ale co?

Przypuszczał, że Matt nie wróci wieczorem do domu. I miał rację. Matt nie zjawił się na posiedzeniu komitetu okręgu i Ed musiał go zastąpić. Skorzystał z rad brata i udało mu się załatwić sprawę. Potem wrócił do domu i czekał na telefon. Albo płaczącej Leslie, albo wściekłego Matta.

Aparat jednak milczał. A kiedy następnego dnia Ed poszedł do biura, w sekretariacie zastał Leslie. Siedziała przy biurku i z całym spokojem przepisywała listy, które podyktował jej poprzedniego dnia, tuż przed końcem pracy.

- Jak ci poszło na zebraniu? - spytała z miejsca.

- Doskonale - oznajmił. - Matt będzie ze mnie dumny.

- Zawahał się chwilę. - Czy on już tu jest?

- Nie. I nie dzwonił. - Leslie zmarszczyła czoło. -

Chyba nie stało się nic złego z samolotem.

Wyglądała na przejętą.

- Lata od dawna.

- Tak, ale w nocy była silna burza.

Leslie nie potrafiła przestać martwić się o Matta, mimo że tak zleją potraktował. Raz czy dwa zachował się jednak przyzwoicie. Był uczciwym człowiekiem. Tylko że po prostu jej nie lubił.

- Gdyby coś się stało, już bym o tym wiedział - zapewnił Ed. Zacisnął wargi. Starannie dobierał słowa. - Nie poleciał sam.

Leslie znieruchomiała.

- Wziął z sobą Carolyn?

Ed skinął głową. Przeciagnał palcami po włosach.

- Leslie, on już wie o tobie. Wiedzą oboje.

To było do przewidzenia, pomyślała z rozpaczą. Matt nie zapyta jej, co się wówczas stało naprawdę. Był przecież wrogiem. Nawet nie przyjdzie mu do głowy, że to ona była ofiarą całego dramatu. Czy może mieć o to do niego pretensje?

Wyłączyła edytor i podniosła się z krzesła. Wzięła do ręki torebkę. Jeszcze nigdy nie była aż tak załamana. Nic dziwnego, przyjmowała cios po ciosie. To musiało się skończyć całkowitą klęską.

Nie patrząc na Eda, poprosiła:

- Podaj mi kule.

- Och! - Niechętnie pomógł Leslie wsunąć je pod pachy. - Dokąd teraz pójdziesz? - zapytał.

Wzruszyła ramionami.

- To nie ma znaczenia. Jakoś sobie poradzę.

- Pomogę ci.

Spojrzała na Eda zrezygnowanym wzrokiem.

- Nie możesz wchodzić w konflikt z bratem - odparła.

- Jestem tu obca. I tak już swoją obecnością zdążyłam wywołać sporo zamieszania. Jakoś się zobaczymy. Dziękuję za wszystko.

- Przynajmniej daj o sobie znać - powiedział zgnębiony Ed.

Uśmiechnęła się do niego.

- Oczywiście, że dam. Cześć.

Z niepokojem patrzył, jak Leslie odchodzi. Bardzo chciał umożliwić jej pozostanie, ale nawet on nie był w stanie tego zrobić. Zdawał sobie sprawę, że kiedy Matt wróci do domu, będzie niczym furia. Leslie przynajmniej nie będzie musiała stawić mu czoła. Była to, niestety, niewielka pociecha.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

... Oprócz kilku ubrań i rzeczy osobistych, takich jak fotografia ojca, którą zawsze wozila ze sobą, Leslie nie miała nic do pakowania. Kupila bilet na autobus do San Antonio, bo przypuszczała, że wścibskim reporterom z Houston nie przyjdzie do głowy tam jej szukać. Postara się o posadę maszynistki i znajdzie jakieś mieszkanie. Będzie musiała jakoś dać sobie radę.

Pomyślała o Matcie, o tym, jak musi się czuć, poznawszy całą prawdę lub przynajmniej jej gazetową wersję. Była pewna, że on i Carolyn będą mieli o czym rozmawiać, wracając z Houston do domu. Carolyn zaraz roztrąbi po całym mieście to, o czym się dowiedziała.

Nie pozostało jej nic innego, jak tylko opuścić miasto.

Tak więc uciekała. Znowu.

Dotknęła małej serwetki, którą przyniosła do domu z pamiętnego przyjęcia. Na tym skrawku papieru Matt mazał coś piórem, zanim poderwał ją z krzesła i pociągnął na parkiet. Nonsensem było przechowywać ten nic nie znaczący drobiazg, ale raz czy dwa Matt w stosunku do niej zachował się sympatycznie i chciała to sobie zapamiętać. Był dla niej ciepły i serdeczny. A ponadto dzięki niemu pokonała lęk przed bliskością mężczyzny i poznała przedsmak miłości.

Przewiesiła płaszcz przez oparcie krzesła i rozejrzała

się po pokoju, żeby sprawdzić, czy o czymś nie zapomniała. Rano nie będzie miała na to czasu. Autobus odjeżdżał już o szóstej.

Leslie uprzytomniła sobie, że wyjazd do San Antonio ma jeden duży plus. Tam nikt jej nie znał. To trochę poprawiło fatalne samopoczucie.

Matt wpadł jak huragan do sekretariatu Eda. Na widok pustego biurka Leslie stanął jak wryty. Nie dowierzał własnym oczom.

Ed stanął w progu gabinetu i westchnął głęboko.

- Wszystko w porządku - oświadczył. - Już jej tu nie ma.

- Odeszła?

Ujrawszy, że twarz Matta pokryła się nienaturalną blednością, zaniepokojony Ed zmarszczył czoło i zawahał się chwilę.

- Powiedziała, że odchodząc, zaoszczędzi ci fatygi. Nie będziesz musiał wyrzucać jej z pracy.

Matt milczał. Machinalnie zwichrzył ręką włosy. Wciąż wpatrywał się w puste biurko, tak jakby spodziewał się, że Leslie zaraz się zmaterializuje.

Wreszcie odwrócił wzrok. Teraz patrzył na Eda, jakby go w ogóle nie poznawał.

- A więc odeszła - rzekł bezbarwnym głosem. - Gdzie pojechała?

- Tego mi nie powiedziała - odparł Ed, któremu coraz bardziej nie podobało się zachowanie brata.

Matt ponownie spojrzął na puste biurko Leslie, a potem wciągnął gwałtownie powietrze i z jego ust popłynął taki potok przekleństw, że Eda zatkało z wrażenia.

- Nie mówiłem jej, że ma odejść! - wykrzyknął Matt.

- Teraz, Matt... - zaczął niepewnie przestraszony nie na żarty Ed.

- Do diabła, daj spokój z tym „teraz, Matt” - ryknął.

Zacisnął pięści, jakby chciał się bić. Uderzyć coś lub kogoś. Ed wycofał się na bezpieczną odległość.

W tej chwili przez otwarte drzwi Matt ujrzał dwie sekretarki, które przystanąły w holu. Zapewne wybiegły z pokoi, żeby zobaczyć, co się dzieje. A teraz, przekonawszy się, kto tak głośno krzyczy, chciały niepostrzeżenie odejść i miały nadzieję, że szef ich nie dostrzeże.

Nie miały szczęścia.

- Jazda do pracy! - wrzasnął.

Posłuchały i jak niepyszne zawróciły do swoich pokoi. Biegiem.

Ed też chętnie by uciekł gdzie pieprze rośnie.

- Posłuchaj... - zaczął znowu.

Mówił do ściany, bo Matta już w sekretariacie nie było. Jak szalony wypadł z pokoju, a potem z budynku. Nikt nie byłby w stanie go dogonić.

Ed zrobił jedyną rzecz, jaką mógł zrobić. Pobiegł do swego gabinetu, żeby zadzwonić do Leslie i jak najszybciej ją ostrzec. Był tak zdenerwowany, że kilkakrotnie wystukiwał zły numer.

- Jedzie do ciebie - oznajmił, gdy tylko podniosła słuchawkę. - Uciekaj.

- Nie zamierzam.

- Jeszcze nigdy nie widziałem go aż tak rozwścieczonego. Wyjdź, proszę, z domu - błagał przerażony Ed.

- Uspokój się - powiedziała opanowanym głosem. - Już nie może nic więcej mi zrobić.

- Leslie...! - zawołał Ed.

Do jej uszu dotarł ryk nadjeżdżającego samochodu.

- Nie martw się o mnie - zdążyła jeszcze powiedzieć, zanim odłożyła słuchawkę.

Wstała i oparta na kulach pokuśtykała otworzyć drzwi, akurat gdy zaczął pukać w nie Matt. Znieruchomiał z podniesioną do góry pięścią, gorejącymi oczyma i pobladłą twarzą.

Leslie odsunęła się na bok, aby mógł wejść. Przestało już jej na czymkolwiek zależeć.

Siląc się na spokój, zamknął za sobą drzwi i dopiero wtedy odwrócił się i spojrzał na Leslie. Zdążyła podejść do fotela i usiąść, położywszy kule na podłodze. Uniosła głowę i zrezygnowana patrzyła Mattowi prosto w oczy.

Czego mogła się po nim spodziewać? W najlepszym razie czekała ją porcja nowych obelg. Była spakowana i gotowa do wyjazdu. Gniew Matta Caldwella właściwie już jej nie mógł dosięgnąć.

Znalazszy się u Leslie, nagle zorientował się, że nie wie, co robić dalej. Do tej pory myślał tylko o jednym - żeby ją odnaleźć. Oparł się plecami o drzwi i skrzyżował ręce na piersiach.

W dalszym ciągu patrzyła mu prosto w oczy.

- Niepotrzebnie się pan fatygował - oznajmiła spokojnie. - Nie musi pan wypędzać mnie z miasta, bo opuszczam je z własnej woli. Kupiłam już bilet. Wyjeżdżam jutro rano, najwcześniejszym autobusem. - Podniosła rękę do góry. - Jeśli sądzi pan, że wyniosłam coś z biura, bardzo proszę, niech pan przeszuka mieszkanie i wszystkie moje rzeczy.

Matt milczał. Wciągał spazmatycznie powietrze do płuc, tak jakby coś przeszkadzało mu oddychać.

Leslie przesunęła dłonią po gipsie. Swędziała ją skóra na wysokości kolana, ale nie mogła się tam dostać. Że też

w obecności człowieka mającego krwiożercze zamiary potrafiła teraz myśleć o tak przyziemnych sprawach!

Nieproszony gość denerwował ją coraz bardziej. Poprawiła się na krzesło i skrzywiła, bo unieruchomiona noga, pozostając w nienaturalnej pozycji, nagle zaczęła ją boleć.

- Po co pan tu przyszedł? - spytała zniecierpliwiona.
- Czego pan jeszcze ode mnie chce? Przeprasiny?

- Przeprasiny? Dobry Boże! - Z gardła Matta wydarł się niemal jęk.

Dopiero teraz odszedł od drzwi, powolnym krokiem przemierzył pokój i zbliżył się do krzesła stojącego pod oknem, w sporej odległości od Leslie. Usiadł, założył nogę na nogę i milczał dalej z ponurą miną, wpatrując się w Leslie badawczo, ale bez gniewu.

Leslie odwróciła wzrok. Tak mocno zacisnęła rękę na kuli, że zabolęło.

- Już pan wie. Mam rację? - powiedziała cicho.

- Tak.

Popatrzyła na ptaka migającego w locie za oknem i pomyślała, że sama by chętnie odfrunęła, pozostawiając za sobą wszystkie kłopoty.

- W pewnym sensie mi ulżyło - odezwała się znużonym głosem. - Zmęczyło mnie ciągłe uciekanie.

Patrzył na nią ze stężałą twarzą.

- Już nigdy więcej nie będzie musiała pani przed nikim uciekać - oznajmił zdecydowanym tonem. - W tej części kraju już nikt więcej pani nie skrzywdzi.

Była pewna, że się przesłyszała.

Spojrzała Mattowi w twarz. Zmęczoną i bladą.

- Czemu nie rozkoszuje się pan własnym zwycięstwem? Od samego początku oceniał mnie pan właściwie.

Wiedział pan, że jestem małą, nic niewartą dziwką, która ugania się za mężczyznami i ich uwodzi...!

- Niech pani przestanie!

Zabijało go poczucie winy. Czuł się okropnie. Umęczone oczy Leslie odzwierciedlały lata doznanych cierpień. Widząc to, Matt miał ochotę rozprawić się z całym światem.

Jego nastrój był łatwy do rozszyfrowania. Na widok nienawiści malującej się na jego twarzy, Leslie, odchyliwszy się w fotelu, opuściła powieki.

- Każdy inaczej wyobrażał sobie przyczynę mojego ówczesnego postępowania - zaczęła matowym głosem. - Jeden z najpoczytniejszych brukowców opublikował nawet wywiady z dwoma psychiatrami. Jeden z nich oświadczył, że zamierzałam odpłacić się matce za trudne dzieciństwo, drugi zaś uważał, że była to opóźniona nimfomania...

- Psiakrew!

Leslie czuła się zbrukana. Nie potrafiła spojrzeć Mattowi w oczy.

- Sądziłam, że kocham tego człowieka - powiedziała takim tonem, jakby dalej, po latach, nie mogła w to uwierzyć. - Nie miałam pojęcia, kim naprawdę jest. Poniżał mnie i lżył. Wraz z kolegami zabawiał się moim ciałem. Rozciągnęli mnie na ziemi i rozmawiali o... - Głos jej się załamał.

Zacisnęła rękę na poręczy fotela. Mówiąc to wszystko, patrzyła w okno. Gdyby ujrzała wyraz twarzy Matta, zamilkłaby natychmiast.

- Postanowili, że Mike będzie pierwszy - ciągnęła schrypniętym głosem. - A potem ciągnęli karty, żeby ustalić, kto następnym. Modliłam się o to, żeby umrzeć. Bezsku-

tecznie. Błagałam Mike'a o litość, ale on tylko się śmiał. Usiłowałam się uwolnić. Kazał pozostałym mocno mnie trzymać.

W tej chwili do jej uszu dotarło dziwne rzęzenie. Odwróciła głowę od okna. Dopiero wtedy dojrzała przerażony wzrok Matta.

- Zanim zdążył... zacząć - Leslie zająknęła się i przełknęła ślinę - do pokoju weszła moja matka. Była tak rozwścieczona tym, co zobaczyła, że w jednej chwili przestała nad sobą panować. Wyciągnęła z szuflady pistolet i strzeliła. Kula przeszła ciało Mike'a i utknęła w mojej nodze - mówiła prawie szeptem. - Kiedy umierał, widziałam jego twarz. - Leslie zamknęła oczy. - Matka nie przestawała strzelać. Dopiero jeden z kolegów Matta odebrał jej broń. Uciekli, ratując własne życie. Sąsiad wezwał kariatkę i policję. Pamiętam, że któryś z policjantów nakrył mnie kocem przyniesionym z sypialni. Oni wszyscy byli dla mnie tacy... mili - załkała głośno. - Tacy mili!

Leslie zamilkła na dłuższą chwilę.

Matt złapał się rękoma za głowę. Jeszcze nigdy w życiu nie był tak wstrząśnięty. Przypomniwał sobie pełen udręki wyraz twarzy Leslie, gdy znęcał się nad nią we własnym gabinecie. Na tę myśl aż jęknął głośno.

Odchrząknęła nerwowo, po czym podjęła opowiadanie:

- Cały incydent opisano w gazetach tak, jakbym to ja była winna. Jakbym to ja sprowokowała zajście. Nie wiem, w jaki sposób siedemnastoletnia dziewczyna potrafiłaby namówić dorosłych mężczyzn do zażycia narkotyków. I do tak nieludzkiego jej potraktowania. Byłam zakochana w Mike'u, ale nigdy nie zrobiłam niczego, co upoważniłoby go do takiego postępowania.

Matt siedział ze spuszczoną głową. Nie miał odwagi spojrzeć na Leslie.

- Ludzie pod wpływem narkotyków z reguły nie wiedzą, co robią - powiedział przez zęby.

- Trudno w to uwierzyć.

- Reagują tak samo jak alkoholicy, którzy gdy wypiją zbyt wiele, mają przerwy w życiorysie. - Matt wreszcie podniósł wzrok. Popatrzył w pociemniałe oczy Leslie. Były szkliste. Wyglądały jak martwe. - Pamięta pani, ostrzegałem, że tajemnice mogą się okazać niebezpieczne.

Skinęła głową. Ponownie odwróciła się w stronę okna.

- Moja tajemnica była zbyt straszna, aby o niej mówić - powiedziała z goryczą. - Nie znoszę dotyku mężczyzn. Większości z nich - uściśliła. - Ed, który zna całą prawdę, nigdy nie robił żadnych... niestosownych gestów. Ale pan? Zaatakował mnie pan tak bezwzględnie. Śmiertelnie mnie wystraszył. Każdy przejaw agresji, choć bardzo tego nie chcę, przypomina mi... Mike'a.

Matt pochylił głowę. Mimo informacji uzyskanych w Houston nie był przygotowany psychicznie na to, aby usłyszeć, jak straszliwą krzywdę wyrządzono tej słabej i drobnej istocie. Sam dopuścił do tego, żeby urażona męska duma przemieniła go w drapieżnika. Wobec Leslie Murry zachowywał się w sposób niewybaczalny. Nieszczęsna dziewczyna za każdym razem przeżywała koszmar wspomnień.

- Szkoda, że nie znałem prawdy - stwierdził z głębokim westchnieniem. - Postępowałbym inaczej.

- Nie mam do pana pretensji - oświadczyła spokojnie.

- Nie mógł pan o niczym wiedzieć.

- Mogłem - zaprotestował. - Byłem ślepy. Powinienem zauważyć pani nietypowe reakcje. Odsuwanie się ode

mnie, omdlenie, gdy... - nerwowo przełknął ślinę - gdy przyparłem panią do ściany. - Ogarnięty poczuciem winy, odwrócił wzrok. - Nie widziałem, bo nie chciałem widzieć. Z mojej strony był to odwet - zaśmiał się gorzko - za to, że nie padła pani w moje ramiona, kiedy tego sobie życzyłem.

Leslie nigdy nawet nie przyszło do głowy, że kiedyś będzie jej żal Matta Caldwell. Ale tak się stało. Był przyzwyczajonym człowiekiem. Po tym, jak ją potraktował, będzie mu teraz trudno patrzeć jej prosto w twarz.

Skuliła ramiona. Mimo że w pokoju było ciepło, dostała dreszczy.

- Rozmawiała z kimś pani na ten temat? - zapytał Matt po dłuższej chwili.

- Tylko z Edem. Zaraz po tym, jak to się stało - odparła Leslie. - Był i jest moim najlepszym przyjacielem. Kiedy dowiedziałam się, że na podstawie tej tragedii zamierzają zrobić film telewizyjny, wpadłam w panikę. Reportery zaczęli uganiać się za mną po całym Houston. Na pomoc przyszedł mi Ed i zaproponował przyjazd do Jacobsville. Byłam taka przerażona... - wyszeptała. - Sądziłam, że tutaj będę całkowicie bezpieczna.

Nie mogąc darować sobie tego, co zrobił, Matt zacisnął pięści.

- Bezpieczna - powtórzył z sarkazmem w głosie.

Nie patrząc na Leslie, wstał z krzesła i podszedł do okna.

- Czy ten reporter - zaczęła niepewnie - opowiadał o mnie, gdy się tutaj zjawiał?

- Tak - potwierdził Matt. - Pokazał mi wycinki z gazet.

Leslie była pewna, że były między nimi trzy najkosz-

marniejsze zdjęcia. Gdy niesiono ją na noszach, całą zalaną krwią. Martwego Mike'a leżącego na podłodze. A także półprzytomnej, zszokowanej matki, eskortowanej przez policjantów do radiowozu.

- Nie skojarzyłam pańskiego wyjazdu do Houston z wizytą tego reportera. Sądziłam, że pojechał pan w sprawie zakupu bydła - odezwała się Leslie.

- Reporter zdażył powiedzieć mi, że pracuje dla grupy ludzi z Hollywood, zamierzających zrobić telewizyjny film. Pojechał do pani matki do więzienia, żeby z nią porozmawiać. Zaraz po jego wizycie dostała ataku serca. Nie powstrzymało to jednak faceta od dalszego działania. Dowiedział się, że jest pani w Jacobsville, i zamierzał do pani dotrzeć. - Matt spojrzał na Leslie. - Sądził, że za pieniądze zgodzi się pani na współpracę.

Roześmiała się niewesoło, ale powstrzymała się od komentarza.

- Wiem, wiem - dodał szybko Matt. - Nikomu nie uda się pani kupić. O tym już sam zdażyłem się przekonać.

- No, jest przynajmniej jedna rzecz, która się panu we mnie podoba - zauważyła Leslie.

- Och, jest ich znacznie więcej - oświadczył. - Jestem bardzo ostrożny. Dmucham na zimne, bo zdażyłem już w życiu porządnie od kobiet oberwać.

- Mówił mi o tym Ed.

- To dziwne - ciągnął Matt - dopóki nie poznałem pani, nie potrafiłem pogodzić się z tym, co zrobiła moja własna matka. Pani mi w tym pomogła, a ja w rewanżu zmieszałem panią z błotem.

Popatrzyła mu w twarz. Był bardzo przystojny. Za każdym razem, gdy napotykała jego wzrok, odczuwała przyspieszone bicie serca.

- Dlaczego pan... to zrobił? - spytała.
- Pożądałem pani - odparł z całą szczerością.
- Ach tak.

Leslie odwróciła wzrok. Wpiła kurczowo palce w poręcz fotela.

- Po tym, co zrobiłem, nie potrafi pani mnie zaakceptować. Jak widać, sprawdza się powiedzenie, że pieniądze szczęścia nie dają.

- Chyba z nikim nie potrafiłabym pójść do łóżka - przyznała Leslie. - Sama myśl o tym jest... odrażająca.

Mógł to sobie wyobrazić. Przeklinał w myśli człowieka, który tak okaleczył tę dziewczynę.

- Ale moje pocałunki sprawiały pani przyjemność.

- Taaak - przyznała zdziwiona.

- Podobnie jak pieszczoty - nie omieszkał dodać, uśmiechając się na wspomnienie reakcji Leslie.

Wpatrywała się uważnie we własne kolana. Zobaczyła, że guzik przy zakiecie ledwie się trzyma. Będzie musiała go przyszyć. Wreszcie podniosła wzrok.

- Tak - potwierdziła. - Na samym początku.

Matt przypomniał sobie swoje okrutne słowa pod jej adresem. Natychmiast spochmurniał. W stosunku do tej kobiety zrobił tyle błędów, że obawiał się, czy uda mu się je kiedykolwiek naprawić. Chyba nie będzie to możliwe. W każdym razie mógł i powinien zrobić jedno. Chronić Leslie Murry od dalszych nieszczęść.

Wsunął ręce do kieszeni i odwrócił się w jej stronę.

- Pojechałem do Houston, żeby porozmawiać z tym wścibskim reporterem - oznajmił. - Mogę pani obiecać, że już nigdy więcej nie sprawi kłopotu i że w Hollywood ani gdzie indziej nie ukaże się żaden film. Odwiedziłem także pani matkę - dorzucił.

Tego Leslie się nie spodziewała. Zamknęła oczy i przygryzła wargi. Tak mocno, że poczuła smak krwi. I nadchodzące niebezpieczeństwo.

- Nie!!!

Drgnęła nerwowo i uniosła gwałtownie powieki. Sięgnęła po chusteczkę i wytarła zakrwawione wargi.

- Nie przypuszczałem, że to może być aż tak trudne - powiedział Matt. Usiadł ze spuszczoną głową i zapatrzył się w podłogę. - Jest wiele rzeczy, które chciałbym teraz powiedzieć, ale nie potrafię znaleźć właściwych słów. - Podniósł wzrok.

Spoglądała w milczeniu na chusteczkę poplamioną krwią. Poczuła na sobie badawcze spojrzenie Matta.

- Gdybym wiedział o... pani przeszłości... - zaczął ponownie.

Wyprostowała plecy. Z kamiennym wyrazem twarzy patrzyła teraz na swego rozmówcę.

- Od samego początku nie lubił mnie pan. Ja też nie darzyłam pana sympatią. Przyjechałam tutaj, żeby ukryć swą przeszłość, a nie po to, aby o niej opowiadać - powiedziała. - Miał pan rację, mówiąc o tajemnicach. Muszę znaleźć sobie inną kryjówkę i wyjechać z Jacobsville. To wszystko.

Zaklął pod nosem.

- Nie wolno pani opuszczać miasta! Jest pani tutaj bezpieczna! Koniec ze wścibskimi reporterami i telewizyjnymi filmami. Nikt więcej nie będzie pani o nic oskarżał. To mogę zagwarantować, ale tylko u nas. W żadnym innym miejscu nie będę mógł zapewnić pani ochrony.

Och, jeszcze tylko tego mi brakowało, pomyślała gniewnie Leslie. Przez tego faceta przemawiały teraz litość, poczucie winy i wstyd. Od tej pory zamierzał jej strzec.

Podniosła jedną z kul i uderzyła nią o podłogę.

- Nie potrzebuję niczyjej ochrony - oświadczyła suchym tonem. - Jutro rano opuszczam Jacobsville. A teraz proszę, panie Caldwell, niech pan natychmiast stąd wyjdzie i zostawi mnie w spokoju! - dodała rozzłoszczona.

Od chwili gdy tutaj wszedł, po raz pierwszy przyjęła postawę obronną. Wybuch Leslie sprawił, że Matt poczuł się lepiej. Nie zachowywała się już jak ofiara. Zarówno z głosu, jak i całego wyglądu Leslie były niezależność i siła charakteru. Zaczynała powoli dochodzić do siebie.

Nagle przestał się wahać. Uniósł brwi. W jego oczach pojawiły się ledwie dostrzegalne błyski.

- A jeśli nie?
- Co pan ma na myśli?
- Jeśli stąd nie wyjdę, to co pani zrobi? - zapytał przekornie.

Zastanawiała się przez krótką chwilę.

- Zadzwońię po Eda - oznajmiła, siłąc się na spokój. Matt rzucił okiem na zegarek.
- Właśnie w tej chwili Karla przynosi mu kawę. Czy to ładnie psuć dobremu szefowi przerwę w pracy?

Leslie poruszyła się niespokojnie w fotelu. Wciąż trzymała kulę w ręku.

Po raz pierwszy od przyjścia do pensjonatu na twarzy Matta pojawił się uśmiech.

- Nie usłyszę niczego więcej? Czyżby wyczerpała pani zasób gróźb? - zapytał.

Coraz bardziej zła, zmrużyła oczy. Nie wiedziała, co powiedzieć, ani jak się zachować. Ten okropny człowiek znów ją zaskoczył.

Przyglądał się teraz zgrabnej, lekkiej sukience w drob-

ny, niebieski wzorek, którą miała na sobie. Była bosa. I wyglądała ślicznie.

- Podoba mi się pani strój - oświadczył nieoczekiwanie. - Jest bardzo kobiecy. I włosy mają ładny kolor.

Spojrzała na Matta takim wzrokiem, jakby podejrzewała go o postradanie zmysłów. I nagle przyszła jej do głowy nowa myśl.

- Jeśli nie chciał pan dopilnować, żebym wyjechała najbliższym autobusem, to po co pan tu właściwie przyszedł?

- Właśnie się zastanawiałem, kiedy mnie pani o to zapyta.

W tej chwili oboje usłyszeli warkot samochodu podjeżdżającego pod dom.

- Ed - powiedziała Leslie.

Matt skrzywił się lekko.

- Pewnie przyjechał z odsieczą - stwierdził z rezygnacją w głosie.

Zmierzyła go ostrym wzrokiem.

- Martwił się o mnie.

Matt podszedł do wyjścia.

- Nie tylko on - mruknął pod nosem. Zanim Ed zdążył zapukać, otworzył drzwi. - Jest w jednym kawałku - zapewnił ciotecznego brata, odsuwając się na bok, aby wpuścić go do pokoju.

Eda zaskoczył spokój Leslie. Zdziwił się, że nie płacze.

- Jak się czujesz? - zapytał z troską w głosie.

- Dobrze.

Zdumiony, przeniósł wzrok z Leslie na Matta. Był zbyt dobrze wychowany, by zadawać pytania.

- Przypuszczam, że zostanie pani w mieście - nieco

sztywno odezwał się Matt. - Praca czeka. W każdej chwili może ją pani podjąć. Wolny wybór.

Leslie nie wiedziała, na co się zdecydować. Nie miała ochoty opuszczać Jacobsville i od nowa zaczynać życia w jakimś obcym mieście.

- Zostań - poprosił Ed.

Uśmiechnęła się z trudem.

- Chyba tak zrobię - oznajmiła z wahaniem w głosie.

- Przynajmniej na jakiś czas.

Matt nie okazał po sobie, jak bardzo mu ulżyło. W pewnym sensie był zadowolony, że Ed przyjechał, bo ustrzegł go przed tym, co zamierzał powiedzieć Leslie.

- Nie pożałujesz - obiecał Ed.

Uśmiechnęła się do niego serdecznie.

Ten uśmiech poruszył Matta. Był zazdrosny? Na samą tę myśl rozżłościł się na siebie. Ociągając się z wyjściem, przesunął dłonią po włosach.

- Och, do licha, na mnie już czas - rzekł po chwili.

- Jadę do firmy. A kiedy wreszcie przestaniecie zabawiać się w godzinach urzędowania, wracajcie do roboty, żeby zapracować na swoje piekielne pensje!

Wyszedł z pokoju, wciąż mruczając coś gniewnie. Po paru chwilach Leslie i Ed usłyszeli trzaśnięcie drzwiczek jaguara i wizg opon.

Spojrzeli na siebie.

- Był w więzieniu, żeby odwiedzić moją matkę - oznajmiła Leslie.

- Co ci mówił?

- Niewiele. Chyba tylko to, że już nigdy nie zjawi się tu żaden reporter.

- A co z Carolyn?

- O niej nie było mowy. - Dopiero teraz Leslie przypo-

wniała sobie, że ta młoda dama towarzyszyła Mattowi w Houston. - Pewnie wróciła do domu i teraz rozpowiada o mnie w całym mieście.

- Nie chciałbym być na jej miejscu, kiedy Matt o tym się dowie - zauważył Ed. - Jeśli cię poprosił, abyś została, to znaczy, że postanowił cię chronić.

- Chyba ma taki zamiar- przyznała Leslie - ale zupełnie nie rozumiem, co mu się stało. Zmienił się. Jest teraz innym człowiekiem.

- Nigdy nie słyszałem, żeby kogoś przeproszał - stwierdził Ed. - Potrafi robić to bez słów. Czynamy.

- Może masz rację - zgodziła się Leslie, nie mogąc pojąć przyczyny dziwnej przemiany Matta. - Nie chce, abym opuszczała miasto.

- A więc tak się mają sprawy. To dobrze - Ed uśmiechnął się z zadowoleniem. - Jeśli chcesz, możesz pracować ze mną. I skreśl Matta z listy niebezpieczeństw. Z jego strony już ci nic nie grozi. Dziewczyno, jesteś bezpieczna. No i co, rzeczywiście decydujesz się zostać?

Leslie przyszły na myśl obietnice Matta, że nikt nie będzie jej gnębił. Aż trudno było wierzyć jego słowom po sześciu latach ukrywania się i ucieczek. Po dłuższym namyśle skinęła głową.

- Tak. Chcę zostać!

- Wobec tego proponuję, abyś teraz włożyła buty i wzięła żakiet. A ja zawiozę cię do biura, gdzie czeka na nas robota.

- Nie pojedę tak ubrana - oświadczyła z miejsca.

- Dlaczego?

- To nie jest strój odpowiedni do biura - wyjaśniła, podnosząc się z fotela.

Ed zmarszczył czoło.

- Matt ci to oświadczył?

- Nie. Sukienka mu się podobała - odparła Leslie. - Od tej pory będę najbardziej konserwatywnie ubraną urzędniczką w tym mieście. Nie dam Mattowi powodu do ciskania we mnie doniczkami.

- Rób, co uważasz za stosowne - powiedział Ed.

Było mu żal, że już więcej nie zobaczy Leslie w tej ładnej sukience w niebieski wzorek, jaką miała teraz na sobie. Nie liczył na to, że Mattowi uda się namówić ją na bardziej kobiece stroje.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez pierwsze kilka dni po powrocie do biura Leslie na widok Matta czuła się niepewnie. Podobnie zresztą jak dwie inne sekretarki, z których jedna przeżyła ostatnio zabawną przygodę. Uciekając przed rozżłoszczonym szefem, starała się przedostać przez ogrodzenie kwiatowego ogrodu przed budynkiem firmy i podarła sobie jedwabną halkę.

Leslie się zaśmiała, gdy opowiadała o tym Karli Smith. Akurat Matt przechodził pod drzwiami sekretariatu. Usłyszawszy wesołe głosy, stanął jak wryty. Odkąd znał Leslie, nigdy nie słyszał, aby śmiała się tak beztrosko i radośnie.

Podniosła głowę i zobaczyła Matta. Bezskutecznie starała się opanować wesołość.

- Co was tak ubawiło? - zapytał.

Splószona Karla wypadła z pokoju i pobiegła do łazienki, zostawiwszy Leslie na placu boju.

- Czy wczoraj powiedział pan sekretarkom coś, co je przestraszyło? - spytała wprost.

Miał niepewną minę.

- No, może wyrwało mi się jakieś nieodpowiednie słowo - tylko do tego się przyznał.

- Uciekając przed panem, Daisy Joiner wdrapała się na ogrodzenie. I zostawiła tam połowę swej halki.

Jeszcze nigdy nie była tak ożywiona. Mattowi od razu

zrobiło się rażniej na duszy. Ale, oczywiście, wcale nie zamierzał się do tego przyznać.

Obrzucił Leslie lekko drwiącym spojrzeniem i z kieszeni w koszuli wyciągnął pudełko cygar.

- Ach, te kobiety! Tchorzom podszyte stworzenia! - wymamrotał pod nosem. Wyjął cygaro, specjalnym przyrządem, który też miał w kieszeni, sprawnie odciął czubek i machnął zapalniczką. - Są nam tutaj potrzebne sekretarki z ikra! - oświadczył na cały głos i palcem nacisnął spust gazu.

Z przeciwległych krańców pokoju wytrysnęły w stronę Matta dwa silne strumienie wody.

- Na litość boską! - ryknął.

Zanim zdołał rozpoznać winowajczynię, od strony korytarza dobiegł go odgłos szybko oddalających się kroków.

- Mówił pan coś o sekretarkach z ikra, czy mi się tylko zdawało? - z niewinną miną spytała Leslie.

Matt spojrzał z obrzydzeniem na ociekające wodą cygaro i mokrą zapalniczkę. Cisnął je do kosza na śmieci stojącego przy biurku Leslie.

- Rzucam - sapnął z wściekłością.

Leslie nie potrafiła powstrzymać wesołości.

- O ile wiem, chodziło o to, żeby rzucił pan palenie - powiedziała, starając się zachować poważną minę.

Matt skrzywił się.

- Chyba tak - przyznał niechętnie. Popatrzył badawczo na Leslie. - Jak widzę, radzi sobie pani coraz lepiej - zauważył. - Ma pani wszystko, co potrzebne?

- Tak, mam - odrzekła.

Chwilę się wahał, tak jakby zamierzał coś jeszcze powiedzieć, lecz się nie zdecydował. Ponownie obrzucił Leslie uważnym spojrzeniem, tak jakby porównywał jej nowe wcielenie z poprzednim.

- Wyglądam inaczej niż przedtem - oświadczyła, zaniepokojona.

Twarz Matta nie wyrażała absolutnie nic. Uśmiechnął się zdawkowo.

- Jest lepiej. Podoba mi się - powiedział.

- Przyszedł pan do Eda? - spytała, gdyż do tej pory Matt nie wyjaśnił, po co zjawił się w sekretariacie.

- Nic pilnego - mruknął. Wzruszył ramionami. - Wczoraj wieczorem spotkałem się z komisją do sprawy stref rekreacyjnych. Sądziłem, że może zainteresować go to, co zdziałałem.

- Mogę się z nim połączyć.

- Niech pani to zrobi.

Po para sekundach w drzwiach gabinetu ukazał się Ed. Wciąż był niepewny reakcji brata.

- Masz wolną chwilę? - zapytał Matt.

- Oczywiście. Chodź.

Ed odsunął się, żeby go przepuścić. Wychodząc z sekretariatu, pytającym wzrokiem spojrzął na Leslie. Odpowiedziała uśmiechem.

Zupełnie nie rozumiała przyczyny tak ogromnej zmiany w postawie Matta. Od powrotu z Houston i wtargnięcia do jej pokoju w pensjonacie stał się łagodny jak baranek. Przyjacielski i uprzedzająco grzeczny.

Ale zawsze trzymał się na odległość. Widocznie w końcu pojął, że każdy fizyczny kontakt jest dla Leslie przykrym przeżyciem. Teraz zachowywał się jak dobry i opiekuńczy starszy brat.

Powinna być mu za to wdzięczna, bo na nic więcej liczyć nie mogła. Często powtarzał, że w jego słowniku nie istnieje wyraz „małżeństwo”. A romans, po tym, czego dowiedział się o jej przeszłości, też nie wchodził

w grę. Widocznie więc było go stać wyłącznie na braterskie uczucia.

Leslie była tym nieco rozczarowana. Miała bowiem w pamięci pieśczoły Matta. Cudowne. Żałowała, że nie może powiedzieć mu, jak było jej wówczas dobrze. Wtedy po raz pierwszy w życiu doznała czułości. Zapraęnęła jej więcej. Znacznie więcej.

Ale, oczywiście, nie od dowolnego mężczyzny.

Tylko od Matta Caldwell.

Na odgłos szybkich, drobnych kroków zbliżających się od strony holu palce Leslie zastygły na klawiaturze komputera. W drzwiach sekretariatu Eda stanęła Carolyn. Jak zwykle wytworna, w eleganckim beżowym kostiumie i ze starannie i modnie uczesanymi włosami.

- Usłyszałam, że wróciła tu pani do pracy - zaczęła ostrym tonem. - Nie mogłam w to uwierzyć po tym, co ten reporter powiedział Mattowi. - Obrzuciła Leslie pogardliwym spojrzeniem. - To przebranie nic pani nie da - dodała, szukając czegoś w torebce. Wyciąnęła stronicę wyrwaną ze starej gazety i rzuciła na biurko. Leslie ujrzała przed sobą najczęściej publikowane w brukowcach jej własne zdjęcie, opatrzone ogromnym tytułem: Nastolatka postrzelona przez zazdrosną matkę. Miłosny trójkąt!

Leslie nawet nie drgnęła. Patrząc na fotografię, pomyślała, że przeszłość nie przemija. Westchnęła ciężko. Wiedziała, że nigdy się od niej nie uwolni.

- Co pani powie na to? - ostrym tonem spytała Carolyn, wskazując fragment gazety.

Leslie podniosła znużony wzrok.

- Moja matka jest w więzieniu. Zostało zniszczone moje życie. Człowiek odpowiedzialny za całą tragedię był dealerem narkotyków. - Nie zważając na zimny i bezlitos-

ny wzrok Carolyn, mówiła dalej: - Pani nie może sobie tego wyobrazić, mam rację? Była pani zawsze bogata i bezpieczna. Jak mogłaby pani zrozumieć tragedię niewinnej, siedemnastoletniej dziewczyny, którą czterech dorosłych mężczyzn rozbiera siłą i usiłuje zgwałcić w jej własnym domu?

Carolyn pobladła, zmarszczyła brwi. Spojrzała na zdjęcie młodzietkiej Leslie i poczuła się nieswojo. Akurat gdy wyciągała nerwowo rękę, żeby zabrać wycinek, otworzyły się drzwi gabinetu Eda i stanął w nich Matt.

Na widok nieszczęsnego kawałka gazety wpadł w furię. Carolyn cofnęła się, zmieła kartkę i wrzuciła do kosza na śmieci.

- Nie musisz nic mówić - powiedziała cicho. - Wcale nie jestem dumna z tego, co zrobiłam. - Odsunęła się od Leslie i nie patrząc w jej stronę, dodała: - Matt, wyjeżdżam na kilka miesięcy do Europy. Zobaczymy się po moim powrocie.

- Mam nadzieję, że tam zostaniesz - rzucił ostrym tonem.

Carolyn zrobiła jakiś dziwny ruch, ale nie odwróciła się w jego stronę. Wyprostowała ramiona i, idąc dystyngowanym, równym krokiem, opuściła pokój.

Matt podszedł do biurka Leslie. Wyciągnął z kosza fragment gazety i podał Edowi.

- Spal to - polecił.

- Z największą przyjemnością - odparł Ed. Spojrzał serdecznie na Leslie i wrócił do gabinetu, starannie zamykając za sobą drzwi.

- Byłam przekonana, że przyszła tutaj, aby narobić kłopotów - zauważyła Leslie. Zachowanie Carolyn, a zwłaszcza jej nieoczekiwane oświadczenie, bardzo ją zaskoczyło.

- Niewiele wiedziała na temat pani. Tylko tyłe, ile wymamrotałem po pijanemu - wyjaśnił Matt. - Nie zamierzałem powiedzieć jej nic więcej. Chyba nie jest jednak taka zła, na jaką wygląda - dorzucił. - Znam Carolyn od dzieciństwa. I nawet ją lubię. Wbiła sobie do głowy, że za mnie wyjdzie, i uznała panią za rywalkę. Wyjaśniłem jej, że to nieporozumienie. Byłem przekonany, że dostatecznie jasno, by to zrozumiała.

- Dziękuję.

- Wróci z Europy zupełnie odmieniona - ciągnął Matt.
- Jestem pewny, że panią przeprosi.

- To niepotrzebne - odparła Leslie. - Nikt z reporterów nie wie, jak było naprawdę. Byłam zbyt przerażona, aby w ogóle komuś relacjonować tę historię.

Matt wsunął ręce do kieszeni i przez chwilę w milczeniu przyglądał się Leslie. Miał zmęczoną twarz i cienie pod oczyma.

- Gdybym tylko mógł, oszczędziłbym pani spotkania z Carolyn - zapewnił z mocą.

Wyglądał na zmartwionego.

- Ludzie myślą, co chcą, i nic pan na to nie poradzi. Tak już jest. Będę musiała się przyzwyczaić.

- Nie! Następna osoba, która tu wkroczy z tą piekielną gazetą w rękę, wyleci przez okno!

Leslie uśmiechnęła się blado.

- Dziękuję, ale to nie jest potrzebne. Sama dam sobie radę.

- Sądząc po wyrazie twarzy Carolyn, rzeczywiście pani sobie z nią poradziła.

- To chyba nie jest zła kobieta. - Leslie spojrzała na Matta, lecz szybko odwróciła wzrok. - Była tylko zazdrosna. Zupełnie bez powodu, bo przecież nigdy pana nie interesowałam.

W pokoju zapanowała wymowna cisza.

- Na jakiej podstawie tak pani sądzi? - zapytał Matt po chwili.

- Nie dorastam do poziomu Carolyn - odparła szczerze Leslie. - Jest śliczna, majątna i ma doskonałe pochodzenie.

Matt zrobił krok w stronę Leslie. Nie wyglądała na zaleknioną, więc zbliżył się jeszcze bardziej.

- Czy pani się boi? - zapytał prawie szeptem.

- Pana? - Uśmiechnęła się lekko. - Oczywiście, że nie. Wydawał się zaskoczony tą odpowiedzią.

- Lubię niedźwiedzie - dodała żartobliwym tonem.

Dowcipna riposta zrobiła swoje. Na twarzy Matta pojawił się uśmiech. Szeroki, od ucha do ucha. Promienny.

Gwałtownie zawirowało obrotowe krzesło, na którym siedziała Leslie. I nagle jej twarz znalazła się tuż przy twarzy Matta.

Po chwili poczuła na ustach delikatny dotyk męskich warg. Wstrzymała oddech.

Matt podniósł głowę i zaczął uważnie się jej przyglądać, tak jakby zastanawiał się, czy przypadkiem jej nie wystraszył. Usłyszał przyspieszony i nierówny oddech. Zobaczył, że jest poruszona, ale że się nie boi.

Roześmiał się cicho.

- Ma pani w zanadrzu następne, równie interesujące uwagi? - zapytał zmysłowym szeptem.

Zawahała się. Czuła się niezbyt pewnie, lecz nie obawiała się Matta. Serce biło jej jak szalone, ale nie ze strachu.

Doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Nachylił się i z niezwykłą czułością złożył na wargach Leslie następny pocałunek.

- Smakuje pan jak dym z cygara - szepnęła z figlarnym uśmiechem.

- Pewnie tak, lecz nie rzucę całkowicie palenia, mimo pistoletów na wodę - powiedział cichym głosem, wprost do jej ucha. - Lepiej niech się pani przyzwyczaja do tego smaku.

Powodowana ciekawością, zajrzała Mattowi w oczy.

Położył palce na jej wargach i uśmiechnął się ciepło.

- W przyszłym miesiącu Ballengerowie urządzą wielkie przyjęcie. Do tej pory zdejmą pani gips. Co pani powie na propozycję kupienia jakiejś ładnej sukienki i wybrania się tam w moim towarzystwie? - Matt nachylił się i musnął wargami czoło Leslie. - Będzie grał doskonały zespół latynoamerykański. Potańczymy.

Do półprzytomnej Leslie nie docierały żadne słowa. Dotyk Matta sprawił, że serce biło jej jak szalone. Jak kwiat zwracający się ku słońcu, z promiennym uśmiechem na ustach, nadstawiła twarz do następnych pocałunków.

Matt uśmiechnął się z satysfakcją.

- Wiem, szefie, to nie jest profesjonalne zachowanie - przyznała się szeptem. Rozbawiona i bez cienia wyrzutów sumienia.

Matt podniósł głowę i rozejrzył się wokoło. Biuro było puste, podobnie zresztą jak hol. Nikt się tam nie kręcił. Z uniesionymi brwiami spojrzał na Leslie.

Roześmiała się nieśmiało.

Widząc figlarne błyski w jej oczach, Matt zareagował natychmiast. Ujął w dłonie twarz Leslie. Pocałował ją delikatnie.

Kiedy jęknęła, od razu się odsunął. Wyprostował się powoli. Przypomniał sobie własne poprzednie, brutalne próby zbliżenia do Leslie i spowaźniał. Musi zachować maksymalną ostrożność.

Z twarzy Matta wyczytała dręczące go poczucie winy i zmarszczyła czoło. Wszelkie gry wstępne były jej całkowicie obce. Nie miała okazji ich poznać.

- Przepraszam za moje poprzednie zachowanie - powiedział spokojnym tonem. - Jest mi bardzo przykro.

- Nic się nie stało - wyjąkała.

Odetchnął głęboko. Powoli wypuścił powietrze.

- Nie ma się pani czego bać. Mam nadzieję, że zdaje sobie pani z tego sprawę.

- Tak. I wcale się nie boję.

Leslie patrzyła, jak Matt zmienia się na twarzy. W jednej chwili stwardniały mu rysy. Spojrzała przypadkiem w dół i na widok tego, co zobaczyła w szparze koszuli rozchyłającej się na męskim torsie, wstrzymała oddech.

- Pan jest ranny! - wykrzyknęła, ujrawszy świeże blizny, siniaki i ślady skaleczeń.

- Wyzdrowię - odparł krótko. - On może też.

- On, to znaczy kto?

- Reporter, który przyjechał do Jacobsville - wyjaśnił Matt z kamiennym wyrazem twarzy. - Przewróciłem do góry nogami całe Houston, żeby go znaleźć. Wreszcie go dopadłem i doprowadziłem przed oblicze jego własnego szefa. Ze strony tego reportera już nic pani nie grozi. Przez resztę swego nędznego życia ten człowiek będzie pisywał wyłącznie nekrologi.

- Mógł podać pana do sądu...

- Bardzo proszę, niech to robi. Moi adwokaci z miejsca go usadzą. Natychmiast wystąpią przeciw niemu z oskarżeniami. Do końca życia będą ciągać faceta po sądach. Zważywszy na dużą różnicę wieku między nami, nie będzie mnie już wtedy wśród żywych. - Matt zamilkł na chwilę, jakby nad czymś się zastanawiał, po czym do-

rzucił: - W testamencie zagwarantuję środki na ten cel. Nawet po mojej śmierci facet nie będzie bezpieczny!

Leslie nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

Matt był wściekły.

Popatrzył na Leslie.

- Wie pani, co irytuje mnie najbardziej? - zapytał, zagładając w jej w posmutniałe oczy. - To, co zrobił ten człowiek, nie jest tak złe jak to, co uczyniłem sam. Bardzo panią skrzywdziłem i nigdy tego sobie nie daruję. Nigdy.

Było to zaskakujące wyznanie. Zmieszana Leslie bawiła się klawiaturą komputera i nie patrzyła w stronę Matta.

- Obawiałam się, że... że gdy pozna pan całą historię, uzna mnie pan za winną - powiedziała cichym głosem.

- Winną? Czego? - zapytał szorstko.

Poruszyła nerwowo ramionami.

- W gazetach pisano, że to wszystko stało się z mojej winy. Że to ja sprowokowałam całe zajście.

- Wielki Boże! - Matt przykląkł obok Leslie i zmusił ją, aby na niego spojrzała. - Matka pani powiedziała mi, co się wówczas stało - oznajmił. - A potem płakała jak dziecko. Wie pani, co mówiła? Że chętnie do końca życia pozostałaby w więzieniu, byleby tylko mogła uzyskać pani przebaczenie.

Leslie poczuła łzy pod powiekami. Popłynęły po twarzy, lecz Matt nie pozwolił ich zetrzeć. Nachylił się i scałowywał je tak czule, że wywołał prawdziwy potop.

- Proszę nie płakać - szeptał. - Już nic złego pani się nie stanie. Nie pozwolę nikomu pani skrzywdzić. Przyrzekam.

Leslie nie potrafiła powstrzymać łez.

- Och, Matt!

- Chodź do mnie - poprosił łagodnym tonem.

Wyprostował się i wziął Leslie w objęcia. Nie zważając na gips, zaniósł ją na rękach do swojego gabinetu.

Przed wejściem zobaczyła go sekretarka. Przytrzymała drzwi i na widok czerwonych oczu Leslie, zapuchniętych od płaczu, zmarszczyła z troską czoło.

- Podać kawę czy koniak? - spytała.

- Kawę. Za pół godziny. I w tym czasie proszę mnie z nikim nie łączyć.

- Dobrze.

Zamknęła za sobą drzwi. Matt usiadł na skórzanej kanapie, trzymając na kolanie płaczącą Leslie.

Wetknął jej chusteczkę w rękę i kołysał w objęciach, szepcząc do ucha słowa pocieszenia. Robił to tak długo, aż przestała płakać.

- Zmienię wyposażenie gabinetu - oznajmił. - Może także boazerię.

- Dlaczego?

- Bo ten wystrój źle ci się kojarzy - wyjaśnił. - Podobnie zresztą jak mnie.

W jego głosie dała się słyszeć gorycz. Leslie przypomniała sobie, jak tutaj zemdliała, a potem ocknęła się na tej samej kanapie. Bez żalu spojrzała na Matta. Wciąż miała spuchnięte, czerwone oczy, ale pojawiły się w nich przebliski ciekawości.

Czule pogłaskał ją po policzku i uśmiechnął się ciepło.

- Przeszłaś ciężkie chwile, mam rację? - zapytał. - Czy stwierdzenie, że żaden mężczyzna nie powinien potraktować tak kobiety, a co dopiero niewinnej dziewczyny, jak zrobili to ci zwyrodnialcy, przyniesie ci ulgę?

- Tak - odparła. - I wiem o tym. Rozgłos, jaki w mediach osiągnęła ta sprawa, uczynił ze mnie niemal ładacznice. Dlatego kryłam się przed ludźmi. Uciekałam i ucie-

kałam... I gdyby nie Ed i jego ojciec, a także moja przyjaciółka Jessica, nie wiem, co by się ze mną stało. Nie mam już żadnej rodziny.

- Masz matkę - przypomniał Matt. - Pragnie cię zobaczyć. Pojedziemy do niej razem, gdy tylko tego zechcesz.

Leslie wahała się przez chwilę.

- Czy wiesz, że została skazana za popełnienie morderstwa?

- Tak - przyznał spokojnie.

- Jesteś człowiekiem bardzo znanym... - zaczęła, ale nie pozwolił jej dokończyć.

- Co to, teraz ty usiłujesz mnie chronić? - zapytał z westchnieniem. - Mam w nosie wszelkie plotki. Niech ludzie mówią sobie, co chcą. - Wyjął chusteczkę z ręki Leslie i wytarł jej mokre policzki. - Na ogół jednak reporterzy trzymają się ode mnie z dala. - Zacisnął zęby. - Gwarantuję, że przynajmniej jeden z nich na mój widok będzie teraz uciekać gdzie pieprz rośnie.

Posunął się aż do tego, aby ją chronić, pomyślała zdziwiona Leslie. Patrzyła na niego oczyma rozszerzonymi ze zdumienia.

Na Matta te szare oczy działały hipnotycznie. Wprawiały w drżenie ciało i sprawiały, że tracił oddech. Nie chciał, żeby Leslie dostrzegła jego podniecenie.

Błyskawicznie zsunął ją z kolan i posadził obok na kanapie, a sam podniósł się i odwrócił tyłem.

- Masz ochotę napić się kawy? - zapytał szorstkim głosem.

Zdziwiona, spoglądała na niego, nie kryjąc ciekawości.

- Chyba... chyba tak. Chętnie.

Podszedł do biurka i z wewnętrznego telefonu wydał sekretarce polecenie. Gdy po chwili zjawiła się z tacą i sta-

wiała kawę na niskim stoliku przed kanapą, był zwrócony do Leslie plecami.

- Dziękuję ci, Edno - powiedział.
- Nie ma za co. - Sekretarka mrugnęła do Leslie, chcąc podtrzymać ją na duchu, i szybko wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Leslie napełniła obie filiżanki. Odwróciła się do Matta:

- Napijesz się? - spytała.
- Za chwilę - mruknął, starając się opanować.
- Ładnie pachnie.
- Jestem już wystarczająco pobudzony bez kofeiny - wymamrotał pod nosem.

Nie zrozumiała, co ma na myśli. Czując wzrok Leslie na plecach, chcąc nie chcąc, odwrócił się do niej. Zdumiał się, bo niczego nie zauważyła.

Podszedł do kanapy i usiadł. Pokręcił głową, długo nie mogąc wyjść ze zdziwienia. Leslie wręczyła mu pełną filiżankę.

- Coś nie w porządku? - spytała.
- Nie, laleczko - odparł powoli. - Z wyjątkiem tego, że Edna uratowała cię przed absolutną klęską, a ty nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Nic nie pojmując, Leslie patrzyła zdziwiona na Matta.

- Nie przejmuj się - mruknął, popijając kawę. - Pewnego pięknego dnia, kiedy się dobrze poznamy, wszystko ci dokładnie wyjaśnię.

Uśmiechnęła się lekko.

- Od powrotu z Houston stałeś się zupełnie innym człowiekiem - zauważyła.

- Dostałem po nosie - przyznał. Odstawił kawę, ale nie spuszczał z niej wzroku. - Chyba nigdy w życiu nie zachowywałem się ordynarnie w stosunku do nikogo,

zwłaszcza zaś do żadnej z pracownic. Kiedy tylko sobie przypomnę, co wygadywałem do ciebie i co wyczyniałem, natychmiast ogarnia mnie złość. - Skrzywił się, lecz wciąż nie patrzył Leslie prosto w twarz. - Doszła do głosu moja urażona duma, bo pozwalałaś podchodzić do siebie Edowi, ale nie mnie. Bez przerwy zastanawiałem się dlaczego. - Roześmiał się bez cienia wesołości. - Kobiety uganiały się za mną przez całe moje dorosłe życie. Zaczęły, zanim zarobiłem pierwszy milion. - Wreszcie podniósł wzrok i odważył się spojrzeć na Leslie. - A do ciebie podejść nie mogłem. Chyba że na parkiecie. I tamtej nocy, gdy pozwoliłaś, żebym cię pieścił.

Pamiętała to doskonale. Niemal czuła dotyk jego rąk. Odetchnęła nerwowo.

- To był twój pierwszy raz, mam rację? - zapytał cicho. Zamiast odpowiedzi odwróciła wzrok.

- A ja zepsułem ci nawet taką chwilę. Pozbawiłem miłych wspomnień. - Spojrzył na swoje ręce. - Wyrządziłem ci, Leslie, wielką krzywdę. Teraz sam nie wiem, jak zacząć.

- Ja też nie mam pojęcia - przyznała szczerze. - To, co wydarzyło się w Houston, byłoby dla mnie okropnym przeżyciem, nawet gdybym była starsza i bardziej dojrzała. Od tamtej pory przestałam z kimkolwiek się spotykać, bo obawiałam się fizycznej bliskości mężczyzny. Każdy gest kojarzył mi się z tamtym koszmarnym wydarzeniem. Nie mogłam znieść myśli, że ktoś pocałuje mnie na dobranoc, odprowadziwszy do domu. Robiłam więc wszelkie możliwe uniki. Miałam opinię kapryśnej dziewczyny.

Leslie zamknęła oczy. Jej ciałem wstrząsnęły dreszcze.

- Powiedz, jak to było z tym lekarzem pogotowia - łagodnym tonem poprosił Matt.

Przez chwilę się wahała.

- Chyba wiedział tylko tyle, ile powiedzieli mu policjanci. W każdym razie z miejsca poczuł do mnie odrazę. Sprawił, że poczułam się jak ladacznica. - W obronnym geście Leslie skrzyżowała ręce na piersiach i pochyliła się w przód. - Oczyścił ranę i zabandażował nogę. Powiedział, że o dalszych zabiegach zdecydują w więzieniu.

Matt zaklął pod nosem.

- Oczywiście do więzienia nie poszłam, lecz znalazła się tam natychmiast moja matka. Okropnie bolała mnie noga. Byłam bez grosza i nie miałam ubezpieczenia, a rodzice Jessiki, ludzie prości i biedni, sami ledwie wiazali koniec z końcem. Nie mieli środków na leczenie, a co dopiero na ortopedyczną operację. - Leslie urwała.

Matt nie odezwał się ani słowem. Czekał, co powie dalej.

Po chwili podjęła opowiadanie.

- Poszłam do lekarza w miejscowej przychodni. Przekonany, że potrzaskane kości zostały złożone jak należy, wsadził mi nogę w gips. Nie zrobił prześwietlenia, bo nie było mnie na nie stać.

- Miałaś szczęście, że noga nadawała się jeszcze do naprawienia - oświadczył Matt, utkwivszy spojrzenie w gips Leslie. Uprzytomnił sobie, że ta dziewczyna nie tylko przeżyła osobisty dramat, lecz także doznała potem wielu fizycznych cierpień.

- Powłóczyłam nogą, ale jakoś dawałam sobie radę. - Westchnęła lekko. - A potem spadłam z konia, o czym już wiesz.

- Dałbym wszystko, żeby to się nie stało - oświadczył Matt. - Byłem wściekły, i to z dwóch powodów. Bo odsuwałaś się ode mnie z odrazą oraz, a właściwie przede wszystkim dlatego, że to ja sam spowodowałem twój upa-

dek z konia. A potem pogorszyłem sprawę podczas nie-szczęsnego tańca. Nie miałem pojęcia, że przysparzam ci tyle bólu.

- Ból nie był zły, bo dzięki niemu mam zoperowaną nogę-przypomniała Leslie ze słabym uśmiechem. - Matt, jestem ci za to naprawdę bardzo wdzięczna.

- Na szczęście, wszystko skończyło się dobrze. - Serdecznym spojrzeniem obrzucił Leslie. - Ładnie ci w okularach. Twoje oczy stały się jeszcze większe - stwierdził.

- Gdy tylko usłyszałam, że chcę zrobić telewizyjny film oparty na tamtych wydarzeniach i że szuka mnie jakiś reporter, natychmiast rozjaśniłam włosy, zamieniłam okulary na szkła kontaktowe i zaczęłam ubierać się jak starsza pani, robiąc wszystko, żeby całkowicie zmienić wygląd. Jacobsville było moją ostatnią szansą. Uznałam, że jeśli znajdą mnie tutaj, zrobią to także w każdym innym mieście. - Przygładziła na gipsie materiał spódnicy.

- Już więcej nikt nie będzie cię niepokoił - z przekonaniem oświadczył Matt. - Chciałbym jednak, żeby moi adwokaci rozmawiali z twoją matką. Wiem - dodał, ujrzawszy zaniepokojone spojrzenie Leslie - że zarówno dla niej, jak i dla ciebie oznacza to przywołanie wielu nieprzyjemnych wspomnień, ale może uda się zmniejszyć wyrok lub nawet załatwić twej matce nowy proces. Działała w afekcie. Istniały więc okoliczności łagodzące, których nie uwzględniono. Nawet dobry adwokat z urzędu nie dorówna doświadczonemu wydze, specjalizującemu się w sprawach kryminalnych.

- Pytałeś o to mamę?

- Tak. Nie chciała słyszeć o ponownym procesie. Powiedziała, że z jej powodu miałaś już zbyt dużo zmar-twień. I że nie przysporzy ci nowych.

Leslie westchnęła ciężko.

- Chyba obie miałyśmy ich wiele. Nie chciałabym jednak, żeby resztę życia spędziła w więzieniu.

- Ja też bym nie chciał. - Matt lekko dotknął włosów Leslie. - Twoja matka jest naturalną blondynką? - zapytał.

- Tak. Ojciec miał ciemne włosy, takie jak moje, i także szare oczy. Mama ma niebieskie. Zawsze chciałam mieć identyczne.

- Lubię twoje oczy. Takie, jakie są. Podobają mi się także te okulary - dotknął oprawki - i cała reszta.

- Chyba nie masz żadnych problemów ze wzrokiem? Roześmiał się lekko.

- Nie potrafię dostrzec tego, co mam tuż przed nosem. Leslie nie zrozumiała, o czym mówi Matt.

- Jesteś dalekowidzem? - spytała z poważną miną. Dotknął lekko palcem jej miękkich warg.

- Nie. Wziąłem czyste złoto za lichą błyskotkę.

Z palcem Matta na ustach Leslie poczuła się nieswojo. Cofnęła głowę. Natychmiast opuścił rękę i uśmiechnął się ciepło.

- Nigdy więcej przemocy - obiecał solennie. - Masz na to moje słowo.

Napotkała wzrok Matta.

- Czy to oznacza, że nie pocałujesz mnie nigdy więcej? - zapytała, uśmiechając się filuternie.

- Och, pocałuję. I to mnóstwo razy - odparł z zachwytem w głosie, pochylając się nad nią. - Ale od tej pory ty będziesz musiała się za mną uganiać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zaskoczona Leslie popatrzyła Mattowi w oczy, a potem uśmiechnęła się lekko.

- Mam się za tobą uganiać? Ja? - spytała zdziwiona. Ściągnął usta.

- Jasne. Od czasu do czasu mężczyźni męczą się pogonią za kobietą. Chciałbym, abyś teraz ty na mnie polowała.

Taka perspektywa wcale nie przerażyła Leslie. Wręcz przeciwnie. Nawet się jej spodobała.

- Zgadzam się, ale pod jednym warunkiem. Nie zamierzam prowadzić cię na mecze futbolowe - oświadczyła, dobitnie, z udaną powagą.

Zależało jej na tym, aby zachować, przynajmniej na jakiś czas, lekkie, niezobowiązujące stosunki.

- Nie szkodzi. Mecze możemy oglądać w telewizji - odparł beztroskim tonem. Blask oczu Leslie sprawił, że był w siódmym niebie. - Lepiej się teraz czujesz? - zapytał łagodnym tonem.

Skinęła głową.

- Jeśli trzeba, człowiek potrafi przyzwyczać się do wszystkiego - stwierdziła filozoficznie.

- Och, na ten temat sam mógłbym napisać książkę - powiedział z goryczą.

Leslie przypomniała sobie o nieszczęsnym dzieciństwie Matta.

- Jestem tego pewna - przyznała.

Z filiżanką kawy w rękach, nachylił się w przód. Ma ładne dłonie, mimo woli pomyślała Leslie. Szczupłe, zgrabne i silne. Przypomniała sobie ich dotyk na swojej skórze. Doznanie było zachwycające.

- Będziemy postępować powoli - oświadczył Matt. - Spokojnie, bez jakichkolwiek nacisków. Nie będę o nic cię nagabywał ani niczego na tobie wymuszał. Wszystko w swoim czasie.

Leslie nie była w pełni przekonana, że te plany mają większy sens. Nie chciała już więcej ryzykować. Matt należał do mężczyzn niechętnych małżeństwu, a ona nie nadawała się do romansów. Zastanawiała się, co miał na myśli, nawiązując do przyszłości. Zaważywszy jednak na ich krótką znajomość, nie chciała o to pytać.

Bliskość Matta, sympatycznego, delikatnego i opiekuńczego, sprawiała jej wielką przyjemność i poprawiała samopoczucie. W życiu doznała mało czułości i była jej ogromnie spragniona.

Matt spojrział na zegarek i zrobił zafrasowaną minę.

- Godzinę temu powinienem być w Fort Worth na spotkaniu z hodowcami - z westchnieniem poinformował Leslie. - Tylko popatrz, co ze mną wyczyniasz - poskarżył się. - Przy tobie już nawet tracę pamięć i przestaję trzeźwo myśleć.

Uśmiechnęła się wesoło.

- Mnie to nie przeszkadza.

Wciąż w dobrym nastroju, Matt skończył pić kawę i odstawił filiżankę.

- Lepiej późno niż wcale. - Nachylił się i pocałował Leslie. Bardzo, ale to bardzo delikatnie. Spoglądał z zachwytem w jej szare oczy rozjaśnione blaskiem. - Podczas

mojej nieobecności zachowuj się rozsądnie i trzymaj się z dala od kłopotów - dorzucił.

- To niezwykle oryginalna prośba - skomentowała żartobliwym tonem.

- Nigdy nie zdarzyło ci się postąpić nierozważnie?

- Och, zdarzyło. Z naiwności i głupoty.

- Leslie, raz na zawsze zapamiętaj sobie jedno - oświadczył Matt. - W tym, co ci się stało, nie było twojej winy. To pierwsze przekonanie, jakie musimy skutecznie z ciebie wypłenić.

- Byłam wtedy po raz pierwszy w życiu zakochana do szaleństwa - przyznała z całą szczerością. - Widząc moje zachowanie, Mike mógł wyciągnąć błędne wnioski...

Matt przyłożył palec do warg Leslie.

- Dziewczyno, czy przyzwoity facet zważałby na zakochaną minę jakiejś nastolatki?

Było to dobre pytanie. Ukazało Leslie to, co się stało, z innego, nieznanego dotychczas punktu widzenia.

Matt długo wpatrywał się w jej usta, zanim odsunął rękę. Serdecznym gestem zwichrzył krótkie, ciemne włosy Leslie.

- Zastanów się nad tym - poprosił. - Weź także pod uwagę, iż ludzie będący pod wpływem narkotyków bardzo często nie wiedzą, co robią. Miałaś po prostu wielkiego pecha. Znalazłaś się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.

Poprawiła okulary, które zsunęły się na nos.

- Chyba tak - przyznała.

- W Fort Worth zostaną na noc. Może jutro wybierzemy się gdzieś razem na kolację? - spytał Matt.

Spojrzała wymownie na gips na nodze.

- Miałabym kuśtykać z czymś takim, ubrana w ładną sukienkę?

Roześmiał się.

- Nie chcesz, to nie.

Leslie właściwie jeszcze nigdy nie była na randce. Wprawdzie czasami spotykała się z Edem, ale traktowała go jak przyjaciela. Na samą myśl o spędzeniu wieczoru w towarzystwie Matta wesoło rozbłysły jej oczy.

- Kiedy ja chcę...

- To dobrze. Umowa stoi?

- Stoi.

- No to w porządku - uśmiechnął się do niej.

Nie potrafiła oderwać wzroku od jego ciemnych, łagodnych oczu. Było miło tak patrzeć sobie prosto w twarz... Z wrażenia zaróżowiły się jej policzki.

Matt uniósł brwi i mrugnął szelmowsko.

- Nie teraz - powiedział głębokim i tak zmysłowym głosem, że Leslie poczerwieniała, i ruszył w stronę drzwi.

- Wrócę jutro przed południem - poinformował sekretarkę i, nie odwracając się, wyszedł do holu.

Leslie podniosła się z wysiłkiem. Wsparta na kulach pokuśtykała za Mattem.

- Pomóc pani zrobić tu porządek? - spytała Ednę, kiedy dotarła do sekretariatu.

- Och, w żadnym razie - odparła z uśmiechem starsza pani. Proszę wracać do pracy. Jakie to uczucie mieć nogę w gipsie? - spytała serdecznym tonem.

- Dziwne - odparła Leslie - ale cieszę się na myśl, że wreszcie przestanę utykać - dodała z całą szczerością. - Jestem bardzo wdzięczna panu Caldwellowi za interwencję.

- To dobry człowiek - oświadczyła Edna. - I dobry szef. A że czasami ma humory? Kto ich nie ma?

- To prawda.

Leslie wróciła do siebie. Ed, usłyszawszy szelest papierów we własnym sekretariacie, wyrzwał z gabinetu.

- Lepiej ci? - zapytał.

Skinęła głową.

- Ostatnio zamieniłam się w bekę. Nie wiem dlaczego.

- Masz ku temu uzasadnione powody. - Ed obrzucił Leslie współczującym spojrzeniem. - Prawda, że Matt nie jest złym facetem?

- Jest zupełnie inny, niż początkowo sądziłam.

- Zobaczysz, zmańdrzeje. Przy tobie weźmie się w garść. - Ed zawrócił do swego biurka, sięgnął po jakąś teczkę, a potem podszedł do Leslie i przysiadł obok niej.

- Chcę, żebyś odpisała na te listy. Mogę dyktować?

Skinęła głową.

- Oczywiście!

Następnego dnia Matt zjawił się w biurze późnym przedpołudniem i od razu poszedł do Leslie.

- Zadzwoń do Karli Smith i zapytaj, czy może cię zastąpić - polecił z miejsca. - My bierzemy sobie teraz wolne.

- Oboje? - spytała Leslie, miło zaskoczona. - Co będziemy robić?

- Padło zasadnicze pytanie - roześmiał się Matt. Przez wewnętrzny telefon powiedział Edowi, że porywa mu sekretarkę. W tym samym czasie Leslie porozumiała się z Karłą i uzgodniła z nią zastępstwo.

Po kilkunastu minutach siedziała w jaguarze obok Matta. Gnali teraz autostradą z maksymalną dopuszczalną prędkością.

- Dokąd jedziemy? - spytała podekscytowana Leslie.

. Spojrzał na nią kątem oka. W twarzowej, lekkiej su-

kience z obnażonymi ramionami wyglądała bardzo ładnie. Podobały mu się jej krótkie, ciemne włosy. Polubił nawet okulary w metalowych oprawkach.

- Zaraz czymś cię zaskoczę - uprzedził. - Mam nadzieję, że będziesz zadowolona - dodał nieco napiętym głosem.

- Dokąd jedziemy? - dopytywała się z ciekawością. - Zabierasz mnie do zoo, aby mi pokazać węże? - zażartowała.

- A lubisz węże? - zapytał.

- Niespecjalnie, to byłaby dość kiepska niespodzianka - dodała z grymasem na twarzy.

- Wobec tego węży nie będzie.

- To dobrze.

Matt wyprowadził wóz na najszybszy pas ruchu i wyprzedził kilka innych samochodów jadących czteropasmową autostradą.

- To droga do Houston - stwierdziła Leslie, ujrawszy drogowskaz.

- Tak.

- Matt, po co mnie tam wiesz? Przecież dobrze wiesz, że nie lubię tego miasta. - Zaczęła nerwowo manipulować zapięciem pasa bezpieczeństwa.

- Wiem. - Spojrzał na Leslie. - Jedziemy do więzienia, żeby zobaczyć się z twoją matką.

Zacisnęła dłonie w pięści.

Matt wyciągnął rękę i położył ją delikatnie na kolanie Leslie.

- Pamiętasz, co mówił Ed? Nigdy nie uciekaj przed problemem - powiedział łagodnym tonem. - Wychodź mu zawsze naprzeciw z podniesioną przyłbicą. Od pięciu lat nie widziałyście się z matką. To chyba najwyższa pora, żeby do końca wyjaśnić sobie pewne sprawy. Jak sądzisz?

Leslie nie potrafiła ukryć zdenerwowania.

- Ostatni raz widziałam mamę w sądzie, gdy ogłaszano wyrok. Nawet na mnie nie spojrzała.

- Bo było jej wstyd.

Zaskoczona stwierdzeniem Matta, Leslie podniosła głowę. Spojrzała na niego spod oka.

- Wstydziła się? - powtórzyła z niedowierzaniem w głosie.

- W tym czasie, jak już wiesz, nie brała wiele, ale była uzależniona. Tamtego wieczoru wróciła do domu po zażyciu narkotyków. Sprawily, że nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje. Mówiła mi, że nie pamiętała, skąd wzięła się pistolet w jej ręku, i co potem robiła. Jedyłą sceną, jaką zapamiętała, był widok martwego kochanka i ciebie zakrwawionej na podłodze. - Matt zacisnął usta. - O tym, co zrobiła, dowiedziła się dopiero wtedy, kiedy zabrała ją policja. Na procesie nawet nie patrzyła w twoją stronę, ale nie dlatego, że miała do ciebie żal. Przeciwnie, o to, co się stało, obwiniała wyłącznie samą siebie. Nie pojmowała, jak mogła okazać się aż tak głupia i naiwna, żeby dealerowi narkotyków dać się nabrać na słodkie słówka. Facet udawał miłość, bo zależało mu na tym, aby zdobyć stałe lokum.

Leslie nie miała ochoty na wspomnienia. Nigdy nie była zżyta z matką. I, musiała uczciwie przyznać, po śmierci ojca sama stała się trudnym dzieckiem.

Matt położył rękę na zaciśniętych dłoniach Leslie.

- Pamiętaj, że zawsze jestem po twojej stronie. - oświadczył mocnym głosem. - I nic, co się stanie, nie wpłynie na nasze stosunki. Zależy mi tylko na jednym. Chcę ułatwić ci życie.

- Niewykluczone, że mama nie chce mnie oglądać - powiedziała Leslie.

- Chce - zaprzeczył Matt. - Bardzo jej na tym zależy. Zdaje sobie sprawę z tego, że być może zostało jej niewiele czasu.

Leslie przygryzła wargi.

- Słyszałam od Eda, że chorowała. Nie miałam pojęcia, że ma słabe serce.

- Pewnie była zdrowa, dopóki nie zaczęła brać narkotyków. Ludzkie ciało jest odporne na ich niszczące działanie, ale tylko do pewnych granic. Potem zaczyna protestować. - Matt rzucił okiem na Leslie. - Ostatnio twoja matka czuje się dobrze. Tylko nie powinna się denerwować. Sądzę, że uda się nam coś dla niej zrobić.

- Nowy proces byłby dla mamy silnym przeżyciem.

- To prawda. Chyba warto spróbować poprawić jej los. Może po jakimś czasie uda się uzyskać dla niej zwolnienie warunkowe.

Leslie skinęła głową. Miała teraz przed sobą trudne chwile. Nie była nawet pewna, czy chce zobaczyć matkę. Matt był jednak przeświadczony, że powinno dojść do spotkania.

Dotarli do więzienia. Przeszli przez różne punkty kontrolne, gdzie sprawdzano ich skrupulatnie, i znaleźli się wreszcie w dużym holu, w którym odbywały się widzenia.

Odwiedzający zajmowali miejsca w małych boksach. Od więźniów dzieliła ich szyba z grubego szkła, z otworem, w którym był zainstalowany mikrofon.

Matt podszedł do strażnika i coś mu powiedział. Po chwili wskazał on Leslie jeden z boksów. Weszła do środka i usiadła na krześle. Matt stanął za jej plecami. Opiekuńczym gestem położył jej rękę na ramieniu.

Po chwili po drugiej stronie szyby Leslie ujrzała chudą,

jasnowłosa, krótko ostrzyżoną kobietę, którą doprowadził strażnik. Jej jasnoniebieskie oczy były pełne niepewności i smutku. Usiadła na krześle naprzeciw Leslie.

- Witaj - powiedziała powoli do córki. Nie mogła opowiadać drżenia rąk.

Serce podeszło Leslie do gardła. Chuda kobieta o zniszczonej, pooranej zmarszczkami twarzy i z oczyma bez wyrazu była zaledwie cieniem dawnej matki. Takiej, jaką pamiętała sprzed lat.

Na widok przerażonej miny córki na bladej twarzy więźniarki pojawił się gorzki uśmiech.

- Od początku wiedziałam, że to błąd - oznajmiła szorstkim głosem. - Przepraszam... - Zaczęła podnosić się z krzesła.

- Zostań - poprosiła Leslie. I od razu zamilkła, bo nie miała pojęcia, co mówić dalej. Po latach niewidzenia matka stała się dla niej człowiekiem prawie obcym.

Poczuła na ramieniu rękę Matta.

- Nie denerwuj się - powiedział uspokajającym tonem. - Wszystko jest w porządku.

Na twarzy Marie odmalowały się zaskoczenie, a zaraz potem ulga, gdy zobaczyła, że Leslie nie wzdraga się przed dotykiem dłoni mężczyzny.

- Polubiłam twojego szefa - oznajmiła córce.

Leslie odwzajemniła blade uśmiech matki.

- Ja też go lubię - wyznała.

Po chwili wahania Marie znów się odezwała.

- Nie wiem, jak zacząć... - Głos jej drżał. - Tysiąc razy przepowiadałam sobie, co powiem, a teraz brakuje mi słów. - Nabrała głęboko powietrza. - Leslie, popełniłam w życiu wiele błędów. Do największych moich grzechów należało samolubstwo. Za najważniejsze uważałam włas-

ne sprawy. Liczyły się tylko moje pragnienia i moje potrzeby. I kiedy zaczęłam brać narkotyki, zależało mi wyłącznie na tym, żeby uczyniły mnie szczęśliwą.

Leslie patrzyła bez słowa.

Marie westchnęła głęboko.

- Za egoizm płaci się jednak wysoką cenę - dodała po dłuższej chwili. - Tyś zapłaciła za mój. Po tym, co wypisywano w gazetach, w sądzie nie potrafiłam spojrzeć ci w oczy. Zdawałam sobie sprawę z tego, że jesteś narażona na wszelkie możliwe przykrości ze strony wielu ludzi. I bardzo mnie to martwiło. W jednej chwili nasze prywatne życie stało się publiczne.

Leslie milczała. Marie odetchnęła nerwowo.

- Wiem, że nawet nie mogę prosić cię o przebaczenie - wyznała córce. - Bardzo pragnęłam cię zobaczyć, choćby tylko ten jeden raz, żeby powiedzieć, jak żałuję tego, co się stało.

Leslie poczuła się okropnie. Była zdruzgotana. Nie wiedziała, że matka ma aż takie wyrzuty sumienia. Tak więc Matt mówił prawdę, wyjaśniając przyczynę zachowania matki podczas procesu. Czuła się zbyt winna, aby spojrzeć córce prosto w twarz.

- Nic nie wiedziałam o narkotykach - powiedziała do matki.

Po raz pierwszy w oczach Marie pojawił się błysk nadziei na porozumienie z córką.

- Gdy byłaś w pobliżu, niczego nie zażywałam - wyjaśniła. - Zaczęło się to wiele lat temu. A nasiliło wtedy, kiedy zginął twój ojciec. - W oczach Marie przygasł blask. - Obwiniałaś mnie o jego śmierć i miałaś rację. Nie potrafił żyć, nie będąc w stanie spełniać moich bezustannych wymagań. - Opuściła głowę. - Był przyzwoitym, łagod-

nym człowiekiem. Doceniłam to dopiero po jego śmierci. Ale już było za późno.

Leslie nie była w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa.

- Od tamtej pory wiodło się nam się coraz gorzej - ciągnęła Marie. - Przestałam przejmować się zarówno sobą, jak i tobą. Przeszłam na mocne narkotyki. Przy tej okazji poznałam Mike'a. Chyba zdawałaś sobie sprawę z tego, że był moim dostawcą?

- Nie. Dowiedziałam się o tym dopiero od Matta - odparła Leslie.

Marie podniosła umęczony wzrok na mężczyznę stojącego za plecami córki.

- Nie pozwól dłużej dręczyć tej dziewczyny - poprosiła go łagodnym głosem. - Niech ten reporter zostawi ją w spokoju. Przeżyła zbyt wiele.

- Podobnie jak ty - wtrąciła nieoczekiwanie Leslie, wzruszona słowami matki. - Matt mówi... że... być może jego prawnikom uda się doprowadzić do ponownego procesu.

Marie poruszyła się nerwowo.

- Nie! - zaprotestowała ostrym tonem. - Muszę zapłacić za to, co uczyniłam.

- Tak, powinnaś - przyznała Leslie. • - Zdaję sobie jednak sprawę, że działałaś pod wpływem impulsu. Nagłego napadu wściekłości. Byłaś w szoku. Nie chciałaś zabić Mike'a. Mało znam przepisy prawne, ale wiem, że przy osądzeniu ludzi liczy się intencja, z jaką popełnili karygodny czyn.

Marie popatrzyła czule na córkę.

- To wspomniałomyślnie z twojej strony - powiedziała spokojnie. - Wielkoduszne, zważywszy na to, co przeze mnie przeżyłaś.

- Obie zapłaciłyśmy ogromną cenę.

- Masz gips na nodze - stwierdziła nagle Marie. - Dlaczego?

- Spadłam z konia - odparła Leslie i poczuła, jak palce Matta zaciskają się na jej ramieniu, tak jakby przypomniawszy sobie przyczynę tego wydarzenia. Wyciągnęła za siebie rękę i pogłaskała go po dłoni. - Był to, jak się okazało, szczęśliwy dla mnie upadek, gdyż Matt ściągnął chirurga ortopedę, który zoperował moją nogę i poprawnie poskładał kości.

- Wiedział pan, co się stało? - spytała Marie ze smutnym uśmiechem na twarzy.

- Tak - przyznał.

Był oszołomiony. Przed chwilą po raz pierwszy Leslie dobrowolnie, z nieprzymuszonej woli dotknęła jego ręki. Był szczęśliwy. Poczłł równocześnie przypływ pożądania.

- To była jeszcze jedna rzecz, jaką miałam na sumieniu - powiedziała Marie do córki. - Cieszę się, że cię zoperowali.

- Przykro mi, że tu jesteś - po chwili odezwała się Leslie. - Przyjechałabym do ciebie znacznie wcześniej, ale... ale byłam przekonana, że nienawidzisz mnie za to, co stało się Mike'owi - dodała zdenerwowana.

- Och, córeczko! - Marie ukryła twarz w dłoniach i rozpłakała się głośno. Po chwili jednak podniosła zaczerwienione oczy. - Nigdy nie obwiniałam cię o to! Nigdy! Jak mogłabym zrobić coś takiego? Przecież to, co się stało, nie było twoją winą! To ja byłam złą matką. Od dnia, w którym zaczęłam brać narkotyki, narażałam cię na ciągłe niebezpieczeństwo. Zawiodłam cię pod każdym względem. Pozwoliłam Mike'owi wprowadzić się do nas. Zosta-

wiałam cię z nim i jego kolegami. Biedne dziecko... - Zatkąła ponownie. - Byłaś taka młoda i niewinna... A ci ludzie tak bardzo cię skrzywdzili... Dlatego nie śmiałam cię prosić, żebyś tu przyjechała. Nie byłam w stanie nawet do ciebie zadzwonić lub napisać... Byłam przekonana, że mnie nienawidzisz!

Leslie kurczowo zacisnęła palce na dłoni Matta spoczywającej na jej ramieniu. Od niego czerpała siłę do tej trudnej rozmowy.

- Nie czuję do ciebie nienawiści - powiedziała powoli do matki. - Jest mi przykro, że nie mogłyśmy porozmawiać podczas procesu i wyjaśnić sobie niektórych spraw. Ale... obwinałam cię o śmierć taty - przyznała. - Byłam jednak wtedy jeszcze prawie dzieckiem... A my obie nie byłyśmy żyte... Gdyby...

- Niczego już się nie zmieni - z głębokim westchnieniem stwierdziła Marie. - Byłabym szczęśliwa, mogąc uzyskać twoje przebaczenie. Nie masz pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy!

Leslie poczuła, że coś ściska ją w gardle. Widziała przemianę matki. Marie stała się inną kobietą.

- Oczywiście, że ci wybaczam. A ty jak się czujesz? Jesteś zdrowa?

- Mam kłopoty z sercem. Jest słabe, pewnie uszkodzone narkotykami - odparła Marie. - Ale biorę leki, więc czuję się dobrze. - Poszukała wzrokiem oczu córki. - Mam nadzieję, że ten reporter już da ci spokój. Dziękuję, że zechciałaś mnie odwiedzić.

- Cieszę się, że to zrobiłam - szczerze przyznała Leslie. - Napiszę i gdy tylko będę mogła, przyjadę znowu. Mam nadzieję, że prawnikom Matta uda się zrobić coś dla ciebie. Pozwól im spróbować.

Marie spojrzała z niepokojem na Matta.

Wciąż trzymał dłonie na ramionach Leslie.

- Zaopiekuję się pani córką - zapewnił.

Był przekonany, że zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć. Obiecywał, że już nigdy nie dopuści do tego, aby Leslie stało się coś złego.

Marie wiedziała, że może wierzyć temu człowiekowi. Odetchnęła z głęboką ulgą. Spojrzała z wdzięcznością na Matta.

- Porozumiem się z prawnikami. Może uda się coś zdziałać w pani sprawie - obiecał.

- Dziękuję, że chce pan mi pomóc - odparła. - Nie zaszkodzi spróbować.

Matt się uśmiechnął.

- Każdego dnia zdarzają się cuda - oświadczył, spoglądając wymownie na drobną dłoń Leslie, głaszczącą go po rękę.

- Trzymaj się pana Caldwell - powiedziała Marie do córki, spoglądając na jej anioła stróża. - Gdyby ktoś taki zaopiekował się mną, nie byłabym dziś w więzieniu.

Leslie zaczerwieniła się. Matka myślała, że ona ma szansę związania się z Mattem na stałe, ale to było niemożliwe. Odczuwał wyrzuty sumienia, darzył ją sympatią, było mu jej żal, to prawda. Ale matka myliła te odczucia z nie istniejącą miłością.

Matt nachylił się nad Leslie.

- To raczej ja powinienem trzymać się pani córki - oświadczył z powagą. - Jest wyjątkowa. Takie dziewczyny jak Leslie nie rodzą się na kamieniu.

Marie uśmiechnęła się szeroko.

- Nie rodzą - przyznała. - Ma pan rację, Leslie jest nadzwyczajna. Córeczko, dbaj o siebie. Kocham cię.

Oczy Leslie wypełniły się łzami.

- Mamo, ja też cię kocham - wyszeptała z trudem.
- Wzruszona Marie tylko skinęła głową. Jeszcze raz spojrzała przeciągle na córkę, podniosła się z krzesła i po chwili zniknęła po odizolowanej stronie więziennego holu.

Leslie odprowadziła ją wzrokiem. Poczwała na ramionach ucisk dłoni Matta.

- Chodźmy, słonko - powiedział łagodnie. Prowadząc Leslie do wyjścia, wcisnął jej w rękę chusteczkę.

Nagle przyszło jej do głowy dziwne spostrzeżenie. Czułość Matta to śmiercionośna broń. I na domiar złego bardzo bolesna, zwłaszcza gdy się wiedziało, że długo nie potrwa.

Był człowiekiem z gruntu sympatycznym, a teraz na dodatek starał się naprawić wyrządzoną przez siebie krzywdę. Leslie zdawała sobie sprawę z tego, że nie powinna brać za dobrą monetę zainteresowania, jakim ją darzył, ani liczyć na wspólną przyszłość.

Wiedziała, że powinna żyć dniem dzisiejszym.

Milczała, gdy szli do zaparkowanego samochodu. Matt, z ręką w kieszeni, palił po drodze cygaro. Wyłączył zdalnie alarm. W wozie otworzyły się zamki.

- Dziękuję, że mnie tutaj przywiozłeś - z wdzięcznością powiedziała Leslie, zatrzymując się przy drzwiczkach od strony pasażera. - Cieszę się, że zobaczyłam mamę, chociaż początkowo nie miałam na to ochoty.

Matt stanął obok, tak że znalazła się między nim a samochodem. Badawczo się jej przyglądał. Jego spojrzenie zatrzymało się dłużej na rozchylnych wargach.

Serce Leslie biło jak szalone. Zawsze silnie reagowała

na bliskość Matta. Teraz niemal czuła jego wargi na swoim ciele. Zadrżała.

Zajrzał głęboko jej w łagodne, lekko zamglone oczy. Niemał wstrzymał oddech.

Parking był pusty. Wokół nich nie było nikogo. Tylko z daleka docierały odgłosy ulicznego ruchu, a z bliska dawało się słyszeć łomotanie serca Leslie.

Przysunął się jeszcze bliżej. Ocierał się teraz o gips i jej zdrową nogę.

- Matt... - szepnęła drżącym głosem.

Wyciągniętą ręką pogłaskał zaczerwieniony policzek. Palcem uniósł brodę.

Na moment zabrakło jej tchu. Z postawy Matta i jego zachowania się, a także spojrzenia biła arogancja. Musiał zdawać sobie sprawę z tego, że w tej chwili Leslie jest całkowicie bezbronna.

- Większość kobiet gra - oznajmił spokojnym tonem.
- Z rozmysłem stwarzają wrażenie niedostępnych i zimnych. Prowokują. Uwodzą. Reagują w sposób egzaltowany i przesadnie. Udają. - Skończywszy wyliczać wady kobiet, nabrał do płuc powietrza. - Ty jesteś zupełnie inna. Wystarczy, że spojrzę na ciebie, i od razu wiem, o czym myślisz. Nie próbujesz niczego ukrywać ani tłumaczyć. Czytam w tobie jak w otwartej księdze.

Leslie nie wiedziała, co powiedzieć.

Matt nachylił się nad nią tak nisko, że poczuła na wargach jego ciepły oddech.

- Nie masz pojęcia, jaka to dla mnie przyjemność widzieć cię właśnie taką. Od razu czuję się tak, jakby wyrosły mi skrzydła.

- Dlaczego? - spytała słabym głosem.

Musnął wargami jej rozchylone usta.

- Za każdym razem gdy cię dotykam, ofiarowujesz mi całą siebie. Pamiętam smak twoich piersi, słabe okrzyki, jakie wydawałaś, kiedy cię przytuliłem. - Powoli i z rozmysłem Matt otarł się o Leslie. Chciał, aby poczuła jego podniecenie. - Pragnę zdjąć z ciebie ubranie i położyć nagą na świeżym, białym prześcieradle... - wyszeptał jej do ucha.

Zaraz potem zawładnęła wargami Leslie w namiętym pocałunku.

Zszokowana słowami Matta, wydała lekki okrzyk. Jak śmiał mówić tak okropne, oburzające rzeczy! To było niedopuszczalne!

Wbiła mu paznokcie w ramiona. I nagle ją samą ogarnęło pożądanie. Ugięły się pod nią kolana.

Przez dłuższą chwilę Matt całował ją jak szalony. Mocno i namiętnie. Po chwili półprzytomny, z czerwoną twarzą i płonącymi oczyma, z największym trudem oderwał się od Leslie.

Była zachwycona. W jej szarych oczach odmalowało się zadowolenie.

- Bawi cię to, co ze mną robisz? - zapytał szorstkim z wrażenia głosem.

- Tak - przyznała otwarcie.

I nagle poczuła następną falę pożądania. Było teraz nieokiełznane i szalone. Matt musiał to wyczuć, gdyż zdrzął, tak jakby całe jego ciało ogarnęła gorączka. Zajrzał Leslie głęboko w oczy.

Była to dla niej scena bardzo intymna.

Podniosła ręce i oparła dłonie na jego torsie. Przez cienką tkaninę koszuli czuła ciepło bijące od skóry, a także szorstkie owłosienie. Nie próbował powstrzymać błędzącej ręki. Leslie przypomniała sobie, co oświadczył przedtem. Że teraz ona powinna zacząć go uwodzić.

Czemu nie? Wcześniej czy później sama się dowie, jakie pod tym względem są jej możliwości. A czy była to odpowiednia pora? Po krótkim namyśle Leslie uznała, że tak dobra jak każda inna.

Powoli, jakby od niechcenia, przesunęła dłonie w dół.

Matt stał spięty, zupełnie bezradny. Z trudem nad sobą zapanował, chociaż na jego szczupłej, wyrazistej twarzy nie było śladu emocji. Rozgorzały jedynie czarne oczy.

- Rób tak dalej - oświadczył schrypniętym głosem.
- Jeśli jednak dotkniesz mnie... przysięgam, że natychmiast wciągnę cię do samochodu i bez chwili wahania wezmę cię tutaj, na samym środku parkingu. Choćby nawet miał się nam przyglądać cały personel więzienia!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Leslie oprzytomniała. Czerwona na twarzy, w pośpiechu oderwała od niego rękę.

- Dobry Boże! - jęknęła, przerażona tym, co zamierzała zrobić.

Matt pochylił głowę. Miał czoło zroszone potem, zamknięte oczy i jeszcze przez chwilę cały drżał. Szybko jednak zabawna reakcja Leslie i jej konsternacja poprawiły mu nastrój. Zaczął się z niej śmiać.

Wciąż jeszcze podniecona, ledwie mogła oddychać.

- Przepraszam cię, bardzo przepraszam! - mówiła niemal bez tchu. - Nie wiem, co mi się stało.

Pragnął jej od dawna. W ogóle przestał zauważać inne kobiety.

- Leslie, ja też jestem słabym człowiekiem, a tyś sprowokowała coś, czego, jak dobrze wiesz, nie wolno nam dokończyć - oświadczył szorstkim tonem.

- Ja... ja bym chyba... mogła - wyjąkała, zaskakując tym stwierdzeniem zarówno siebie, jak i Matta.

Była półprzutomna. I bardzo pobudzona. Czuła ciepło bijące z jego ciała.

Otworzył oczy. Uniósł powoli głowę i z bliska popatrzył na Leslie.

- Jeśli została ci choć odrobina instynktu samozachowawczego, to zaraz się uspokoisz i grzecznie wsiądziesz do samochodu - powiedział przez zęby.

- Dobrze - wyszeptała posłusznie.

Nie odrywając rozplamionego wzroku od Matta, wpatrywała się w niego jak w obraz.

Po chwili jednak wsiadła do wozu i zapięła pas bezpieczeństwa. Matt obszedł samochód i zajął miejsce za kierownicą.

Z palcami zaciśniętymi na miękkiej torebce Leslie siedziała z odwróconą od niego głową. Nie mogła uwierzyć w to, co zrobiła.

- Słonko, nie musisz aż tak bardzo się przejmować - odezwał się Matt po chwili. - Ale jest bezspornym faktem, że teraz przejmujesz pałeczkę - przypomniał.

Odchrząknęła nerwowo.

- Chyba potraktowałam twoje słowa troszkę za dosłownie - szepnęła z poczuciem winy.

Roześmiał się. Sympatycznie i wesoło. Od razu atmosfera stała się lżejsza. Potężny jaguar gnał w stronę Jacobsville.

- Droga pani Murry, ma pani duże możliwości - żartobliwym tonem stwierdził Matt. - Sądzę, że to postęp.

- Niewielki.

- Akurat taki, jaki być powinien. - Zmienił biegi i wyprzedził wolno jadącą, starą ciężarówkę. - Podrzucę cię do domu, żebyś mogła się przebrać. Gips czy nie gips, jemy kolację na mieście.

Leslie uśmiechnęła się nieśmiało.

- Nie będę mogła tańczyć.

- Nie szkodzi. Na to też przyjdzie czas, i to niedługo - oświadczył z przekonaniem. - Od tej pory przyjmuję nad tobą opiekę. Żadne ryzyko nie wchodzi w grę.

Poczuła się wspaniale dowartościowana. Tak, jakby rzeczywiście była kimś ważnym, upragnionym. Skarbem.

Z tego, że powiedziała to na głos, zdała sobie sprawę dopiero wtedy, kiedy usłyszała śmiech Matta.

- Jesteś skarbem - potwierdził. - Moim. Będzie mi trudno dzielić się tobą z innymi ludźmi. - Spojrzał spod oka na Leslie. - Czy z Edem naprawdę nic cię nie łączy?

- Tylko przyjaźń - zapewniła.

- To dobrze.

Matt włączył radio i pogwizdywał wesoło. Wyglądał na całkowicie rozluźnionego. Jeszcze nigdy Leslie nie widziała go w tak świetnej psychicznie formie. Wyglądało to na dobry początek. Ale czego?

Nie miała pojęcia, dokąd doprowadzi ją ten flirt. Była jednak zbyt słaba, aby mu zapobiec.

Poszli na kolację. Matt zachowywał się nienagannie. -Otwierał drzwi przed Leslie i wysuwał krzesło. Robił wszystko, co świadczyło niezbitcie o tym, że jest stuprocentowym dżentelmenem. W dawnym, dobrym stylu. Bardzo jej się spodobało takie zachowanie.

W następnych tygodniach jadalili wspólne kolacje w rozmaitych restauracjach zarówno w Jacobsville, jak i w Houston. Czasami późnym wieczorem Matt telefontował do Leslie. Bez konkretnego powodu. Po to tylko, żeby pogadać. Posyłał jej kwiaty do pensjonatu. W oczach mieszkańców Jacobsville stała się jego wybranką. Żyła jak we śnie.

Niepokoili ją tylko jedna rzecz. Jak się zachowa, gdy Matt zapragnie zbliżenia? Czy potrafi zapomnieć o przeszłości i opanować strach? Ta myśl prześladowała ją często.

Na razie jednak nie miała podstaw do obaw, bo czułości Matta ograniczały się do pocałunków na dobranoc.

A ona sama była tak speszona swoim zachowaniem na wieziennym parkingu, że nie odważała się wyjść mu na przeciw.

Gips zdjęto jej tuż przed balem u Ballengerów, na którym miała się spotkać cała towarzyska śmietanka Jacobsville.

Leslie patrzyła ze strachem na nienaturalnie bladą i wychudzoną nogę, mimo zapewnień Lou Coltrain, że może już po raz pierwszy przenieść na nią ciężar ciała.

Próba się udała. Nie stało się nic złego.

- Matt, spójrz! - wykrzyknęła rozradowana. - Mogę stawać na tej nodze!

- Jasne, że może pani - roześmiała się lekarka. - Doktor Santos wykonał dobrą robotę. Nic dziwnego, jest jednym z najlepszych ortopedów.

- Będę mogła znów tańczyć - oświadczyła rozentuzjzmowana Leslie.

Matt podszedł bliżej, ujął jej dłoń i uniósł do ust.

- Będziemy mogli znów tańczyć - poprawił, patrząc prosto w szare oczy.

Lou Coltrain z trudem ukryła rozbawienie. Wysoki, postawny mężczyzna i drobniutka, młoda kobieta najwyraźniej byli połówkami jednej całości. Idealnie do siebie pasowali. Szykuje się wesele, uznała, lecz myślą tą nie zamierzała z nikim się dzielić.

Wieczorem Matt przyjechał po Leslie do pensjonatu. Była gotowa do wyjścia. Miała na sobie długą, srebrzystą suknię na cienkich ramiączkach i tym razem nie nosiła biustonosza. Zamiast okularów włożyła szkła kontaktowe, a włosy ułożyła w elegancką fryzurę. Czuła się jak wytworna, światowa dama.

Nie sprawiała już wrażenia wychudzonej, gdyż w ciągu

ostatnich kilku tygodni przybyło jej trochę na wadze. Figurę miała doskonałą. I, co najważniejsze, nie kulała.

- Wszystko pięknie - oświadczył Matt, gdy wsiadali do samochodu. - Pobawimy się, ale przesadzać nie będziemy. Mam rację?

- Słowo szefa jest dla mnie rozkazem - wesoło odparła Leslie.

Roześmiał się lekko.

- Jak widzę, wieczór zaczyna się dobrze - rzekł z zadowoleniem w głosie.

- Później jest w planie jeszcze coś lepszego - dodała z tajemniczą miną.

Matt zacisnął palce na kierownicy, gdy żywiej zabiło mu serce.

- Czy to groźba, czy obietnica? - zapytał.

- Och, to zależy wyłącznie od ciebie - odparła cichutko.

- Uważaj, dziewczyno, co mówisz, bo możesz posunąć się za daleko - ostrzegł, siłąc się na spokój. - O sprawach damsko-męskich wiesz bardzo niewiele. Chciałbym jednak, abyś zrozumiała przynajmniej jedno. Odkąd się znamy, nie tknąłem żadnej innej kobiety. Dlatego silniej niż zwykle reaguję na damskie zaczepki. - Zamilkł na chwilę.

- I wiedz jeszcze jedno. Nie pójdę z tobą do łóżka dla samego seksu - oświadczył szorstkim tonem. - Dlatego nie prowokuj mnie, bo jestem na granicy wytrzymałości.

Leslie odetchnęła nerwowo. Wygładziła nie istniejące fałdy na sukience.

- A więc chcesz, żeby... żeby było nadal tak, jak jest... — stwierdziła z nutką zawodu w głosie.

- Nie chcę, ale nie zamierzam wywierać na ciebie żadnego nacisku. Już to mówiłem, teraz ty dyktujesz tempo.

- Byłeś bardzo cierpliwy.

- To rekompensata za pierwsze tygodnie - powiedział szybko, krzywiąc się odruchowo na wspomnienie swego wysoce nagannego zachowania. - Usiłuję pokazać ci, że podstawą naszej znajomości nie jest seks.

- Już się o tym przekonałam - odparła z uśmiechem.

- Cudownie się o mnie troszczysz.

Wzruszył ramionami.

- Odbywam karę za grzechy - mruknął.

Leslie roześmiała się wesoło. Wyjaśnienie Matta miało się z prawdą. Na tysiąc sposobów okazywał jej sympatię. Zauważyli to nawet w biurze.

Spojrzał spod oka na Leslie.

- Co, to? Żadnych komentarzy?

- Och, przepraszam. Myślałam akurat o czymś zupełnie innym.

- Można wiedzieć, o czym?

Bawiła się cekinami, którymi była wyszyta wieczorowa torebka.

- Czy mógłbyś mnie nauczyć, jak cię uwodzić?

Samochód zachybotał nagle na drodze. O mały włos, a byłby wjechał do rowu. W ostatniej chwili udało się Mattowi skrócić kierownicę. Zaraz potem zjechał na pobocze i wyłączył silnik.

Wpatrzył się w Leslie z takim zdumieniem, jakby miał przed sobą osobę niespełna rozumu lub co najmniej jakiegoś dziwoląga.

- Coś ty powiedziała?

We wnętrzu wozu, słabo oświetlonym jedynie odbitym blaskiem księżycowej poświaty, Matt zobaczył, jak Leslie podnosi wzrok i spogląda mu prosto w oczy.

- Chciałabym cię uwieść - oznajmiła spokojnym tonem.

- Chyba mam gorączkę - wymamrotał, kompletnie zszokowany.

Uśmiechnęła się i zaraz potem roześmiała na głos. Przy Matcie czuła się wspaniale. Potrafiła przenosić góry. Było ją stać absolutnie na wszystko. Nie miała żadnych fizycznych zahamowań. Cieszyła ją ta reakcja, niecierpliwie oczekiwała na wszelkie nowe doznania. Na to, co nieuchronnie musiało nastąpić.

Leslie odchyliła się w tył, oparła wygodnie plecami i przeciągnęła się zmysłowo w fotelu. Czuła, jak srebrzysta tkanina sukienki ociera się o jej obnażony biust. Była dziwnie poruszona i niespokojna.

Spojrzenie Matta zatrzymało się na piersiach Leslie. Pod cienką sukienką było wyraźnie widać naprężone sutki. Był to widok bardzo podniecający.

Matt nachylił się nad Leslie, złożył wargi na jej lekko rozchylonych ustach i, wsunawszy rękę w dekolt, zaczął powoli, jakby od niechcenia głaskać nabrzmiałe piersi.

Jęknęła. Zacisnęła dłoń na błędzących męskich palcach, nie pozwalając Mattowi odsunąć ręki i przerwać delikatnej, a zarazem dojmującej pieścizoty. Pod naporem męskich warg rozwarła szerzej usta, zezwalając sobie na doznania silniejsze i bardziej intymne. Dotychczas nieznanne.

- Sama nie wiesz, co robisz - mruknął Matt. - To piekielnie niebezpieczne.

- Ale cudowne - wyszeptała, jeszcze mocniej przyciskając jego dłoń do obnażonej skóry na piersiach. - Pragnę, abys mnie tak pieścił. Chcę sama dotykać cię pod koszulą...

Do tej pory Matt nie miał pojęcia, że pozbycie się górnej partii ubrania i ściągnięcie krawata, nawet w samo-

chodzie, może trwać tak krótko. Po zaledwie paru sekundach piersi Leslie przywarły do obnażonego, umięśnionego i owłosionego torsu.

Odsunął głowę, żeby popatrzeć w jej oczy. Robiły się coraz bardziej zamglone i nieprzytomne.

Tym razem pocałunek był namiętny i zaborczy. Leslie czuła język Matta, wargi, a nawet zęby, podczas gdy męski tors ocierał się coraz natarczywiej o jej nabrzmiałe piersi.

Wsunął rękę nisko za plecy i przyciągnął ją najmocniej, jak potrafił. Jeszcze nigdy w życiu nie był aż tak podniecony. Wiedział, że tym razem odwrotu nie będzie.

Najdziwniejsze i najcudowniejsze ze wszystkiego było jednak zachowanie Leslie. Nie bała się nic a nic.

Matt zmusił się, aby unieść głowę i spojrzeć na nią. Półprzytomna, dysząca, wciąż przywierała do jego ciała. Władczym gestem zacisnął dłoń na kształtnej piersi i zmusił, aby spojrzała mu w oczy.

- Teraz się mnie nie boisz - stwierdził ochryple.

Odetchnęła głęboko, żeby choć trochę uspokoić pobudzone zmysły.

- Nie boję - potwierdziła zduszonym głosem.

Chciał się upewnić. Zmrużył oczy, żeby dokładniej się jej przyjrzeć.

- Pragniesz mnie.

Skinęła głową. Drżącym palcem dotknęła jego ust.

- Pragnę cię tak samo, jak ty mnie. Jak dowodzi tego reakcja twego ciała - przyznała szczerze, z całą odwagą, na jaką było ją stać. Jak kotka otarła się o Matta. - Bardzo mnie pociągasz.

Jęknął głośno i zamknął oczy.

- Słonko, na litość boską, nie wygaduj takich rzeczy!
Przesunęła dłonią po torsie Matta.

- Dlaczego mam nie mówić? Chcę się przekonać, czy potrafię znaleźć się z tobą w intymnej sytuacji. Muszę to wiedzieć - dodała z wahaniem w głosie. - Do tej pory nie byłam w stanie pożądać żadnego mężczyzny. I nigdy nie czułam się tak jak przy tobie! - Podniosła wzrok i zadrżała mu prosto w oczy. - Matt... czy... moglibyśmy gdzieś teraz... razem pojechać? - spytała przejmującym szeptem.

- I kochać się? - spytał Matt z niedowierzaniem.

- Tak.

Nie powinni się kochać, uznał. Tak nakazywał zdrowy rozsądek. Ale równocześnie ogłupiałe, podniecone ciało krzyczało w niebogłose: tak, tak, tak!

- Leslie, słońko, jest za wcześnie na...

- Nie, nie jest - zaprzeczyła dość zdecydowanie, bawiąc się owłosieniem na jego torsie. - Wiem, że nie chcesz niczego trwałego, i to jest w porządku. Alej a....

Stwierdzenie to zaskoczyło Matta. Przed wszystkim swoim spokojem i rzeczowością.

- Co masz na myśli, twierdząc, że nie chcę niczego trwałego? - zapytał.

- Chciałam powiedzieć, że nie należysz do mężczyzn, których interesuje małżeństwo.

Matt uśmiechnął się blado.

- Leslie, zapominasz o jednym. O drobnym fakcie, że jesteś jeszcze dziewczicą - powiedział łagodnym głosem.

- Wiem, że to wada, ale każdy musi kiedyś zacząć. Pokaż mi tylko, co mam zrobić - dodała zdecydowanym tonem. - Jestem pojętną uczennicą. Szybko chwytam.

- Nic z tego - oznajmił z całym spokojem. - Wybij to sobie z głowy. - Oczy Matta wyglądały teraz jak dwa gorejące węgle. - Nie zabawiam się z dziewczycami.

Myśli Leslie wciąż biegły własnym torem. Była oszoło-

miona tym, co odczuwała. Coraz bardziej obezwładniało ją pożądanie.

- Mówisz prawdę? - spytała zaskoczona.

- Tak - potwierdził.

- Jeśli będziesz ze mną... współdziałał, niedługo przestanę być dziewczyną - oświadczyła z niezbitą logiką. - Przystanie się więc liczyć twój ostatni argument.

Leslie z rozmysłem przysunęła się jeszcze bliżej Matta, tak jakby wyczuwała podświadomie, że w jego ciele znajduje sojusznika.

Zaczerwienił się. On, stary, doświadczony uwodziciel! Westchnął ciężko. Odsunął się i pchnął lekko Leslie na jej fotel. Niezgrabnymi palcami podciągnął do góry ramiączka srebrzystej sukienki.

Zdziwiona Leslie patrzyła, jak niezdarnie łączy oba końce pasa bezpieczeństwa i zatrząskuje je.

Chyba był bardzo zdenerwowany, a nawet zmartwiony. Ostрым szarpnięciem uruchomił silnik i włączył bieg.

Gdy ruszył gwałtownie z miejsca, spojrzała na niego spod oka. Nie potrafiła zrozumieć dziwnej reakcji Matta. Dlaczego tak nagle się odsunął? Czemu spoważniał? Przecież to niemożliwe, żeby uraziła go jej propozycja.

A może jednak tak się stało? Musiała to wiedzieć.

- Jesteś na mnie obrażony? - spytała.

Poczuła się nagle niepewnie.

- Ależ skąd! - zaprotestował z miejsca. Obruszyło go takie posądzenie.

- No to dobrze. - Odetchnęła z ulgą. Znowu rzuciła okiem na Matta, lecz siedział sztywno i z kamienną twarzą patrzył przed siebie. - Naprawdę cię nie uraziłam? - spytała jeszcze raz, bo musiała się upewnić.

- Nie uraziłaś.

Skrzyżowała ręce na piersiach i wbiła wzrok w ciemniejący w mroku krajobraz. Zastanawiała się, dlaczego Matt zachowuje się tak dziwnie. Jak widać, zupełnie go nie znała. Do tej pory była święcie przekonana, że mu się podoba. Teraz nie była wcale tego pewna.

Jaguar gnał przed siebie. W jego wnętrzu zapanowało milczenie. Matt ani razu nie spojrział w stronę Leslie. Był zatopiony w myślach. A Leslie zastanawiała się z niepokojem, czy nie zrujnowała doszczętnie ich coraz lepiej układającej się i coraz bardziej zażyłej znajomości.

Dopiero gdy skręcił na bitą drogę, biegnącą o kilka mil od rancza, Leslie zorientowała się, że wcale nie jadą do posiadłości Ballengerów.

- Gdzie jesteśmy? - spytała, kiedy samochód zjechał na jeszcze węższą drogę.

- Zaraz zobaczysz.

Po niedługim czasie znaleźli się na skraju lasu. Umieszczono tu liczne kierunkowskazy. Na jednym z nich Leslie znalazła nazwisko Matta. Po chwili przekonała się, że prowadzą do domków rozrzuconych wśród drzew nad brzegiem jeziora.

Matt wjechał na mały placzyk, zatrzymał jaguara i wyłączył silnik.

- Przyjeżdżam do tego domku, żeby uciec od pracy - oznajmił - ale jeszcze nigdy nie byłem tutaj z kobietą.

- Naprawdę? - Leslie nie potrafiła ukryć zdziwienia.
- Dlaczego więc mnie przywiozłeś?

Spod półprzymkniętych powiek popatrzył na jej ożywioną, zarumienioną twarz.

- Chciałaś się przecież przekonać, czy stać cię na intymny stosunek z mężczyzną. Jesteśmy więc w ustronnym miejscu, w którym nikt nam nie przeszkodzi. A mnie od-

powiada rola twojego... partnera. Mam na nią ochotę. Szczerze powiedziawszy, nawet wielką.

Zaskoczona Leslie milczała. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Nie masz żadnego powodu do zdenerwowania - ciągnął spokojnie Matt. - Pragnę cię tak samo mocno jak ty mnie. Nasze zbliżenie będzie całkowicie bezpieczne. Ale sama musisz zdecydować, czy naprawdę tego chcesz. Bo skoro raz zostaniesz pozbawiona dziewictwa, nikt ci go potem nie zwróci.

Oszołomiona Leslie wpatrywała się w Matta. Pod wpływem palącego wzroku czarnych oczu zrobiło się jej gorąco. Przypomniała sobie dotyk warg Matta na piersiach i odruchowo rozchyliła wargi. Wygłodniałe. Spragnione pocałunków.

Ale to, co teraz odczuwała, było czymś więcej niż tylko zwykłym fizycznym pożądaniem. Była przekonana, że Matt zdaje sobie z tego sprawę.

Uniosła głowę i cmoknęła go w brodę.

- Nie pozwoliłabym się dotknąć żadnemu innemu mężczyźnie - oświadczyła spokojnie. - Chyba o tym wiesz.

- Tak - przyznał.

Wiedział znacznie więcej. Był przekonany, że zaraz nastąpi początek czegoś, co nie będzie ani przelotnym romansem, ani tym bardziej jednorazowym zbliżeniem.

Zdawał sobie sprawę, że za chwilę stanie się pierwszym mężczyzną Leslie, a ona jego ostatnią w życiu kobietą. Była wszystkim, na czym mu zależało.

Wysiedli z samochodu i po schodkach weszli na obszerną werandę z huśtającą się ławeczką i trzema fotelami na biegunach.

Matt otworzył drzwi i kiedy oboje znaleźli się w domu, od środka przekręcił klucz. Trzymając Leslie mocno za rękę, wprowadził ją do sypialni. Stało w niej ogromne łóże, nakryte grubą kołdrą w beżowo-czerwony wzór.

Do tej pory Leslie szła jak zahipnotyzowana. Zdezorientowana i półprzytomna. Dopiero teraz z całą wyrazistością zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje.

Przekroczyła niepewnie próg sypialni i stanęła, nie mogąc oderwać oczu od łóżka.

Kiedy Matt wszedł za nią do pokoju, wycofała się pod drzwi. Wyczuł zdenerwowanie i nagły niepokój Leslie.

- Boisz się? - zapytał.

- Chyba tak - odparła z wymuszonym uśmiechem.

Ujął w dłonie jej twarz. Zamknęła oczy. Nachylił się i ucałował powieki.

- To twój pierwszy raz. Ale nie mój - przypomniał łagodnym tonem. - Zanim oboje znajdziemy się w tym łóżku, zapomnisz, że kiedykolwiek się mnie obawiałaś.

Złożył pocałunek na rozchyłonych, miękkich wargach. Lekki i czuły. Tak jakby chciał pocieszyć Leslie i dodać jej otuchy.

Bała się Matta, podobnie jak tego, co ją czekało, ale delikatne pocałunki dość szybko rozwiąły wszelkie niepokoje. Po paru sekundach rozluźniła się i poddała pieszcocie.

Początkowo było jej miło. Potem, gdy Matt przywarł do niej całym ciałem, poczuła, jak bardzo jest podniecony. Dopiero wtedy ogarnęło ją pożądanie. Ręce Leslie odruchowo przesuwały się po wąskich biodrach Matta, potęgując uczucie przyjemności.

Powolnymi, spokojnymi ruchami zaczął nacierać na nią ciałem, pobudzając stopniowo wszystkie zmysły.

Poczuła, jak nabrzmiewają jej piersi i tężeją sutki. Miarowy, powolny ruch bioder Matta stawał się coraz bardziej podniecający.

Nie zdejmując warg z ust Leslie, Matt zsunął na boki cieniutkie ramiączka sukienki. Dopiero gdy poczuła na piersiach owłosiony tors, uprzytomniła sobie, że oboje są obnażeni do pasa.

Matt odsunął się trochę, żeby popatrzeć na małe, kształtne piersi. Nie odrywał od nich rąk, przez cały czas rysując palcami zawiłe wzory.

- Chętnie zamknąłbym cię na klucz - wyszeptał. - Ty mój mały, piękny skarbie - dodał, opuszczając głowę.

Leslie czuła teraz ciepłe usta przesuwające się po skórze. Patrzyła z radością, jak wargi Matta zamykają się wokół jej naprężonego sutka. A także na falę ciemnych włosów, opadającą mu na szerokie czoło. Widziała także gęste brwi i oczy, które zamykał w chwilach przyływu pożądania.

Wyglądał cudownie. Był taki przystojny!

Przytuliła głowę Matta do swojej piersi. Głaskała go po karku.

Kiedy wreszcie się wyprostował, zobaczył, że Leslie osłabła od nadmiaru wrażeń, opiera się ciężko o drzwi. Miała oczy zamglone pożądaniem. Półprzytomna, drżała na całym ciele. Było widać, że pozbyła się wszelkich oporów.

Każdy inny mężczyzna byłby dla niej odrażający. Ale nie Matt. Pragnęła go z całych sił. Uwielbiała, gdy jego ręce i wargi błędziły po jej skórze.

Chciała, aby nakrył ją własnym ciałem. Pragnęła poczuć jego ciężar...

Pożądała tak bardzo, że z jej rozchylnych ust wydarł się łagodny jęk. Zaniepokoiło to Matta.

- Rozmyśliłaś się? - zapytał cicho.

- Nie, nie rozmyślałam - odparła szeptem, wpatrując się w niego płomiennym wzrokiem.

Z uśmiechem zaczął powoli zdejmować z Leslie pozostałe części garderoby. Po chwili stała przed nim całkownie naga. I bardzo spragniona pieszczot.

Szybko pokonał jej początkową nieśmiałość. Gdy całował jej piersi, czuła się wspaniale. Jak w raju.

Wreszcie złożył Leslie na ogromnym łożu. Patrzyła, jak Matt powoli i systematycznie zdejmuje z siebie wieczorowe ubranie. Przez cały czas obserwował ją spod oka. Słyszała cichy, głęboki śmiech.

Ogarnęło ją nie znane dotychczas uczucie zmysłowej radości. Nie mogła doczekać się tego, co się miało stać. Płonęła. Spalał ją wewnętrzny ogień. Ledwie znosiła ból pragnienia.

Kiedy Matt pozbył się wreszcie ostatniego fragmentu garderoby, odruchowo obrzuciła go zaciekawionym spojrzeniem. Z wrażenia wstrzymała oddech.

Spodobała mu się jej reakcja. Odwrócił się na chwilę i wyciągnął z portfela małej paczek. Usiadł na brzegu łóżka tuż obok Leslie, rozwinął folię i w zupełnie naturalny sposób wyjaśnił rzeczowo i bez ogródek, co robi się z tym, co trzymał w ręku.

Leslie spieszyła się. Szeroko rozwartymi i zafascynowany mi oczyma, z lekkim przestachem słuchała Matta i przyglądała się jego poczynaniom.

- Niczego się nie obawiaj - uspokajał łagodnym tonem. - Nie zrobię ci krzywdy. Kobiety przechodzą przez to od tysięcy lat. Przekonasz się, że ci się spodoba. Masz na to moje słowo.

Leżąc na plecach, z ciekawością w oczach patrzyła, jak Matt wsuwa się do łóżka.

Nachylił się nad nią i zaczął głaskać kremową skórę. Z satysfakcją obserwował jej reakcje. Szybko uczyła się chłonać doznania i odpowiadać na pieszczoty. Coraz to inne. Coraz to silniejsze. Każdym nerwem reagowała na dotknięcia jego wprawnych rąk. Z radością patrzył, jak wygina się w łuk. A kiedy wydała z siebie cichutki jęk, roześmiał się wesoło.

Podobała mu się coraz bardziej.

Wiła się na łóżku, gdy wargi Matta z lubością przesuwały się po jej brzuchu. Jęczała, gdy znalazły się po wewnętrznej stronie ud.

Wieczorne niebo nad domkiem pokryły ciężkie chmury. Rozpadał się deszcz. O szyby głośno uderzały duże krople. Zaczęły szumieć drzewa.

W powietrzu zawisła burza.

Leslie nie miała pojęcia, że fizyczna przyjemność może być aż tak dojmująca. Szeroko rozwartymi oczyma wpatrywała się w Matta, coraz bardziej podniecona tym, co się z nią dzieje.

A działało się wiele.

W pewnej chwili wydała okrzyk wyrażający przestрах i zaskoczenie. Matt skwitował go uśmiechem.

- Czyżbym cię zaszokował? - zapytał z rozbawieniem. - Musiałaś przecież czytać o tym w książkach. Nie oglądałaś żadnych filmów?

- To... to nie jest to samo - wyjąkała z trudem, gdyż następna pieszczota Matta była tak silna, że niemal odebrała jej głos.

Złączył dłonie Leslie nad jej głową. Gdy zaczął przesuwać się w dół, zamknęła oczy. Były to doznania zupełnie nowe. Wstrząsające.

Kilkoma krótkimi haustami wciągnęła nerwowo po-

wietrze. Uniosła powieki i spojrzała Mattowi prosto w oczy.

- Ja nigdy... nawet w snach... nawet w naśmielszych marzeniach... - szepnęła.

- Żadne słowa nie są w stanie opisać tych odczuć - wyjaśnił szeptem. Poczowała na szyi jego ciepły oddech. Po krótkim wahaniu ponownie wsunął się między rozchylone uda. - Jesteś śliczna - dodał czule. - Masz piękną skórę. Miękką i ciepłą. Dziewczyno, nie masz pojęcia, jak bardzo mnie podniecasz. - Wstrzymał oddech, gdyż poczuł, że ciało Leslie zaczyna bronić się przed inwazją. Znieruchomiał i odszukał wzrokiem jej rozgorączkowaną, ściągniętą twarz. - W tej chwili staję się twoim kochankiem - oznajmił gardłowym szeptem. Ponowił ruch. - Leslie, wchodzę w ciebie. Teraz.

Z napiętą twarzą, przez cały czas kontrolując własne reakcje, wpatrywał się nieprzerwanie w jej oczy. Jego ruchy stawały się coraz intensywniejsze. Gdy na twarzy Leslie ujrzał grymas bólu, powiedział:

- Wiem, że to trochę boli. Zaraz będzie ci lepiej. Czy jeszcze mnie pragniesz?

- Bardziej niż... czegokolwiek innego... na świecie!
- odparła, zapraszająco wyginając się w łuk. - Wszystko dobrze... - Oderwała głowę od poduszki i odruchowo spojrzała w dół. Obraz, jaki miała teraz przed oczyma, był najbardziej onieśmielającą, a zarazem szokującą rzeczą, jaką widziała w życiu.

- Matt, jak możesz...! - wyszeptała zdławionym głosem.

- Wszystko wskazuje na to, że dla mnie to też jest pierwszy raz - powiedział zmienionym głosem.

Wsunął dłonie pod głowę Leslie.

Gwałtownie poruszyła się na łóżku. Starła się ułożyć inaczej, zmienić pozycję ciała na wygodniejszą. Czuła, jak rozrywa ją jakaś niewidzialna siła.

- Nigdy... nie myślałam... że to jest coś tak bardzo... intymnego... -jęczała przerażona. I nagle pierwsza, krótka fala rozkoszy pokonała ból. - Och, tak! Proszę! Tak...! - błagała, chwyciwszy Matta kurczowo za ramiona.

- Czy w taki sposób? - zapytał i, nie czekając na odpowiedź, ponowił ruch.

Odpowiedział mu cichy krzyk radości.

Matt nabrał głęboko powietrza. Nachylił się w przód. Jego ciało zaczęło poruszać się miarowo, w odwiecznym rytmie miłości.

Po paru chwilach poczuł przeszkodę. Przeszyły go dreszcze. Napiął wszystkie mięśnie.

Nigdy przedtem nie miał do czynienia z dziewicą.

Było to zupełnie nowe doświadczenie. A ponadto do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że ten odwieczny rytuał pociąga za sobą prawo posiadania.

Leslie uznała odwieczne prawo fizycznej dominacji mężczyzny. Odczuwała słodki ból.

Matt całował ją namiętnie i gorąco. Ciszę panującą w domku przerwały nagle odgłosy nowej, znacznie mocniejszej fali deszczu. Podmuchy wiatru uderzały z siłą w szyby i dach. Łomotały okiennicami. Szumiały groźnie wysokie drzewa. Nad jeziorem i lasem rozszalała się burza.

Matt przeżywał swoją burzę. Z trudem powstrzymywał pragnienia ciała. Wiedział, że najpierw musi zadbać o Leslie i jej potrzeby.

- Jeszcze nigdy nie byłem aż tak zgłodniały - wyszeptał. Jego ciałem wstrząsnął ponownie silny dreszcz. - Będę

musiał zaraz cię zranić. Nie potrafię dłużej czekać. To ponad moje siły... Leslie, muszę cię mieć! Teraz!

- Dobrze - wyszeptała schrypniętym głosem. - Chcę tego. Chcę... z tobą...

Wsunał rękę pod biodra Leslie.

W oczach Matta pojawił się tryumf. Jego spojrzenie odzwierciedlało dumę i radość posiadania.

- Właśnie stałaś się częścią mnie - oświadczył szorstkim głosem. - A ja częścią ciebie. Leslie, należysz do mnie.

Poruszyła się ostrożnie. Odetchnęła najpierw płytko, a potem głębiej. I jeszcze głębiej. Jej ciało powoli przyzwyczajało się do jego obecności.

Kochała Matta. Była szczęśliwa, że może być z nim w tak ważnej chwili własnego życia. Dzięki niemu pogrzebała ponurą przeszłość i stała się kobietą. To odkrycie wywołało na twarzy Leslie promienny uśmiech.

Przyciagnęła głowę Matta i pocałowała go mocno w usta. Ból ustąpił i jego miejsce zajęło nowe doznanie. Ruchy bioder Matta wywoływały teraz w jej ciele drobniutkie fale rozkoszy. Oddychając szybko i nerwowo, zaczęła uczestniczyć w tym, co się z nią działo. Dostosowała się do narzuconego rytmu.

I nagle zapragnęła więcej. Znacznie więcej.

Wpiła palce w ramiona Matta.

Ucieszył się, czując, jak Leslie porusza biodrami. Ujrawszy rozbawienie na jego twarzy, zawstydziła się.

- Nie przestawaj - wyszeptał jej do ucha. - Zrobię wszystko, czego tylko zechcesz.

Nie była to odpowiedź, jakiej oczekiwała.

Matt nachylił się i ponownie ucałował jej zamknięte powieki. Oddech miał urywany i z minuty na minutę coraz krótszy.

- Ułóż się tak, żeby było ci jak najlepiej - zachęcił.
- Nie będę się spieszył. Poczekam.

- Och, Matt! - szepnęła, wdzięczna za to, że myślał przede wszystkim o niej.

Znów się roześmiał. Ucałował ją czule.

- Mój ty skarbie - wyszeptał. - Chciałbym móc tak pieścić cię godzinami. I żebyś, mając sześćdziesiąt lat, nadal czerwieniła się na wspomnienie tej pierwszej nocy. Pragnę, aby stała się dla ciebie największym przeżyciem. Aby była idealna.

Leslie czuła narastającą rozkosz. Już nie panowała nad własnym ciałem. Była na łasce rozbudzonej namiętności, pragnąc jedynie spełnienia.

Matt obserwował jej coraz to gwałtowniejsze reakcje.

- O, właśnie tak - mruknął sam do siebie. - Teraz wreszcie pojęłaś, że nie możesz tego zwalczyć ani kontrolować...

Nagle znieruchomiał.

- Błagam, nie przestawaj! - wykrzyknęła zdławionym głosem. Przyciągnęła Matta do siebie.

Zobaczył, że Leslie drży na całym ciele.

- Nie przestanę - zapewnił szeptem. - Zaufaj mi. Chcę tylko, aby było ci możliwie najlepiej.

- Jest... cudownie. Każdy twój ruch to jak... wstrząs elektryczny. Taki rozkoszny...

- A dopiero, dziecinko, zaczęliśmy - z zadowoleniem uświadomił Leslie.

Nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że będzie mu tak wspaniale. Z rozkoszy Leslie czerpał własną.

Nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że będzie jej tak wspaniale. Czuła Matta każdym nerwem

ciała. Wypowiadała jakieś dziwne miłosne zaklęcia, które podniecały go jeszcze bardziej. Jęczała, prosiła, błagała.

W pewnej chwili wyszeptała chrapliwie jego imię i zaraz potem, nie panując nad sobą, zaczęła wydawać dziwne dźwięki. Drobnutkie fale miłych doznań przekształciły się w jeden, nieskończenie długi, dojmujący spazm niebiańskiej rozkoszy.

Krzyczała teraz głośno. Wydawało się jej, że jest na krańcu świata i zaraz rozplynie się w przestrzeni.

Gdy wreszcie wróciła na ziemię, poczuła, jak ciałem Matta wstrząsnęły silne dreszcze. Jęknął chrapliwie. On też osiągnął rozkosz.

Rozluźnił się i po chwili jego wargi znalazły się przy szyi Leslie. Tulił ją do siebie i całował z nieprawdopodobną wręcz delikatnością.

Uchyliła zaciśnięte powieki i spojrzała mu w oczy. Były pełne ogromnej czułości.

Poczuła przyływ rozkoszy. Jęknęła.

- Chcesz jeszcze? - zapytał i po chwili poszybowała ponownie w zaświaty.

Było jej tak dobrze, że rozplakała się ze szczęścia.

Matt gładził ją po włosach.

- Nie wiem, czemu beczę - wyszeptała przez łzy. - Przecież byłam w niebie.

- Żałowałaś, że wracasz na ziemię. Chyba stąd wziął się ten płacz - powiedział Matt.

- Być może - odparła szeptem. - Spacerowałam po księżycu.

Matt roześmiał się.

- Podobnie jak ja - mruknął.

- Czy... wszystko było dobrze? - spytała z niepokojem w głosie.

Przekręcił się na plecy i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Byłaś najlepszą kochanką, jaką kiedykolwiek miałem - oznajmił zupełnie serio. - I od tej pory staniesz się jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek będę miał.

- Och, to brzmi tak poważnie... - wyszeptła Leslie.

- Prawda? - Z nieskończoną czułością przesunął dłoń po jej piersi. - Już nie będę w stanie przestać tego robić - dodał mimochodem.

- Czego?

- Tego, co robiłem przed chwilą. Od takich rzeczy człowiek natychmiast się uzależnia. Od tej pory będę bez przerwy cię pożądał. I zieleniał na twarzy za każdym razem, gdy spojrzysz na ciebie jakiś inny mężczyzna.

Matt chyba w ten sposób chciał coś jej oznajmić. Ale co? Musiała to wiedzieć. Zajrzała mu głęboko w oczy.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Chcesz, abym wyraził to inaczej? - zapytał.

- Tak - odparła szeptem.

- Także słowami?

- Aha.

Delikatnie musnął wargami jej rozchylone usta.

- Wyjdź za mnie, Leslie - powiedział czule.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Leslie oniemiała. Nawet w najśmielszych marzeniach nie przychodziło jej do głowy, że Matt się jej oświadczy. Widząc jej zdumioną minę, aż się roześmiał.

- Sądziłaś, że proponuję ci zamieszkanie ze mną na ranchu i życie w grzechu? - zapytał żartobliwym tonem, mrużąc oczy. Przeciagnał dłonią po nagim ciele Leslie.

- To byłoby dla mnie stanowczo za mało.

Zawahała się na chwilę.

- Jesteś pewny, że chcesz czegoś... bardziej trwałego? - spytała, podejrzliwie przyglądając się Mattowi.

Przymrużył oczy.

- Gdybym był trochę bardziej lekkomyślny, już otrzymałabyś ode mnie coś bardziej trwałego - oznajmił z szelmowskim uśmiechem. Szybko jednak spowaźniał.

- Pragnąłem, abyś od razu zaszła w ciążę i urodziła mi dziecko.

Twarz Leslie rozpromieniła się w mgnieniu oka.

- Naprawdę? Mówisz poważnie? Także myślałam o tym. Na... samym końcu.

Wygladził jej potargane włosy. Z trudem oparł się pokusie, aby wziąć Leslie ponownie w ramiona i kochać się z nią, tym razem bez żadnych środków ostrożności.

- Będziemy mieli dzieci - obiecał. - Najpierw jednak musimy zbudować wspólne życie, tak aby ich przyjście na świat następowało w sposób zupełnie naturalny.

Leslie jak urzeczona wpatrywała się w Matta. Rozanielony wyraz jego twarzy wprowadził ją w zachwyt. Właściwie dopiero teraz w pełni zrozumiała, że ukochany mężczyzna żywi do niej prawdziwe uczucie.

Mówił o wspólnym życiu. O założeniu rodziny. Wprawdzie do tej pory o stałych związkach wiedziała niewiele, ale szybko nadrabiała zaległości.

- Przyszło ci do głowy coś ważnego? - zapytał Matt na widok powagi malującej się na twarzy Leslie.

- Tak - przyznała.

Pogłaskała go po szorstkim policzku.

- Myślałam o tym, jak dobrze jest być kochaną - wyjaśniła szeptem.

Matt uniósł brwi.

- Chodzi ci o miłość fizyczną? - zapytał.

- O nią także.

Uśmiechnął się z lekkim zaskoczeniem.

- Także?

- Gdybyś nie kochał, nie wziąłbyś mnie nigdy do łóżka - oświadczyła z pełnym przekonaniem. - Masz dziwaczne, staromodne przekonania.

- Nazywasz dziwaczными moje poglądy? - obruszył się Matt.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Tak, co nie oznacza, że mi się nie podobają - zapewniła szczerze.

- To dobrze.

Odnalazła wzrokiem ciemne oczy Matta. Spoważniała.

- Było mi cudownie. Naprawdę doskonale. I jestem zadowolona, że na ciebie czekałam. Kocham cię.

- Po tym, jak okropnie cię potraktowałem?

- Nie znałeś prawdy - przypomniała. - I chociaż po-

czątkowo byłeś dla mnie niesprawiedliwy, potem zrobiłeś wszystko, żeby się zrehabilitować i wymazać własne przewinienia. Dzięki tobie już nigdy więcej nie będę kulała - dodała z szeroko rozwartymi oczyma. - Dałeś mi dobrą pracę i troszczyłeś się o mnie...

Nachylił się i gorąco ucałował Leslie.

- Nie próbuj mnie usprawiedliwiać. Zachowałem się podle. Jest mi bardzo przykro, że nie mogę wymazać tego, co się stało, i naszej znajomości zacząć od początku...

- Żadne z nas tego nie potrafi - powiedziała Leslie - ale oboje dostaliśmy drugą szansę. Powinniśmy być za to bardzo wdzięczni losowi.

Matt zrobił poważną minę.

- Od tej pory wszystko będzie działało się tak, jak ty tego zechcesz - oświadczył z namaszczeniem. - Po poprzednich przeżyciach było mi bardzo trudno wyzbyć się uprzedzeń. Nie ufałem kobietom niemal od dziecka. Dopiero przy tobie potrafiłem zapomnieć o krzywdzie, jaką wyrządziła mi matka. Będę uwielbiał cię za to do końca moich dni.

- A ja będę uwielbiała ciebie - łagodnym tonem powiedziała Leslie. - Żyłam w przeświadczeniu, że nigdy nie dowiem się, jak to jest być kochaną.

Przytrzymał jej rękę do ust i ucałował czule.

- Podobnie było ze mną - przyznał z powagą. - Nigdy przedtem nikogo nie kochałem.

- Ja też. I nawet w marzeniach nie sądziłam, że to może być tak cudowne uczucie.

- Jestem przekonany, że z roku na rok będzie nam z sobą coraz lepiej - dorzucił Matt, bawiąc się palcami Leslie.

Wolną ręką pogładziła go po włosach.

- Matt...

- O co chodzi?

- Czy moglibyśmy... to powtórzyć?

Zacisnął wargi.

- Jesteś pewna, że możesz?

Leslie przesunęła się odruchowo na łóżku. Na jej twarzy ukazał się natychmiast mimowolny grymas bólu.

- Och, chyba nie - przyznała.

Matt skwitował śmiechem jej słowa. Objął ją mocno i pocałował.

- Biedna moja inwalidka. Po nowych pieścotach znów byś kuśtykała. Przytul się do mnie, dzieciно. Prześpiemy się, a potem wrócimy do domu i zaplanujemy ślubne uroczystości. - Pogłaskał Leslie po włosach. - Będziemy mieli miłe wesele, a potem wybierzemy się w podróż poślubną, dokąd tylko zechcesz.

- Nie zależy mi na żadnym wyjeździe. Chcę tylko, abyśmy byli razem.

- Pod tym względem także się zgadzamy. - Matt westchnął i popatrzył z wyrzutem na Leslie. - A mogłaś mieć przyzwoitą noc poślubną, jak przystało na dziewicę... Chyba o tym dobrze wiesz, ty moja słodka prowokatorko.

Przejechała rozwartą dłonią po owłosionym torsie Matta.

- Nie miałam pojęcia, że zechcesz się żenić. - Wzruszyła lekko ramionami. - Ale zależało mi na tym, aby się przekonać, czy potrafię kochać się z tobą. Bo widzisz... nie byłam tego pewna.

- Ja jestem - stwierdził z szelmowskim uśmieszkiem.

- Ja też, ale dopiero teraz. - Roześmiała się szczerze. - Musiałam poznać prawdę, zanim nasza znajomość się rozwinie. Wiedziałam, że ci trudno tak długo nad sobą

panować, i nie mogłam znieść myśli, że mnie zostawisz. Chociaż wcale się nie spodziewałam, że zechcesz się ze mną ożenić.

- Och, zapragnąłem tego już dawno temu, przy pierwszym pocałunku - wyznał Matt. - Nie mówiąc już o tańcu z tobą. To było coś fantastycznego. Prawdziwa magia.

- Dla mnie też - cichutko potwierdziła Leslie.

- Żywiłaś do mnie niechęć. Nie mogłem zrozumieć, skąd się wzięła. I to okropnie mnie denerwowało. W stosunku do ciebie zachowywałem się jak koszmarny brutal. Nawet Ed, taki dobroduszny i nieśmiały, miał do mnie wielkie pretensje. Wytknął mi, że to do mnie niepodobne, abym tak źle traktował jednego ze swych pracowników. Wygłosił mi kazanie i zagroził buntem. Miał rację. Musiałem mu ją przyznać.

- Ed to dobry chłopak.

- Tak. Bardzo. Ale, na moje szczęście, w nim się nie zakochałaś. Na początku nie byłem wcale pewny, czy nie współzawodniczymy o twoje względy.

- Zawsze traktowałam Eda jak brata. I nadal pozostanie moim przyjacielem. - Leslie ucałowała pierś Matta.

- Kocham wyłącznie ciebie.

- Ja też cię kocham.

- Jeśli uda się prawnikom wyciągnąć z więzienia moją mamę, być może będzie obchodziła z nami pierwsze chrzciny.

- W najgorszym razie drugie - dodał Matt.

Z uśmiechem objął Leslie i opiekuńczym gestem przyciągnął do siebie.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak bezpieczna. Koszmarne sny odchodziły powoli w niepamięć, ustępując miejsca

rzeczywistości, od tej pory niestrasznej, nie budzącej żadnych obaw.

Na zawsze, naprawdę na zawsze pożegnała się Leslie z mroczną przeszłością. Wiedziała, że już nigdy nie zakłóci jej życia.

Pobrali się w miejscowym kościele prezbiteriańskim, wypełnionym po brzegi ludźmi. Wszystko wskazywało na to, że na ślub Leslie i Matta stawili się niemal wszyscy mieszkańcy Jacobsville.

Nic dziwnego, że zjawili się tak tłumnie, chociażby z czystej ciekawości. Matt Caldwell był bowiem najlepszą partią w mieście, mężczyzną, który uchował się najdłużej w kawalerskim stanie.

W kościele nie zabrakło też przybyłych z okolic miasta. Stawili się w komplecie młodzi Hartowie, z prokuratorem stanowym na czele, a także Ballengerowie, Tremayne'owie, Jacobowie, Coltrainowie, Deverellowie, Reganowie i Burke'owie.

Byli to wszyscy lokalni prominenci, cała towarzyska śmietanka.

Leslie miała na sobie przepiękną, specjalnie dla niej zaprojektowaną, białą suknię z długim trenem i mnóstwem koronek i tiulu. Jako drużny wystąpiły koleżanki biurowe panny młodej. Drużbą Matta Caldwell'a był Luke Craig. Nie zabrakło też dziewcząt sypiących kwiaty i występu znakomitego pianisty.

Na uroczystość zaproszono wyłącznie miejscową prasę. Ani w gazetach, ani w telewizji nie ukazała się nawet najmniejsza wzmianka dotycząca przeszłości Leslie.

Ceremonia zaślubin była przepiękna. Równie udane okazało się huczne weselne przyjęcie.

Z miną człowieka, który osiągnął niebiańskie szczęście, Matt przed ołtarzem odgarnął welon z twarzy Leslie. Gdy z uśmiechem nachylał się, żeby ucałować pannę młodą, w jego oczach, podobnie zresztą jak we wzroku jego małżonki, odbijała się miłość.

Podczas weselnego przyjęcia na trawnikach, którego główną atrakcją było barbecue, młodzi bez przerwy trzymali się za ręce.

Leslie, która już zdążyła przebrać w inną, bardziej odpowiednią na tę okazję suknię, przechadzając się między gośćmi, nieoczekiwanie natknęła się na... Carolyn Engles.

Piękna, jasnowłosa kobieta podeszła do niej ze szczerym uśmiechem na twarzy i prezentem ślubnym w ręku.

- Kupiłam to dla ciebie w Paryżu - wyjaśniła niezbyt pewnym głosem. - Jako znak przymierza, a także przeprosin.

- Nie musiałeś tego robić - odparła zdumiona Leslie.

- Musiałam. - Carolyn spojrzała na niewielką paczuszkę owiniętą srebrzystym papierem. - Otwórz, proszę.

Zaskoczona, a zarazem wzruszona tym gestem, Leslie z ciekawością ściągnęła opakowanie. Oczom jej ukazało się aksamitne pudełko. Na widok jego zawartości wstrzymała oddech. Ujrzała ślicznego, maleńkiego kryształowego łąbiedzia o idealnych kształtach.

- Pomyślałam, że to doskonała analogia - powiedziała Carolyn. - Przemieniłeś się w pięknego łąbiedzia. I gdy będziesz pływać po jeziorze w Jacobsville, już więcej nikt cię nie skrzywdzi.

W odruchu serdeczności Leslie uściskała Carolyn, a ta zaśmiała się nerwowo i, o dziwo, spłonęła rumieńcem.

- Bardzo się wstydzę tego, co ci wtedy zrobiłam -

przyznała z przejęciem. - Jest mi naprawdę przykro. Nie miałam pojęcia, że...

- Nie mam do ciebie żalu - powiedziała Leslie.

- Wiem. - Carolyn wzruszyła ramionami. - Byłam po uszy zadurzona w Matcie. Zachowywałam się idiotycznie, ale już doszłam do siebie. Chcę, abyście byli bardzo szczęśliwi.

- Życzę ci tego samego - odparła Leslie z uśmiechem.

Właśnie ujrzał je Matt. Z niepokojem zmarszczył czoło, obawiając się jakiegoś nieprzyjemnego incydentu. Podszedł do Leslie i objął ją opiekuńczo ramieniem.

- Carolyn przywiozła mi go z Paryża - oświadczyła podekscytowana, pokazując kryształowego łabędzia. - Prawda, że piękny?

Zdziwiony Matt popatrzył na Carolyn.

- Nie jestem taka zła, za jaką mnie miałeś - powiedziała. - Naprawdę pragnę, byście byli szczęśliwi. Oboje.

Matt odetchnął z ulgą.

- Dziękuję.

- Mówiłam Leslie, jak bardzo mi przykro w powodu mojego zachowania - dodała.

- Każdy człowiek miewa w życiu okresy, w których nie wie, co robi - odrzekł Matt. - Gdyby było inaczej, nikt przy zdrowych zmysłach nie parałby się hodowlą bydła.

Carolyn zaśmiała się głośno.

- Podobno. Na mnie już czas. Wpadłam tylko po to, aby wręczyć Leslie prezent przymierza. Już teraz zapraszam was oboje na bal. Organizuję go na cele dobroczynne.

- Dziękuję, z przyjemnością przyjdziemy - obiecał Matt.

Carolyn skinęła głową, uśmiechnęła się na pożegnanie

i ruszyła z godnością w stronę zaparkowanych samochodów gości.

Matt przyciągnął do siebie świeżo upieczoną żonę.

- Niespodzianka po niespodziance - skomentował ostatnie wydarzenia.

- Faktycznie. - Leslie objęła męża za szyję, wspięła się na palce i pocałowała go czule. - Kiedy wszyscy pójdą sobie do domu, zamkniemy się w sypialni.

Matt parsknął głośnym śmiechem.

- A nie możemy zrobić tego teraz? Kto pierwszy?

- Zaraz się przekonasz!

Czułym wzrokiem popatrzył na Leslie.

- Szczęściarz ze mnie - oznajmił i nie było w tym przesady.

Następnego ranka, gdy promienie słońca przedostały się przez cienkie zasłony do wnętrza sypialni, obudzili się przytuleni do siebie. Matt okazał się niez mordowanym kochankiem, a Leslie wykazała się sporą dozą pomysłowości, odkrywając przy tej okazji mnóstwo zupełnie nowych wrażeń.

Nie wstydząc się własnej nagości, przeciągnęła się i przekręciła na plecy. Matt uniósł się na łokciu i przyglądał się jej rozkochanym, zaborczym wzrokiem.

- Nigdy nie zdawałem sobie sprawy z tego, że małżeństwo może mieć tyle zalet - powiedziała Leslie. Przeciągnęła się ponownie. - Nie wiem, czy po tej ostatniej nocy będę miała siłę chodzić.

- W razie czego wezmę cię na ręce - zaofiarował się Matt. Pocałował ją leniwie. - Chodź, skarbie. Zrobimy sobie miły prysznic, a potem zjedziemy na dół, żeby znaleźć coś do zjedzenia.

Leslie odwzajemniła pocałunek.

- Kocham cię.

- Ja też.

- Nie żałujesz, że się ze mną ożeniłeś? - spytała pod wpływem impulsu. - Chodzi mi o to, że od przeszłości uciec się nie da. Pewnego dnia jakiś inny reporter dotrze do mojej historii, a ona znów ujrzy światło dzienne.

- To się nie liczy - powiedział Matt. - Każdy człowiek ma coś do ukrycia. Nie, nie żałuję, że się z tobą ożeniłem. Była to pierwsza rozsądna rzecz, jaką zrobiłem od lat. Nie mówiąc już o tym, że najprzyjemniejsza...

- Dla mnie też - przyznała Leslie.

Mówiąc to, objęła Matta za szyję i mocno ucałowała.

Prawnikom udało się doprowadzić do nowego procesu matki Leslie. Skrócono jej wyrok. Z lekkim sercem wróciła z sądu do więzienia. Żyła teraz wizją wolności i nadzieją na lepsze poznanie córki.

A Leslie i Matt z dnia na dzień stawali się sobie coraz bardziej bliscy. Byli jak papużki nierozłączki. I tak zresztą ich nazywano, bo rzadko kiedy pokazywali się osobno.

Sprawdziły się przewidywania Matta dotyczące terminu wyjścia Marie na wolność. Trzy lata po urodzeniu się synka przyszła na świat córeczka. Ciemnowłosa jak ojciec i, na co liczył w duchu, z takim samym jak on temperamentem. Kiedy po raz pierwszy niemowlę płci żeńskiej znalazło się w jego ramionach, był tak bardzo wzruszony, że ledwie powstrzymał łzy.

Kochał synka, ale marzył o córeczce, która przypominałaby jego największy skarb, to znaczy ukochaną żonę. Po narodzeniu się drugiego dziecka oświadczył Leslie, że swe życiowe pragnienia uważa już za spełnione.

Była podobnego zdania. Na zawsze pozostawiła poza sobą ponurą przeszłość. W małżeństwie czekało ją wiele szczęśliwych lat.

Na chrzciny córki Leslie i Matta Caldwellów przybyła większość mieszkańców Jacobsville. Wśród nich znalazła się też drobna, jasnowłosa kobieta, która cieszyła się pierwszymi dniami wolności. Zajmowała przeznaczone dla niej honorowe miejsce w pierwszym rzędzie kościelnych ławek.

Leslie przenosiła wzrok z Matta na matkę, a potem z synka na niemowlę, które trzymała w objęciach. W jej szarych, łagodnych oczach widniała radość.

Spojrzała z miłością w pełne uwielbienia, czarne oczy Matta.

Urzeczywistniły się jej najgłębsze pragnienia.

Uznała, że marzenia jednak się spełniają.